NOTATKI MIEJSKIE

STAN POGODY

Dziś w Chicago i okolicy ogólna pogoda i cieplej; spodziewane jednak burze jeszcze dziś wieczorem lub w niedzielę rano; dzisiaj umiarkowane wiatry z południa ku południowemu-zachodowi.

W stanie Illinois dziś ogólna pogoda i cieplej; jutro pogoda nieustalona i prawdopodobnie lokalne burze w południowej części stanu.

Najwyższa temperatura wczoraj o godz. 4-ej po południu—71 stopni; najniższa o godz. 6-ej rano—63 stopnie.

Wschód słońca o godz. 5:28; zachód o godz. 8:23. Wschód księżyca o godz. 10:14 wiecz.

KALENDARZYK

Dziś sobota, 16-go lipca, —N. M. P. Szkapl., Dzierżysławy.

Jutro, niedziela, 17-go lipca, —Aleksego, Dzierżykraja.

Pojutrze, poniedziałek, 18-go lipca,—Kamila, Szymona, Unisława.

Spadł z 2-go piętra

Melvin Reznick, lat 2, wypadł wczoraj z okna na drugim piętrze domu pod nr. 515 So. Springfield avenue. Dziecko upadło na twardy chodnik, odnosząc przy tym ciężkie pokaleczenia. Ojciec powiada, że mały Melvin oparł się o siatkę w oknie, przy czym siatka urwawała się i spadła, a za nią chłopczyk.

Porżnięty przez murzynów

Roy Jacobs, pracownik mleczarni Bowmana, pod nr. 142 West Ontario ul., został wczoraj porżnięty nożami przez dwóch murzynów, którzy go napadli na rogu ulic 43-ciej i Wentworth avenue. Rannego odwieziono do szpitala św. Bernarda. Bandyci, obezwładniwszy Jacobsa, obrabowali go z $35. Za rzezimieszkami poszukuje policja ze stacji Stockyards.

Aquilla Resort w Powers Lake, Wis., to wymarzone miejsce na wypoczynek, wakacje i "week end." Hotel i specjalne domki dla letników. Tylko 55 mil drogi od Chicago. Wszelkich informacji udziela dr. Leon Kozakiewicz, 1530 N. Damen Ave., tel. Brunswick 2770.

Uratowany od śmierci

Policjanci John Northern i John Music z dystryktu Lincoln Park uratowali wczoraj od niehybnej śmierci jakiegoś mężczyznę, lat około 35, który usiłował popełnić samobójstwo przez zażycie nadmiernej ilości pigułek na spanie. Policjanci zauważyli, jak mężczyzna ów zemdlał niedaleko Belmont avenue i Sheridan road i odwieźli go do szpitala Columbus, gdzie mu wypompowano żołądek. Lekarze orzekli, że stan jego jest groźny, choć mężczyzna ów jeszcze nie odzyskał przytomności.

Polski Skład Sukien. Martha's Bridal Shoppe, ma na składzie Wielki Wybór Sukien Wieczorowych i zwykłych po $6.95 i wyżej podczas obecnej wysprzedaży. Robimy suknie jakiekolwiek na zamówienie we wszystkich stylach i rozmiarach. Suknie ślubne, welony i dla druhen po bardzo niskich cenach. Przyjdźcie panie a przekonacie się pnr. 5012 S. Ashland Ave. M. Ronkowska, właścicielka.

Inkwest w sprawie śmierci Minora odłożony

Inkwest w sprawie śmierci Harry L. Minor odłożony został wczoraj do dnia 30-go lipca, na żądanie władz policyjnych, by dano im więcej czasu do przeprowadzenia śledztwa. Minor, zatrudniony w lokalu, gdzie przyjmowane były zakłady na konie, został zastrzelony dnia 29-go czerwca, przed domem pnr. 3116 North Ashland ave.

Pozujący na księdza aresztowany

Robert Baker, lat 42, aresztowany został wczoraj przez policję w Evanston za puszczanie w ruch podrobionych czeków. Miał on w sześciu ostatnich tygodniach zmienić czeków na sumę $500. Udawało mu się to tym łatwiej, że uchodził za księdza. Do aresztowania jego przyczynił się Joseph Stonella, właściciel składu z owocami. Baker przyznał się w tej chwili do oszustwa.

Herszt szajki złodziei aresztowany

Poszukiwany przez władze federalne od roku 1929 jako herszt bandy złodziei samochodów w Chicago, Don J. Lagerstrom, lat 45, który ma coś dwanaście innych nazwisk, aresztowany został wczoraj w Prescott, Ariz. Kwatera tajnej policji federalnej w Chicago powiadomiona została o aresztowaniu. Tutejszy zarząd domaga się wydania Lagerstroma władzom chicagoskim. Trzej członkowie bandy Lagerstroma już odsiaduje więzienie.

Bo mąż wrócił później, żona się otruła

Leo Beasley, lat 34, zabawił się coś do 2:30 wczoraj rano i kiedy wrócił do domu przyszło do sprzeczki z żoną, która czekała cierpliwie na niego. Przegadanka małżeńska skończyła się tym, że pani Myrtle Beasley, lat 34, połknęła większą ilość proszków nasennych. Beasley zawezwał lekarza, który zabrał denatkę do szpitala Franklin Boulevard, gdzie skonstatowano, że stan jej zdrowia nie jest groźny.

Aresztowany jako podejrzany o oszustwo

Samuel Blitzstein, lat 48, aresztowany został pod oskarżeniem, że oszukał George'a Ernsbergera i jego żonę, Ora, z Paw Paw, Mich., na $300, sprzedając im akcje bezwartościowe.

RODZINA PEPP — Tata Pepp Bierze Na Energję — podaje PEP

ZE ZJAZDU STOW. ALUMNÓW KOLEGIUM ZW. NAR. POL.

Życzenia i Gratulacje Od Wybitnych Osób; Ważne Uchwały; Wybór Nowego Zarządu Na Następne Dwa Lata; Mec. J. Turek, Wybrany Prezesem; Dr. F. Schubert, Wiceprezesem; Mec. J. Miszkowski, Sekretarzem; Mec. H. Bielski, Kasjerem, a Mec. W. J. Fronczak, Publicystą.

Istniejące od dwudziestu dwóch lat Stowarzyszenie Alumnów Kolegium Związkowego, organizacja, obejmująca kilkaset członków, odbyło w Cambridge Springs, dnia 10 i 11-go czerwca r. b. XIII-ty Walny Zjazd, zwołany orędziem prezesa, mec. Walerego J. Fronczaka, w celu wyboru nowego zarządu na następne dwa lata, rewizji statutu Stowarzyszenia, opracowanie dalszych planów pracy jakoteż wzięcia udziału w uroczystościach zakończenia roku szkolnego.

Na Zjazd zostali zaproszeni następujący honorowi członkowie Stowarzyszenia Alumnów: prof. Romuald Piątkowski, prof. A. Piwowarski, prof. Tomasz Siemiradzki, Antoni Schreiber, Marian B. Stęczyński, prof. S. Mierzwa i mec. Franc. X. Świetlik, Cenzor ZNP.

Zjazd odbył się w nowym gmachu Szkoły Związkowej przy współudziale Alumnów z różnych miast i stanów.

Pierwsza Sesja

Zjazd zagaił prezes, W. J. Fronczak, witając zebranych i podkreślając fakt, że społeczeństwo polsko - amerykańskie ma prawo spodziewać się od wychowanków Szkoły Związkowej umiejętnego kierownictwa na różnych odcinkach pracy. Poczem przystąpiono do zorganizowania izby. Na przewodniczącego wybrano p. Fronczaka, a na sekretarza mec. J. Mieszkowskiego, z Wilkes Barre, Pa.

Po odczytaniu przez sekretarza Alumnów, J. Turka, protokółu z poprzedniego Zjazdu i przyjęciu tegoż przez izbę, sekretarz Zjazdu odczytał listy i telegramy, jakie nadesłali: prof. T. Siemiradzki, prof. A. Piwowarski, mec. T. Majchrowicz, Dr. Jan Dziura, sędzia Edmund K. Jarecki, p. Antoni Schreiber, były Cenzor Z. N. P., red. J. Czyżewski i inż. M. Stęczyński.

Wszyscy wymienieni życzyli pomyślnych obrad, wyrażając równocześnie żal, że z tych czy owych powodów nie mogli brać udziału w Zjeździe. Telegramy i listy Izba przyjęła z uznaniem. Nad treścią listu p. Schreibera, który polecono sekretarzowi zaprotokółować w całości, wywiązała się krótka dyskusja. List p. Schreibera brzmi, jak następuje:

"Buffalo, N. Y.,
7-go czerwca, 1938 r.

Wielce Sz. Pan
Walery J. Fronczak,
Prezes Stow. Alumnów Kolegium Z. N. P.,
Chicago, Ill.

Wielce Sz. Panie Prezesie!

Proszę przyjąć serdeczną podziękę za zaproszenie na Zjazd Stowarzyszenia Alumnów Kolegium Związkowego.

Jestem jeszcze pod opieką lekarzy, zatem przybyć nie mogę. Atoli życzę Wam wszelkich pomyślności w obradach i t. d. Przede wszystkim pozostajcie Polakami sercem i lojalni synowie Kraju tutejszego. Wyrzekajcie się partyjności, która tylko krew czysto polską zatruwa.

Radzę, ażebyście żadną miarą nie pozwalali Konsulom i t. d. wtrącać się do spraw naszych. Niech ci przypilnują swoich atrybucji. Dawaliśmy sobie radę uprzednio i wiemy co robić w przyszłości. Nie wysyłajcie najzdolniejszych uczni do kraju. Tym tamujecie im drogę do osiągnięcia najwyższych szczebli w nauce kraju tutejszego, chyba że chcą poznać doszczętnie język polski, n. p. "pucować szuwaksem buty" i t. d.

Pokolenia teraźniejsze i przyszłe więcej uwagi zwracać powinny na przemysł i handel — w tych leży bogactwo. — Przypatrzcie się Szwedom. Ci tu dziś kontrolują wyrób mebli. Czy Polakom brak tych zdolności?... Nie! Tysiąc razy nie!

Przez dłuższy czas krzyczano na wszystkie głosy "Rok Książki Polskiej w Ameryce". Bawił w Chicago D-Y-R-E-K-T-O-R Lenartowicz. Przechodził nieraz przed największą składnicą Książek Polskich w Ameryce. Czy wstąpił? Gdzie tam! Może się bał, że Korona spadłaby mu z głowy. Pozostawiam Wam, panowie, Alumni, do orzeczenia poco ci panowie do nas przyjeżdżają?

Podobno konsul generalny w Chicago obraził Związek Narodowy Polski. Powinien był wiedzieć, że Związek Narodowy Polski złożył egzamin ze swych poczynań i stoi o wszystkie nieba powyżej wszystkie Konsulaty włącznie i ambasadę.

Życząc po raz wtóry wszelkiego powodzenia, pozostaję Wam szczerze oddany,

Antoni Schreiber.

P. S. Nie czytam gazet od 8-miu miesięcy."

Sprawozdania urzędników

Następnie przystąpiono do sprawozdań urzędników.

Obszerne sprawozdanie ze swej pracy zdał prezes, W. J. Fronczak, który podczas swojej kadencji, w dodatku do regularnych prac i obowiązków, bezinteresownie opracował piękny "Pamiętnik Jubileuszowy Kolegium Związkowego" i jako specjalny członek Komitetu Jubileuszowego z łona Rady Szkolnej przyczynił się w niemałym stopniu do sukcesu uroczystości jubileuszowych.

"Wydanie "Pamiętnika Jubileuszowego" — zaznaczył p. Fronczak w swym sprawozdaniu — było połączone z poważnymi trudnościami. Brak gotówki w kasie Alumnów, niemożliwość uzyskania materiału pamiętnikarskiego, który spłonął wraz z gmachem pierwszej szkoły, znikome poparcie sprawy przez ogół — wszystko to stało w drodze, jak kamień, który pożytecznej maszynie nie dozwoli ruszyć się z miejsca.

"Pamiętnik" zawiera cenne prace znanych profesorów, artykuliki Alumnów, historię Kolegium i Instytutu Technicznego, kompletne teksty wiekopomnych mów wygłoszonych w murach kolegialnych, listę graduantów z poszczególnych lat, i t. p. Całość, bogato ilustrowana — pokrywa okres 25 lat, okres olbrzymich zmian i przeobrażeń społecznych, podczas których nasze Kolegium zdołało się utrzymać na powierzchni i nieść przed narodem kaganiec oświaty.

"Pod względem moralnym "Pamiętnik" był sukcesem, lecz pod względem finansowym — pozostawił poważny niedobór.

"Pamiętnik" kosztował $1500.00 — za 1500 egzemplarzy.

"Pozostało nam jeszcze parę set nierozsprzedanych egzemplarzy. — Gdyby się je udało rozsprzedać po $1.00 za egzemplarz, wpłynęłaby pewna suma, którąby można użyć na zakupienie wartościowych książek dla biblioteki szkolnej, na nagrody dla studentów, lub na jaki inny szlachetny cel" . . . W dalszym ciągu swego sprawozdania mec. W. Fronczak przedłożył szczegółowy raport finansowy, zdał relację z reprezentacji Alumnów na różnych uroczystościach, przedłożył stos załatwionej korespondencji, a w końcu przedstawił sporą ilość poleceń i rekomendacji co do dalszego programu pracy w Alumnacie. Sprawozdanie prezesa Izba przyjęła z uznaniem przez powstanie. Podziękowano również pani Fronczakowej za jej współpracę przy opracowywaniu i sprzedawaniu "Pamiętnika".

Wice-prezes, Dr. Feliks Schubert, który sprawozdawał następnie, zaznaczył z zadowolnieniem, że mieszkając w Erie, Pa., — niedaleko Kolegium Związkowego — stara się być użytecznym swej Alma Mater i Polonii wogóle. Obcując często z inteligencją amerykańską, zauważył, że coraz życzliwiej odnosi się ona do Amerykanów polskiego pochodzenia i pochwala jej utrzymywanie takiego zakładu naukowego, jakim jest Kolegium Związkowe.

Sekretarz Józef Turek, piastujący swój urząd przez 10 lat, zdał raport ze stanu kasy i z ilości załatwionych spraw. Przy sposobności wyraził zdanie, że obowiązkiem Alumnów, było, jest i w dalszym ciągu będzie troszczyć się o rozwój Szkoły Związkowej, w której młodzież zdobywa należyte wykształcenie i wychowanie.

Kasjer, Fr. Maruszewski, któremu okoliczności nie dozwoliły na Zjazd przyjechać, obiecał nadesłać swoje sprawozdanie przez pocztę.

Następnie prezes mianował: mec. Józefa Turka, Leona Sobolewskiego i mec. Henryka Bielskiego do komitetu rezolucji. Na tym zakończyła się pierwsza sesja.

Sesja Druga

Druga sesja Zjazdu była poświęcona nowym sprawom i wyborowi Zarządu na następny, dwu-letni termin. Omawiano sprawy poważnie i rzeczowo. Na Izbie panował wzorowy porządek, tak jak na poprzedniej sesji. Temat obrad stanowiły: Obecny skład Rady Szkolnej, budowa nowego gmachu szkolnego, fakultet szkoły, program nauki, akredytowanie Kolegium przez "Middle Atlantic Association of Junior Colleges", stosunek Kolegium do Instytutu Technicznego, dawanie nagród najzdolniejszym studentom, potrzeba dawania stypendiów, sprawa reprezentacji Alumnów w Radzie Szkolnej, w Wydziale Oświaty i na przyszłym Sejmie, publicystyka Alumnatu, referowanie spraw polskich w prasie amerykańskiej i t. p.

Mec. J. Zator zdał sprawozdanie ze swej pracy w Radzie Szkolnej, w którym zaznaczył, że nie wszyscy urzędnicy Z. N. P. są prawdziwymi przyjaciółmi Kolegium Związkowego i dlatego odbudowa Kolegium nie postępuje tak, jakby się tego można spodziewać. Obecny system wyboru członków Rady Szkolnej, zdaniem mec, Zatora, jest niepraktyczny i jeżeli Alumni nie dopilnują, aby go zmienić na przyszłym Sejmie, to Szkoła Związkowa wiele na tym ucierpi. Sprawozdanie mec. Zatora Izba przyjęła z uznaniem, a jego propozycje, aby Alumnat naznaczył komitet do referowania spraw Szkoły Związkowej na przyszłym Sejmie Z. N. P., zamieniła na wniosek, który przeszedł jednogłośnie, dając prezesowi prawo do zamianowania komitetu sejmowego. Komitet ten ma przedłożyć przyszłemu Sejmowi Z. N. P. rekomendacje Alumnów co do reform naznaczania członków Rady Szkolnej, określenia stanowiska do Instytutu Technicznego i innych spraw ze Szkołą Związkową związanych.

Propozycja S. Sredzińskiego, ażeby zarekomendować przyznanie sześcioletniego kontraktu prof. Kolasie, prezydentowi Kolegium Z. N. P., została odłożona do przyszłego Zjazdu, ze względu na fakt, że sprawę tego rodzaju należy najprzód odpowiednio przestudiować i rozważyć.

W rezultacie dalszych obrad Izba uchwaliła:

1) Żądać od Rady Szkolnej i Komisji Szkolnictwa natychmiastowego przystąpienia do budowy potrzebnych gmachów szkolnych według uchwały ostatniego Sejmu Z. N. P., w Baltimore. Md.

2) Żądać od Cenzora i innych urzędników Z. N. P., aby w sprawach szkolnych porozumiewali się od czasu do czasu ze Stowarzyszeniem Alumnów.

3) Starać się, ażeby w skład Rady Szkolnej wchodziło stale przynajmniej trzech graduantów Kolegium Związkowego.

4) Żądać, ażeby do Komitetu Oświaty przy Związku Narodowym Polskim wchodził przynajmniej jeden graduant Szkoły Związkowej, co stanowczo jest potrzebne dla prestyżu Kolegium Z. N. P.

5) Starać się po grupach i gminach Związkowych o delegaturę na przyszły Sejm.

6) Wysłać na przyszły Sejm Związkowy specjalny komitet Stowarzyszenia Alumnów z prawem zabierania głosu we wszystkich sprawach dotyczących Kolegium Związkowego.

7) Tworzyć oddziały Alumnów w różnych miastach i stanach celem wyszukiwania możliwie najzdolniejszych studentów dla Kolegium.

8) Najzdolniejszym studentom dawać nagrody w postaci opłat na naukę na uniwersytetach amerykańskich.

9) Starać się o to aby na studia do Polski byli wysyłani tylko tacy stypendyści, którzy ukończyli uniwersytet amerykański.

10) Informować Amerykanów o Polakach i polskiej kulturze drogą artykułów pisanych po angielsku do dzienników i miesięczników amerykańskich.

11) Współpracować z Polską w sprawach kulturalno - oświatowych bez wtrącania się w sprawy czysto-polityczne.

12) Brać czynniejszy udział w polityce amerykańskiej oraz w handlu i przemyśle w celu zdobycia środków do życia i wywalczenia należnych nam stanowisk społecznych.

15) Brać czynniejszy udział w pracach po grupach, gminach i okręgach związkowych.

14) Wasygnować z kasy Alumnatu sumę $25.00 na nagrody dla tegorocznych graduantów, jak również $25.00 na zapłacenie za zeszłoroczne nagrody...

Następnie przemówił do zebranych, zaproszony na Izbę obrad, prof. Jan Kolasa, prezydent Kolegium Z. N. P., który podziękował Alumnom za współpracę przy zachęcaniu młodzieży do kształcenia się w Kolegium, poczym zaapelował do nich, aby się starali po gminach Związkowych i w Zarządzie Centralnym o dawanie stypendiów zdolnym a biednym uczniom — na naukę w Kolegium Związkowym". —Wydział Oświaty—mówi p. Kolasa — daje stypendia młodzieży na naukę w innych zakładach, to też tym bardziej powinien dawać na naukę w swoim własnym Związkowym zakładzie, który został należycie akredytowany, a do którego wiele zdolnych młodzieńców nie może jechać na naukę z braku gotówki". — Prof. Kolasa apelował również, ażeby Alumni, jak jeden mąż, stawali w obronie Kolegium Związkowego przed niesłusznymi atakami ze strony nieprzychylnej nam prasy lub szkodliwych jednostek.

Nowy Zarząd

Po wyczerpaniu spraw, jakie były na porządku dziennym, przystąpiono do wyboru nowego zarządu. Stosownie do Konstytucji Alumnatu, urzędnicy są wybierani na okres odwóch lat z tym zastrzeżeniem, że termin urzędowania prezesa ogranicza się do dwóch lat jednorazowo. W stosunku do innych urzędników, takiego ograniczenia nie ma.

W skład nowego zarządu weszli:

Mec. Józef Turek, prezes;
Dr. Feliks Schubert, wiceprez.;
Mec. Józef Mieszkowski, sekr.;
Mec. Henryk Bielski, kasjer;
Mec. Walery J. Fronczak,
Przew. Kom. Publicystyki.

Na zakończenie została odczytana i przyjęta rezolucja zjazdowa. Przewodniczący, Mec. W. Fronczak, podziękował zebranym za wzięcie udziału w obradach i złożył nowemu zarządowi życzenia powodzenia w pracy dla Kolegium i dla Związku Narodowego Polskiego. Na tym zakończył się Zjazd. Koledzy z ławy szkolnej spędzili jeszcze parę godzin na miłych pogadankach, pospacerowali po gruntach, kolegialnych, odwiedzili ulubiony lasek, pożegnali się i z uczuciem przywiązania do "AlmaMater", której wiele zawdzięczają, zaczęli się rozjeżdżać — każdy w swą stronę.

Dodać należy, że Alumni, którzy byli na Zjeździe, wzięli udział w uroczystościach zakończenia roku szkolnego.

Wyszedł z Druku Nowy Katalog Książek

Zawiera wiele dzieł nowych. Wyślemy każdemu kto nadeśle żądanie i 3c znaczek na przesyłkę.

DZIENNIK ZWIĄZKOWY,
1406-10 W. Division St., Chicago, Ill.

OSTATNIE WIADOMOŚCI Z POLSKI

Morderstwo Polityczne w Powiecie Brzeżańskim

Lwów. — W Rekszynie, pow. brzeżańskiego, popełniono zagadkowe morderstwo. Nieznani sprawcy dali z zasadzki kilka strzałów do wychodzącego z dworca kolejowego b. studenta III roku teologii gr.-kat. Jarosława Snyłyka, obecnie pracującego w kancelarii działacza Undo, adw. dra Bemki w Brzeżanach.

Snyłyk, instruktor "Łuku" i członek "Proświty", przybył z Brzeżan do Rekszyny, celem udania się pieszo do Strychanicy, gdzie miał wygłosić referat na zebraniu ukraińskiem.

Mordercy zbiegli, zagroziwszy chłopom, świadkom zbrodni, rewolwerami.

Tło mordu jest prawdopodobnie polityczne. Na miejsce przybyły władze śledcze z Brzeżan z wiceprok. Wierzbickim na czele.

O Planowe Zabudowanie Północnego Pomorza

Gdynia. — W sali kasyna Izby przem.-handlowej w Gdyni odbyła się konferencja, poświęcona omówieniu dotychczasowych prac nad zagadnieniem planowanej zabudowy północnego regionu woj. pomorskiego.

Sfery rządu reprezentował woj. pomorski p. Raczkiewicz, delegat min. spraw wojsk. płk. Grabowski i delegat min. spraw wewnętrznych inż. Kuncewicz.

Referat o zagadnieniach ogólnokrajowego planowania wygłosił mgr. Stanisław Malessa, kierownik centralnego biura planowania.

Inż. Zięcik zapoznał zebarnych wyczerpująco z planami w dziedzinie rybołóstwa morskiego w najbliższych 25 latach, przedstawiając ogromne znaczenie rybołóstwa dla gospodarstwa Polski, a w szczególności dla aprowizacji kraju.

Przed Podjęciem Komunikacji Lotniczej z Litwą

Warszawa. — Przygotowania do uruchomienia komunikacji lotniczej na linii Warszawa — Kowno są w pełnym toku. Linia ta stanowić będzie jeden z odcinków wielkiej linii północnej Warszawa — Helsinki. Mimo lądowań w Kownie, czas przelotu na tej linii nie ulegnie przedłużeniu, gdyż kursowanie samolotów przez obszar Litwy, a nie jak dotąd drogą okólną nad granicą łotewską, skróci trasę.

Koszt przelotu pasażerskiego z Warszawy do Kowna wynosić będzie 51 zł. 50 gr. Pierwsze samoloty komunikacji pasażerskiej do Litwy, wyruszyć mają około 16 lipca, przyczem połączenia z Kownem przewidziane są 6 razy w tygodniu z wyjątkiem niedzieli.

Równocześnie nastąpi otwarcie komunikacji pocztowo-lotniczej między Polską a Litwą. Taryfa listów lotniczych obliczona jest według stawek stosowanych przy ekspedycji listów lotniczych zagranicę.

Celnicy Gdańscy Skatowali Dwu Polskich Obywateli

Miłobądź. — Opinia publiczna na pograniczu polsko-gdańskiem wstrząśnięta została do głębi czynem celników gdańskich, względem dwu obywateli polskich.

Samochód ciężarowy firmy Winnik z Warszawy podjechał do punktu kontrolnego gdańskiego w Koblingu. Samochód był prowadzony przez Waleriana Szymkiego, katolika i przez konwojenta żyda, obywatela polskiego Pingolda. Do samochodu podszedł celnik gdański, który wezwał do wnętrza biura konwojenta Pingolda. Jak tylko za Pingoldem drzwi się zamknęły, celnik uderzeniem pięści powali Pingolda i wyzywając go począł go okładać pałką gumową. Po wyrzuceniu Pingolda na szosę, w podobny sposób wciągnięto do biura Szymkiego i skatowano go nie mniej krwawo.

Obaj skatowani niewinnie obywatele polscy po przybyciu do punktu kontrolnego w Miłobądzu zameldowali o tem władzom polskim.

Ten Śliczny

CASSEROLE

za tylko 6 kuponów **77c**

W trzech pięknych kolorach, żółtym, niebieskim i ciemno czerwonym. Spojrzeć na ten Casserole w srebrzystej chromium wstawce znaczy go chcieć posiadać. Na wystawie i do nabycia w biurze Dziennika Związkowego.

Wycinajcie kupony z ogłoszenia obok. (Na Srebro lub Kasetkę).

Wm. A. Rogers Srebro

Nie Ograniczamy Ilości Nabycia Tych Kompletów

Gdy zbierzecie sześć kuponów i kupicie pierwszy komplet, zaraz możecie zacząć zbierać kupony na drugi komplet. W każdym Dzienniku Związkowym będzie tylko jeden kupon, a każdy kupon będzie zaopatrzony w **numer porządkowy** i datę. Aby dostać komplet trzeba przynieść lub przysłać sześć kuponów wyciętych z sześciu wydań Dziennika Związkowego z rzędu—z opłatą.

Gruby Gatunek—Gwarantowany Na Całe Życie

Może trudno uwierzyć by takie srebro można dostać za tak niską cenę . . . ale jest tak w rzeczywistości! Powyżej przedstawiona zastawa jest **platerowana szczerym srebrem—i jest gwarantowana na całe życie.** Każda sztuka jest nie tylko umiejętnie posrebrzana, ale nadto jest **dwukrotnie** platerowana **szczerym srebrem** w punktach narażonych na większe zużycie.

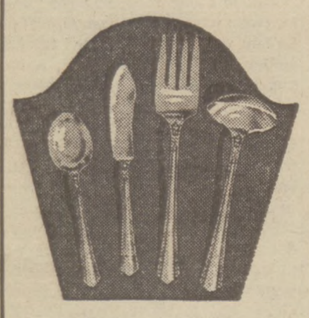

4 Sztukowy Komplet

Łyżeczka do cukru—nóż do masła—widelec do mięsa—Łyżka do Sosu.

A-1 Plus Wm. A. Rogers Srebra

tego samego wzoru jak

6-Szt. Komplet powyżej

NA KAŻDY KOMPLET 6 KUPONÓW **99c**

KASETKI do SREBRA na 6 kompletów **$1.75** na 12 kompletów **$2.25**

Ślicznie wyścielone—srebro w nich nie zczernieje. 6 kuponów z tego ogłoszenia wycinanych po jednym z sześciu po sobie następujących numerów Dziennika Związkowego. Do zamówień pocztą trzeba załączyć nadto 35 centów na koszt opakowania, przesyłki i ubezpieczenia.

WYTNIJCIE TEN KUPON

Przy zamówieniach przez POCZTĘ—trzeba podać WYRAŹNIE nazwisko i adres aby uniknąć zwłoki w przesyłce.

KUPON NA SREBRO LUB KASETKĘ

Do Wydawnictwa DZIENNIKA ZWIĄZKOWEGO
1406 West Division Street, Chicago, Illinois.

Sześć tych kuponów wycinanych po jednym z sześciu po sobie następujących wydań Dziennika Związkowego za opłatą 99c upoważnia do dostania jednego kompletu srebrnej zastawy stołowej A-1 PLUS WM A. ROGERS. Na kasetki do srebra dopłaca się do 6 kuponów $1.75 lub $2.25 zależnie od zamówienia. Na przesyłkę Kasetki przez pocztę trzeba załączyć dodatkowe 35c.

Nie przyjmujemy zamówień telefonicznych. Kupony z dopłatą należy przynieść osobiści do biura Dziennika Związkowego Osoby z prowincji mogą przysłać kupony i dopłatę 99c, a nadto 15c na koszta przesyłki i opakowania, razem więc $1.14 w registrowanym liście lub przekazem pieniężnym (Money Order) na zamówienia srebra.

Nazwisko.....

Adres.....

Miasto.....

KUPON NR. 357 16 LIPCA, 1938

3-SZT. KOMPLET DLA NIEMOWLĘCIA

Grubo Posrebrzany.—$2.00 Wartość, Tylko **99c** Z KUPONAMI

Dodatkowo 10c na przesyłkę.

Wycinajcie Kupony na Srebro z ogłoszenia obok i przynieście je lub przyślijcie wraz z należytością do WYDAWNICTWA DZIENNIKA ZWIĄZKOWEGO 1406 WEST DIVISION STR., CHICAGO

UWAGA:—Reguły co do wycinania Kuponów są wyszczególnione w samym kuponie. Do tych reguł prosimy się zastosować.

1863 1st 1938

Dla Oszczędności

Więcej niż 300,000 ludzi składa swe oszczędności w tym banku. Świadczy to dobrze o bezpieczeństwie i obsłudze oferowanej tym, którzy oszczędzają w tym dogodnie położonym banku. Otwórzcie konto oszczędnościowe któregokolwiek dnia.

The First National Bank of Chicago

Członek Federal Deposit Insurance Corporation

DEARBORN, MONROE I CLARK STREETS

Dziennik Związkowy

POLISH DAILY-ZGODA

Entered as second class matter January 9, 1908, at the Post Office at Chicago, Illinois, under the act of March 3, 1879.

Published daily except Sundays and Holidays by **Alliance Printers and Publishers, Inc., 1406-08 W. Division St., Chicago, Ill.**

Member Audit Bureau of Circulations

Daily, without special Saturday sections

By mail.....$5 per year
To Europe.....$7 per year

In Chicago and foreign countries, by mail all Saturday sections included

$8.50 per year $2.25 for three months
$4.50 for six months $ .75 monthly

In U. S. and Canada, daily, all Saturday sections included

$6.50 per year $1.75 for three months
$3.50 for six months $ .60 monthly

KAROL PIĄTKIEWICZ, Editor in Chief
KAZIMIERZ KOWALSKI, Manager

Phone: All Departments Brunswick 8700
Telefon do Wszystkich Departamentów Brunswick 8700

Rękopisów i fotografii Redakcja nie zwraca

NASZE HASŁA: Zgoda, Miłość Bratnia i Uczciwość! Praca dla Związku Narodowego Polskiego! Praca dla Polski! Praca dla Wychodźtwa!

ZNACZENIE WYPOWIEDZENIA SIĘ PREZYDENTA W SAN FRANCISCO

Wypowiedzenie się ostrzegawcze Prezydenta Roosevelta przeciw "katastrofalnej" konkurencji zbrojeń w świecie spadło na głuche uszy mocarstw przygotowujących się do wojny.

Lecz Prezydent w swej mowie podkreślił znacząco, że zabiegi o pokojowe rozwiązanie problemów świata nie będą zaniechane, bez względu na obecną militarną skłonność w kierunku ustalenia panowania w świecie przemocy militarnej.

Władze amerykańskie nie spodziewają się, że oferta Prezydenta Roosevelta przyłączenia się do światowego ruchu w kierunku zmniejszenia zbrojeń będzie mieć jakiś realny natychmiastowy skutek na obecny największy w historii wyścig zbrojeń. Prezydent wypowiedział się tylko dla przypomnienia światu stanowiska Ameryki i dla ostrzeżenia go ponownego w jej imieniu o ewentualnych skutkach tych prowadzących do katastrofy zbrojeń, jak również ostrzeżenia innych narodów, że Stany Zjednoczone są także zdolne do zbrojenia się i że będą się zbroić dalej, jeżeli będą do tego zmuszone stanowiskiem innych mocarstw.

Administracja Prezydenta Roosevelta, pomimo wszelkich nieprzychylnych warunków i panujących skłonności do zbrojeń, prowadzi nieustanną kampanię za ograniczeniem zbrojeń i rozbrojeniem.

Są dwa główne czynniki w tej kampanii. — Pierwszy zwraca uwagę na bilionowy program Prezydenta Roosevelta rozbudowy floty amerykańskiej, który daje jasno do zrozumienia całemu światu, że Stany Zjednoczone nie zamierzają zaniedbać swych przygotowań obronnych, odpowiednich do sytuacji i skłonności w świecie, i dla uczynienia głosu amerykańskiego silnym w sprawach światowych.

Drugi czynnik zaś daje równie wyraźnie do zrozumienia, że amerykański departament stanu będzie dalej kooperował we wszystkich zabiegach i staraniach, aby zmienić obecną skłonność do zbrojeń w kierunku rozbrojenia i pokojowej współpracy wszystkich narodów. Nie oznacza to jednak, że Stany Zjednoczone zamierzają prowadzić jakąkolwiek donkiszotowską krucjatę za pokojem i rozbrojeniem. Lecz rząd amerykański przychodzi do realistycznego uznania istniejącego stanu rzeczy, że stare reguły prowadzenia spraw i stosunków w świecie zostały pogwałcone i ograniczone i że fala przypływowa skłonności obecnych przeciwstawia się uporządkowanym procesom postępowania demokratycznego.

Eksperci przyznają zgodnie, że w chwili i nastrojach obecnych jest bardzo słaba nadzieja nagłego wstrzymania tej przypływowej fali przeciw pokojowemu i uporządkowanemu prowadzeniu spraw świata, lecz są wszelkie powody do przekonania, że ta fala wcześniej czy później się wyczerpie i zostanie zwrócona w przeciwnym kierunku i że międzynarodowe prawo i porządek zabiorą miejsce obecnej tendencji dyplomatycznej bufonady i blagi i militarnej zaborczości.

Do tego to celu Prezydent Roosevelt i sekretarz stanu Cordell Hull skierowali szeroką podstawę polityki zagranicznej Stanów Zjednoczonych. O ile to dotyczy prośby Prezydenta o rozbrojenie, nie należy mieć żadnej nadziei, że odniesie ona jakikolwiek skutek w chwili obecnej, gdy każdy naród zmierza w przeciwnym kierunku. Lecz Prezydent Roosevevlt utrzymał rekord swoich pokojowych zabiegów w linii prostej od początku do dnia dzisiejszego i ostatnie lat parę wykazało jak obraz świata może szybko się zmienić.

ZAGADNIENIA IMIGRACYJNE I LUDNOŚCIOWE STANÓW ZJEDNOCZONYCH

Badacze i znawcy spraw ludnościowych i imigracyjnych Stanów Zjednoczonych, siły rozrodczej ich ludności, śmiertelności i innych danych, odnoszących się do wzrostu lub spadku ludności, powiadają, że o ile nie zajdą jakie nieprzewidziane zmiany, ludność tego kraju będzie przyrastać do roku mniej więcej 1980 i dojdzie prawdopodobnie do około 160 milionów i od tego punktu pozostanie niezmienna lub zacznie spadać.

Obecnie ludność Stanów Zjednoczonych wynosi 130,000,000, więc przez 42 lata przewidziany jest jej wzrost nieco więcej niż o milion rocznie. Ale nie wiadomo, czy dobrą rzeczą będzie dla wielkiego i bogatego kraju, aby ludność jego pozostawała niezmieniona, aby kraj nie wzrastał w największy kapitał, jakim są ludzie mogący swobodnie, dobrze i wygodnie żyć.

Może zastanowią się wtenczas i pomyślą o imigracji. Kto to może wiedzieć? A może przede wszsytkim pomyślą nad tym, aby tym, którzy żyją w tym kraju, działo się jak najlepiej, aby nietylko niektórzy żyli prawdziwym bogatym życiem, ale aby dobrobyt ogarnął, jeżeli już nie wszystkich bez wyjątku, to choć taką większość ludności, aby bieda była tylko nielicznym wyjątkiem.

O sprawach emigracyjnych w Ameryce wypowiedział się też ostatnio największy dziennik angielski — "Times" londyński — bardzo krytycznie i nie ma widać wielkiego uznania dla amerykańskiego "melting pot" i ocenia ujemne jego dotychczasowe dokonania, powiadając, że działa wprost w przeciwnym kierunku.

Pisząc o rasowych czynnikach w społeczeństwie amerykańskim okresu rządów Prezydenta F. D. Roosevelta, "The Times" utrzymuje, że promotorzy zakazu imigracji popełnili psychiczną omyłkę. Zapomnieli, że człowieka będzie zawsze pociągało to, co jest zakazane. Taką już jest natura ludzka.

Chciano przeciąć związek między imigrantami i "starym krajem" przez niedopuszczanie nowych fal wychodźczych. Tymczasem w praktyce obudzono tęsknotę za tym "starym krajem" tak silną, jak nigdy przedtem za czasów swobodnej imigracji.

Ludzie, nie tylko od dawna w tym kraju osiedli, ale nawet ludzie, w tym kraju urodzeni, coraz to częściej i coraz to gorliwiej jeżdżą do ojczyzny swoich rodziców i swoich dziadów. Poprzedni ambasador amerykański w Londynie sporą część swego czasu poświęcał nietylko na odwiedzanie miasta, z którego jego przodkowie udali się za Atlantyk, lecz także na wyszukiwanie dokumentów, związanych z istnieniem jego rodziny w Anglii. Ajrysze nietylko zapamiętale odwiedzają Zielony Eryn, ale coraz to liczniej wracają na wyspę, choć przecież działo się im i dzieje w Stanach Zjednoczonych wcale niezgorzej.

Przed zakazem imigracji świeżo przybyli cudzoziemcy starali się czym prędzej przynajmniej zewnętrznie upodobnić do rodowitych Amerykanów. Dzisiaj imigrant angielski starannie podkreśla swoją angielską odrębność i patrzy na wszystkich innych z góry. — Nawet Skandynawów uważa za niższych od siebie. — Skandynawowie patrzą z góry na Polaków i na Włochów. Ci znowu zadzierają nosa wobec Litwinów i Greków.

Ostatnio Niemcy coraz to śmielej podkreślają swoją wyższość rasową, która ma ich stawiać ponad wszystkie inne narody świata.

Wywodów dziennika londyńskiego nie należy brać dosłownie, ale nie da się sumarycznie zaprzeczyć, że jest w nich także znaczna część prawdy.

ODPOWIEDŹ POLSKI NA ZAPYTANIE FRANCJI

Odpowiedź rządu polskiego na zapytanie rządu Francji w sprawie polskiej polityki zagranicznej w ogólności a w sprawie stanowiska odnośnie do zagadnienia czeskiego w szczególności, zawiera następujące zapewnienie:

"Polska nie przedsięweźmie nic takiego, coby mogło stanowić przeszkodę w francusko-brytyjskich wysiłkach pacyfikacji Europy środkowej. Polska nie zamierza udzielić poparcia wojskowego w wypadku konflktu czesko-niemieckiego żadnej ze stron względnie ich sojusznikom".

W Paryżu wyrażają ufność, iż po stosunkowo zadawalającej odpowiedzi Polski można liczyć się z ożywieniem stosunków politycznych i gospodarczych między obu krajami.

SŁOWACY AMERYKAŃSCY PRZECIW CZECHOM

Przewódca Słowaków amerykańskich, dr. Hledko, po zapoznaniu się ze stosunkami, panującymi w Słowacji rozwija ożywioną działalność, podróżując po całej Słowacji i agitując za umową pittsburską.

Ostatnio dr. Hledko brał udział w manifestacji w mieście Detwa.

Na przemówienia powitalne odpowiedział dr. Hledko wezwaniem do prowadzenia walki o zrealizowanie umowy pittsburskiej.

"Złamanie słowa jest gorsze niż śmierć — oświadczył mówca, przypominając znany list Masaryka, w którym ten twierdził, że umowa jest sfałszowana.

Dr. Hledko zapewnił, iż Słowacy amerykańscy będą nadal walczyć o zrealizowanie umowy pittsburskiej, która jest sprawą całego narodu słowackiego.

DEFINICJA WOLNOŚCI CYWILNYCH

W kodeksie prawnym stanu New Jersey został ustanowiony precedens przez wydaną przez wice kanclerza Leona Berry definicję praw cywilnych. Orzekł on, że prawa podstawowe podpadają pod dwie klasy — absolutne i ukwalifikowane prawa — i że ten ostatni rodzaj praw ukwalifikowanych należy aktualnie do przywilejów, i że pośród nich znajduje się prawo o wolności umowy.

Sędzia powstrzymał członków unii C. I. O. w jednej z miejscowych fabryk mebli od rozdawania rozrzutek i innej literatury unijnej w pobliżu sklepów i składów kupujących wyroby od Metropolitan Upholstery Company w Newarku.

Kompania wniosła prośbę o zakaz sądowy. Unijni adwokaci zaś argumentowali, że taki zakaz byłby pogwałceniem praw wolnej mowy.

Wice kanclerz Berry wydał następujące w tej sprawie orzeczenie:

"Istnieją dwie klasy praw konstytucyjnych: (1) prawa absolutne, i (2) prawa ukwalifikowane, a te drugie są bardziej w naturze przywilejów.

"Absolutne prawa są te, które są przyrodzonymi prawami obywatela, o których czasami mówimy jako o prawach naturalnych lub ludzkich. Te prawa poprzedzały rządy, są przyrodzone w naturze samego człowieka, nie były dane, lecz zdeklarowane przez konstytucję, i są niezaprzeczalne.

"Wśród nich są te, które dotyczą zażywania i obrony życia i wolności, nabywania, posiadania i ochrony własności i dążenia do, i zdobywania bezpieczeństwa i szczęśliwości. Są to te prawa, które w słowach Johna Adamsa "nie mogą być odwołane i nie mogą być dobrowolnie poddane, gdyż są utrzymywane w powiernictwie dla potomności..."

"Ukwalifikowane prawa zaś, czyli przywileje, są te, które zostały przyznane i stworzone przez konstytucję. Prawa te nie poprzedzały rządu i nie są one niezaprzeczalne, lecz są podatne do ich odebrania. Pomiędzy nimi... jest tak zwane prawo wolnej mowy, przywilej często mylnie mieszany z prawami absolutnymi... Lecz ten przywilej jest ograniczony i ukwalifikowany samym wysłowieniem tejże konstytucjin: "Każda osoba może swobodnie mówić, pisać i publikować swe sentymenty na wszelkie przedmioty, lecz jest odpowiedzialną za nadużycie tego prawa." (Sędzia odnosił się tu do konstytucji stanu New Jersey.)

Niezawodnie opinia ta będzie wyzwaną przed Sąd Najwyższy Stanów Zjednoczonych dla zdecydowania, czy utrzyma się przed prawem krajowym i czy stany poszczególne mogą inaczej tłumaczyć prawa konstytucyjne od konstytucji krajowej.

Z POEZJI...

HISZPANIA

Czerwienią się Pireneje
Mogiłami kraj usiany,
Krew niewinnych wciąż się leje
Najechały kraj tyrany.

Na te pola, na spokojne
Najechały wrogów hordy —
Rozpętały krwawą wojnę,
Siejąc zawieść, siejąc mordy.

Komuniści i Naziści,
Jedna ich prowadzi droga
W pomoc idą im Faszyści
By zwaśnionym zmienić Boga.

Krwawą wiodą politykę
Krzyże świetę mażą błotem
I zmieniają na swastykę
Lub na godło sierpa z młotem.

— — — — — — — — — — — — — — —

I kogóż to nie zaboli
Że Hiszpania krwią ocieka
Że się stacza ku niewoli
I zguba jej niedaleka .

— — — — — — — — — — — — — — —

Wy, Hiszpanie, to poznacie,
Może późno, wielka szkoda
Zmądrzejecie aż po stracie,
Winna temu jest NIEZGODA.

Jan Pukanty.

TO I OWO

BBWR Wraca Na Widownię

Agencja "Echo" informuje, że w warszawskich sferach politycznych rozeszła się ostatnio wiadomość, jakoby "szereg działaczy dawnego BBWR chce uczcić powrót na widownię marszałka Sławka urządzeniem specjalnego zebrania-akademii. Na bankiecie, jaki się ma odbyć po zebraniu, ma być wygłoszonych szereg mów o wielkim, jak mówią, znaczeniu politycznym."

Równocześnie kursują pogłoski, że: "były marszałek Sejmu, a ostatnio wojewoda krakowski Kazimierz Świtalski, po dłuższym okresie przebywania w zaciszu, ma z powrotem powrócić do czynnej pracy politycznej i objąć jedno z wyższych stanowisk w administracji państwowej".

Poza tym, jak wiadomo, z sobotniego zjazdu delegatów Związku Legionistów w Warszawie, w skład komendy głównej tego związku wszedł wódz osławionych "zielonych koszul", mjr. Polakiewicz.

Po Wyborze Pułkownika Ulrycha

Wileńskie "Słowo" podało wiadomość o wyborze min. Ulrycha na komendanta głównego Związku Legionistów już w numerze, który ukazał się przed rozpoczęciem wspomnianego zjazdu. Wileńskie pismo tak ocenia znaczenie tego wyboru:

"Wybór płka Ulrycha wpłynąć musi na obniżenie autorytetu Związku nie tylko faktycznie, ale nawet i formalnie. — Minister Ulrych jest członkiem rządu, został jednak ministrem dopiero po śmierci Piłsudskiego (18 stycznia 1936) i trudno go sobie wyobrazić w roli kandydata na premiera.

Minister Ulrych nie wytrzymuje nawet porównania z ministrem Kościałkowskim, stojącym na czele POW, który miał w swej karierze takie karty, jakich minister Ulrych nie miał i mieć nie będzie".

Pomoc Naukowa Dla Niezamożnych Dziewcząt

Żydowski "Nasz Przegląd" przynosi następującą wiadomość:

"Uczennica żydowska Mania Susak (Warszawa — Nowy Rynek 8), córka ubogiej rodziny, ukończywszy w tym roku szkołę powszechną pozostała bez widoków na dalszą naukę. Zrozpaczona dziewczynka wysłała kilka tygodni temu list do Pana Marszałka z prośbą o umożliwienie jej dalszej nauki. Obecnie nadszedł do Zarządu Miejskiego list z prywatnej kancelarii Marszałka Rydza-Śmigłego, w którym poleca się spełnić życzenie uczennicy. — Została też ona natychmiast wezwana do Inspektoratu Szkolnego, gdzie powiadomiono ją, że od nowego roku szkolnego przyjętą będzie do tutejszego gimnazjum bezpłatnie".

Przykład Mani Susak godny jest naśladowania przez rzesze niezamożnych, żądnych wiedzy młodych Polek.

Ciekawe, Czy To Zrobią?

Jak donosi "Polska Agencja Agrarna", rada wojewódzka Pomorskiego Tow. Rolniczego na dorocznym posiedzeniu wezwała jednogłośnie posłów-rolników do złożenia mandatów, o ile nie doprowadzą do uchwalenia przez Sejm nowej ustawy oddłużeniowej.

Posłowie mają się zwrócić do P. Prezydenta o zwołanie jeszcze jednej sesji nadzwyczajnej, której przedmiotem obrad byłyby sprawy oddłużeniowe rolnictwa.

Ciekawe czy to zrobią?

Inż. Doboszyńskiemu Zabrano Rękopis Książki

"Słowo Narodowe" donosi, lwowskie władze więzienne zabrały w dniu 23-go b. m. inż. Doboszyńskiemu rękopis książki, jaką napisał w więzieniu.

"Warszawski Dziennik Narodowy", notując tę wiadomość wyraża nadzieję, że owoc pracy myśli inż. Doboszyńskiego zostanie mu zwrócony.

Wcale w to nie wątpimy!

Nagana Dla "Gazety Olsztyńskiej"

"Gazeta Olsztyńska", organ Polaków na terenie Prus Wsch. dostała naganę za artykuł p. t. "Wiara nasza jest żywa", w którym stwierdza, że aczkolwiek Polacy w Niemczech złożyli liczne dowody swojej żywej wiary i wierności wobec Kościoła, nie spotkają się ze strony duchownych niemieckich z należytym wyrozumieniem ich potrzeb duchowych.

W dalszym ciągu pismo, informując swoich czytelników o stosunkach, jakie panują w licznych parafiach, przytoczyło przykłady złego traktowania wiernych katolików Polaków podczas misji św. przez proboszczy. Polaków katolików w jednej miejscowości stawia się na szarym końcu, w innej znów czyni się trudności w sprawie śpiewu kościelnego. Młodzież polska, ucząca się śpiewu kościelnego wśród bardzo trudnych warunków, nie ma możności zaśpiewać w kościele podczas nabożeństwa polskiego. Jeżeli ks. proboszcz jest chętny, to znów organista się sprzeciwia i tak idzie stale, a młodzież, która powinna znaleźć jak najwięcej opieki religijnej, patrzy na to upośledzenie i wyciąga z tego wnioski nie zawsze korzystne dla sprawy religijnej.

W odpowiedzi na ten artykuł redakcja "Gazety Olsztyńskiej" otrzymała od niemieckiego Ministerstwa Propagandy następującej treści pismo:

"W nrze 93 z dnia 24 kwietnia 1938 r. ogłoszono w gazecie artykuł "Wiara nasza jest żywa". Wywody te są tego rodzaju, że mogą u czytelnika wywołać wrażenie, jakoby w Prusach Wschodnich miały miejsce prześladowania kościoła. Wywody te mogą wywołać zamieszanie i rozgoryczenie wśród ludności.

"Udzielam Panom za to nagany".

Zacytowany wyjątek, za który pismo polskie otrzymało naganę, pozwala w pewnej mierze ocenić warunki, w jakich pracuje redaktor polskiego pisma w III Rzeszy.

Jakże w innych warunkach pracuje redaktor niemieckiego pisma w Polsce.

RADIO

Uprzejmy speaker żegna się ze swą codzienną publicznością:

— A teraz, korzystając z okazji szczęśliwego zakończenia dzisiejszych audycji, nadamy naszym szanownym radiosłuchaczom tę przerwę, którą po uziemnieniu antenny, można wykorzystać spaniem.

Morze w Życiu Gospodarczym Polski

Warszawa — PABIP — Z okazji obchodzonych w całej Polsce uroczystych "Dni Morza", zamieszcza redaktor "Morza" następujący artykuł o znaczeniu morza w życiu gospodarczym Polski.

Struktura życia gospodarczego w Polsce od czasu wojny uległa zasadniczej zmianie, przestawiając kierunek handlu z dotychczasowej linii lądowej równoleżniczej, na morską, idącej po osi południe-północ. Jedną z najważniejszych przyczyn była tu niewątpliwie całkowita zmiana, jaka zaszła z chwilą zjednoczenia trzech dzielnic rozbiorowych. Przed wojną dzielnice te, włączone w potężne organizmy państw zaborczych, siłą rzeczy musiały nastawić i swoje życie gospodarcze na współpracę z nimi. Jak też podają luźne zresztą wskutek braku dokładnych danych szacowania, ponad trzy czwarte obrotu przez granice ziem polskich, szło do i z obszarów państw zaborczych; stosunki handlowe natomiast naszych dzielnic między sobą i z innymi krajami były stosunkowo nieznaczne.

Konieczność zmiany nastawienia handlu zagranicznego Polski w okresie powojennym spotęgował jeszcze fakt prawie całkowitego zamknięcia granic lądowych dla tego handlu. Z jednej strony odpadł wskutek przewrotu bolszewickiego chłonny obszar rosyjski, z drugiej wojna celna z Rzeszą Niemiecką zamknęły przed nami w r. 1925 rynek niemiecki, który w wymianie towarowej stanowił wówczas ponad 40 procent naszego ogólnego handlu zagranicznego. Niewielką także pozycję w naszym handlu stanowiła zredukowana do małego obszaru Austria. Jednocześnie przejawiająca się z każdym rokiem coraz silniej dążność poszczególnych państw europejskich do uzyskania możliwie jak największej samowystarczości gospodarczej zmniejszała możliwości naszego eksportu na te rynki i zmuszała do szukania rynków odleglejszych, ale bardziej chłonnych, jakimi okazały się państwa zamorskie, odgrywające dotychczas niewielką tylko rolę w obrotach zagranicznych Polski.

Nawiązanie bezpośrednich stosunków handlowych z państwami zamorskimi stawało się tym bardziej palące, że w miarę odbudowy życia gospodarczego w Polsce, w miarę zwłaszcza zwrócenia większej uwagi na konieczność uprzemysłowienia kraju, wzrastało zapotrzebowanie na surowce, które tylko w nieznacznym stopniu pokrywały własne wewnętrzne źródła surowców, a większość trzeba było sprowadzać z zagranicy i to w przeważającej mierze z krajów zamorskich.

Nie bez znaczenia była tu sprawa taniości transportów. Przewozy bowiem morskie poza tym, że dają możność niczym nieskrępowanego i przez nikogo niekontrolowanego wykorzystania światowych dróg wodnych, podnoszą zdolność konkurencyjną towarów polskich na szerokim świecie, gdyż transport drogą wodną jest kilkakrotnie tańszy od transportu drogą lądową.

Tak więc z każdym rokiem w miarę intensyfikacji naszego życia gospodarczego wzrastało znaczenie tego 140-kilometrowego, a bez półwyspu Helskiego zaledwie 76-kilometrowego odcinka naszej granicy, która stała się istotnie — nie tylko w pięknych przemówieniach propagandowych na rzecz morza — bramą w szeroki świat i to bramą w pewnych okresach jedyną. O wzrastającym znaczeniu granicy morskiej świadczą cyfry, obracające udział jej w naszym ruchu zagranicznym. Kiedy w r. 1922 przewieziono i wywieziono drogą morską wagowo zaledwie 7.3 procent ogólnych obrotów Polski z zagranicą, to już w r. 1930 — 50 procent, a w r. 1937 — 78 procent, czyli prawie cztery piąte ogólnej wymiany towarowej. Nie trudno więc sobie wyobrazić, jak wielkiemu wstrząsowi uległoby życie gospodarcze Polski, gdyby naraz granica morska została zamknięta.

Wynikiem i symbolem już niejako tego nastawienia morskiego staje się duma naszych poczynań gospodarczych nie tylko na wybrzeżu, ale w odniesieniu nawet do całkokształtu życia gospodarczego kraju — Gdynia. Myśl o konieczności jej stworzenia powstała zaledwie w r. 1924 — niespełna czternaście lat temu — w chwili, gdy zdaliśmy sobie sprawę, że naturalny nasz port gdański nie stanowi naprawdę swobodnego wyjścia w świat. Wkrótce zresztą budowa Gdyni okazała się koniecznością i z tego względu, że zdolność przeładunkowa Gdańska zaczęła już nie wystarczać dla obsłużenia wzrastającego handlu zamorskiego Polski. Z roku na rok rozrasta się też port gdyński, budząc podziw wśród swoich i obcych, stając wkrótce w pierwszym rzędzie wśród portów europejskich. Już w r. 1934 obroty towarowe portu gdyńskiego wyraziły się cyfrą 7,191,000 ton, a w r. 1937 cyfra ta wzrosła do 9,006,000 ton, stawiając Gdynię na piątym miejscu wśród portów kontynentu europejskiego.

Jednocześnie Gdańsk, odgrywając stale bardzo dużą rolę w handlu zagranicznym Polski — w r. 1937 22 procent ogólnych przywozów do Polski i 34 procent ogólnych wywozów z Polski pod względem wagi przeszło przez port gdański — rozszerza i ulepsza swoje urządzenia magazynowe i przeładunkowe.

Rośnie także rola Gdyni i Gdańska, jako punktów tranzytu państw sąsiednich. W r. 1937 tranzyt obcy przez Gdynię i Gdańsk wyniósł łącznie 1,434,000 ton, co przyniosło już polskiej gospodarce narodowej znaczne, nie do pogardzenia sumy, uzyskane za transport kolejowy do i z portów, za usługi portowe itp.

Tak więc Polska stała się nie tylko w swych ambicjach mocarstwowych, ale w codziennym życiu gospodarczym państwem wybitnie morskim, krajem, w którym cała gospodarka i jego poszczególne gałęzie idą i muszą coraz wyraźniej iść w kierunku jak największego wykorzystania rozległych dróg morskich, łączących nas ze światem. W tym kierunku też idzie rozwój naszej marynarki handlowej, bo jeżeli chcemy naprawdę wykorzystać możliwości bezpośredniego dostępu handlowego na rynki zamorskie, jeżeli chcemy zmniejszyć do minimum koszty pośrednictwa, musimy przede wszystkim rozbudować naszą flotę handlową. Pominąwszy różne niedogodności, na jakie naraża nas konieczność korzystania z usług obcych bander, wystarczy uprzytomnić sobie, jak olbrzymie sumy musimy corocznie płacić za te usługi. W r. 1936 zapłaciliśmy za nie ponad 240 milionów złotych.

Nic też dziwnego, że wobec znikomej inicjatywy prywatnej w tym kierunku rząd polski musiał przystąpić do realizacji planowej rozbudowy floty handlowej. Dzięki temu stan floty, która w r. 1922 składała się zaledwie z 3 starych jednostek o łącznym tonażu 5,371 t. r. b., na dzień 1 stycznia rb. wzrósł do 97 jednostek o łącznym tonażu 98,686 t. r. b., a z końcem r. 1939, kiedy oddane zostaną do użytku poza jednym wszystkie statki, będące obecnie w budowie, tonaż naszej floty handlowej osiągnie 140,000 t. r. b. Jest to ogromny krok naprzód i dzięki posiadaniu już takiej floty zaoszczędzamy rocznie olbrzymie sumy. I tak w r. 1936 suma ta obliczana jest na około 21 milionów, a w r. 1937 na 28 milionów złotych. Jest to zatem już bardzo poważna kwota, której wpływu na kształtowanie się bilansu płatniczego nie można lekceważyć.

Mimo to stan obecny nie jest jeszcze zadowalający, gdyż udział polskiej floty handlowej w obrotach towarowych Gdańska i Gdyni wyniósł w r. 1937 zaledwie 11 procent, wskutek czego właśnie musimy płacić i teraz jeszcze tak duże sumy obcym flotom.

W miarę wzrostu naszego handlu zagranicznego, a jest to konieczność rozwojowa naszego państwa, w miarę wzrostu rynku emigracyjnego, co w naszych warunkach ludnościowych jest także nakazem chwili obecnej i najbliższej przyszłości, wzrastać będą również potrzeby morskiej obsługi transportów i zwiększać będzie się konieczność rozbudowy własnej floty handlowej. I dlatego też wysiłki w kierunku jej rozbudowy nie mogą ulec osłabieniu.

W coraz większej mierze wykorzystuje się również inne bogactwo, którego źródłem jest morze — ryby. Pozycja ta nie jest przez wszystkich docenianna, a jednak nie jest to również pozycja mała w naszym bilansie płatniczym. Dość powiedzieć, że jeszcze w r. 1937 zapłaciliśmy przeszło 30 milionów złotych za ryby i towary rybne. I tutaj także wysiłki czynników miarodajnych szły w kierunku rozwoju rybołóstwa morskiego zarówno przez budowę odpowiednich portów rybackich, jak i przez udzielanie rybakom pomocy finansowej dla umożliwienia im zaopatrzenia się w bardziej nowoczesny sprzęt rybacki, a przede wszystkim kutry i statki, które pozwoliłyby im na wyjazdy na dalsze połowy. I tutaj osiągnięto już poważne wyniki. Polskie połowy morskie, które jeszcze w r. 1927 pokryły zaledwie 2.2 procent ogólnego spożycia ryb morskich w Polsce, w r. 1936 zaspokoiły już około 31 procent, co odpowiada już około 10 milionom złotych oszczędności w ówczesnym bilansie płatniczym kraju.

Rozwój rybołóstwa morskiego daje ponadto pracę wielu tysiącom ludzi, gdyż poza rybakami, zatrudnionymi bezpośrednio przy połowach, zatrudnia wiele rąk w różnych gałęziach przemysłu rybnego i pomocniczego, który rozwija się coraz pomyślniej na wybrzeżu.

Nie jest to zresztą jedyny przemysł przetwórczy, który rozbudowuje się na wybrzeżu i którego podstawą jest morze. Powstają tu z każdym rokiem nowe większe i mniejsze zakłady przemysłowe, w których z jednej strony przerabiane są surowce kolonialne, z drugiej zaś surowce krajowe na fabrykaty, których wywóz opłaca się oczywiście dużo lepiej, niż wywóz tanich surowców. Tu również zaczynają już pracować stocznie, w których na razie buduje się mniejsze jednostki, ale które z czasem muszą zaspokajać w większej mierze wzrastające stale potrzeby rozbudowy i konserwacji polskiej floty handlowej i wojennej, stając się ośrodkiem wielkiego rodzimego przemysłu okrętowego.

Gromadzą się na wybrzeżu ogromne bogactwa, które już dzisiaj łącznie z urządzeniami Gdyni obliczane są na 700-800 milionów złotych. A przecież jest to zaledwie zaczątek naszej pracy na morzu i w każdej jeszcze dziedzinie jest ogromnie dużo możliwości, a nawet konieczności rozwojowych. Na straży tego bogactwa, na straży naszej drogi w świat, której wartość wzrośnie wielokrotnie w razie jakiejkolwiek zawieruchy dziejowej, stać musi potężna marynarka wojenna.

—J. Lewandowski.

GŁOSY CZYTELNIKÓW

Krytyka Polonii Chicagoskiej

Nawiązując mój głos do uwag redaktorskich z dnia 12 t. m. dotyczących "Nocy w Polsce" na rzecz Fundacji Kościuszkowskiej, pragnąłbym tą drogą dorzucić kilka osobistych uwag w tej sprawie.

Że Chicago, stolica wychodźtwa, zmieniła się duchowo, nie ulega żadnej wątpliwości. Z dawnej patriotycznej, ofiarnej, stała się, na osobiste zyski liczącą gromadą; zatracająca coraz więcej cechy społecznego wyrobienia; natomiast uwidaczniają się coraz więcej cechy zyskownej przyjaźni przynależności klikom, partiom, z wyraźnem obliczeniem na osobiste zyski stanowiska, lub przynajmniej odznaczenia za rzekome zasługi.

Stąd też ideały opierające się o szlachetną postać Tadeusza Kościuszki, nie znajdują uznania, a imprezy dla zdobycia funduszy nie mają powodzenia.

Bez chęci rzucania cienia podejrzenia na kogokolwiek, rezultat osiągnięty z "Nocy w Polsce" w wysokiej sumie $9.01, był z pewnością zadawalniający dla niektórych patronujących tejże imprezie. Wszak Kościuszko już więcej tym panom nie jest potrzebnym; on kiedyś za życia spędzał sen z powiek dawnym magnackim wielmożom, wszak on był pierwszy, który z pańszczyźnianego chłopa, pełnego obywatela uczynili chciał i zrównać go wobec praw z innymi stanami w państwie.

Tego nie przestali się obawiać potomkowie ówczesnych; i jak ongiś chcieliby znaczenie i wartość zasług Kościuszki zniżyć do minimum; pod słabym pretekstem omijają nawet obchody pod pomnikiem Kościuszki, aby sobie gwałtu nie zadawać; nic głośno nie mówiąc, idą świadomie do celu.

Wracając do samej "Nocy w Polsce' 'odbytej w wspaniałej sali, największego w Chicago hotelu Stevens, gdzie rozentuzjazmowana i patryotycznie nastrojona, w większości młodsza generacja, pragnęła olśnić nie tylko "starych" ale i samych siebie, i Amerykanów, swą umiejętnością robienia propagandy w godny sposób nowej mocarstwowej Polski.

Oprócz tysięcy na bilety wstępu, koszta upiększenia osobistego pań i panów, musiały pochłonąć co najmniej kilkadziesiąt tysięcy dolarów; a rezultat praktyczny w końcowym zestawieniu aż $9.01. Dawniejsze to były czasy, gdy w skromnych lokalach na "Polonii" zbierano setki, ba nawet tysiące na cele narodowe. To działo się pod kierownictwem ludzi prostych, robociarzy, dawnych mieszkańców miasteczek i wsi polskiej.

Dzisiejsez afery szumnie ogłaszane, urządzane pod wysokim protektoratem, naturalnie muszą się odznaczać dawną świetnością szlacheckiej Polski, tej, która się umiała bawić, często za pożyczone.

Tak te cechy zaczynają się zwolna coraz więcej uwidaczniać, nietylko tam w samej Polsce, ale i tutaj w stolicy wychodźtwa, hucznie, szumnie, bez treści. Polityczne zasady dawnej partii "Stańczyków", coraz więcej się ukazują na zewnątrz, w miarę tego jak panowywują kontrolę na przebieg wypadków w Polsce, szczególniej od czasu przewrotu majowego.

Stąd też wszystko co przypomina demokrację, równość, nie jest popularnem, nie może podług ich programu zasługiwać na szczere poparcie.

Z Polski samej donoszą pisma ludowe, że kopiec Kościuszki pod Krakowem zwolna podpada zniszczeniu i nikt się o niego nie troszczy. Kiedyś była to najwyższej wartości pamiątka narodowa, a od czasu jego usypania była przez "naród bez państwa" uważana za symbol wolności Polski, fakt, który był uszanowany nawet przez władze forteczne austriackie, w obrębie których się znajdował.

Przez przeszło sto lat z górą, kopiec ten był otaczany wielką czcią przez lud, i dzisiaj nie może pojąć, dlaczego takiej wartościowej pamiątki nie starają się należycie doceniać. Kościuszko należy tak dobrze do wychodźtwa, jakoteż i do całej Polski. Wychodźtwo więc powinno również lepiej doceniać wartości jego zasług, i dbać, aby pamięć i imię Kościuszki było należycie szanowane przy każdej sposobności. — Tomasz Skorupa.

DOBRY WNUCZEK

Staś do zagniewanej na niego niego matki: — Tylko mnie uderz, mamusiu. Wiesz, jak strasznie babcię boli serce, gdy się dowie, że dostałem bicie!

• KRONIKA Z MILWAUKEE, WIS. •

Z DNIA NA DZIEŃ

W Milwaukee bawi panna Stanisława Krecińska, nauczycielka i pracownica społeczna z Warszawy. Przeprowadza ona dwutygodniowy kurs dla urzędniczek grup przynależnych do Związku Polek, przez który jest gościnnie podejmowaną.

Wykłady i prelekcje odbywają się w Margaret Allis House, pod egidą Komitetu Oświaty i Klubu Protektorek przy Komisji Grup Z. P. A.

Ubiegłej niedzieli policja milwaucka zlikwidowała szajkę oszustek czekowych, które w sprytny sposób nabierały grosierników, mieniając bezwartościowe czeki na drobne sumy pieniężne.

Wypadek ten nie zasługiwałby zupełnie na wzmiankę, gdyby nie to, że oszustkami były nieletnie dziewczęta w wieku od 15 do 18 lat. Wszystkie one pochodzą z uczciwych domów, solidnej średniej klasy amerykańskich obywateli. Pieniędzy łaknęły nie na konieczności życia, nie były bowiem głodne ani źle ubrane, ale na zbytki, łakocie i różne fatałaszki. Uciegły się więc do oszustwa i kradzieży. W sposób dobrze przemyślany zorganizowały oszukańczy syndykat i do czasu zbierały złote żniwo.

Wszystkie one zostały aresztowane i odesłane do domu detencyjnego dla dziewcząt, skąd prawdopodobnie powędrują do domu poprawy . . . W ten sposób wiele z dzisiejszej młodzieży rozpoczyna kariery życiowe.

Sąsiednie miasteczko Greendale, zbudowane kosztem funduszy federalnych, szybko zaczyna przybierać charakter zamieszkały.

Jeszcze tego lata ma nastąpić otwarcie garażu publicznego, składów spożywczych, balbierni i salonu kosmetycznego. Wkrótce więc to najnowsze osiedle stanie się zupełnie samodzielnym i samowystarczającym.

Od 52 lat istniejąca fabryka naczyń emaliowanych w Milwaukee, znana jako Nesco (National Enameling and Stamping Co.) zostanie po długich korowodach i nieudałych pertraktacjach z czynnikami unijnymi, zamkniętą, a właściwie przeniesioną do innego stanu.

Z tego powodu straci pracę 500 ludzi, którzy prawdopodobnie znajdą zatrudnienie przy robotach publicznych.

Zarząd fabryki twierdzi, że nie mógł się zgodzić na żądania unii A. F. L. — a unia znów twierdzi, że nie mogła się przychylić do warunków proponowanych przez zarząd fabryki. W konsekwencji Milwaukee traci jeszcze jeden poważny warsztat pracy, kilkaset rodzin zdanych zostanie na łaskę administracji robót zapomogowych, a zarząd miasta utraci jeszcze jedno źródło podatku przemysłowego. — Zachodzi więc pytanie, kto na tym skorzystał?

Klub Kultury Polskiej w Milwaukee został poinformowany przez p. Donalda Griffina z Parkowej Komisji Powiatowej, że prof. Jerzy Bojanowski został definitywnie zaangażowany do objęcia dyrekcji nad wiskonsyńską orkiestrą symfoniczną podczas dwóch koncertów jakie odbędą się tego lata w parkach Humboldt i Washington.

Odnośne czynniki zajmujące się urządzeniem 88-ej z rzędu dorocznej wystawy stanowej informują, że planowany jest program na skalę niewidzianą dotychczas w Milwaukee.

Według słów R. E. Ammon'a, zarządcy wystawy, 85 procent miejsc na eksponaty zostało już sprzedanych przed tygodniem . . . Największe firmy handlowe i przemysłowe staną w tym roku do zawodów, a program rozrywkowy też ma przewyższyć pod względem rozmaitości wszystkie poprzednie wystawy stanowe.

Dowiadujemy się z federalnej statystyki raty śmiertelności, że stan nasz Wisconsin, a następnie miasto Milwaukee w proporcjonalnym stosunku do ludności, są zaliczane do najzdrowszych w całym kraju.

Wisconsin ustępuje palmy pierwszeństwa tylko dwóm innym stanom, North i South Dakota, a Milwaukee trzyma palmę pierwszeństwa pomiędzy miastami liczącymi ponad pół miliona ludności. Jest to rekord, który zawdzięczać możemy nie tylko samemu klimatowi, ale i warunkom stworzonym przez samą ludność i obieralne administracje.

W ubiegłą niedzielę kolej North Western uruchomiła nowy pociąg pomiędzy Milwaukee, a Chicago.

Nowy pociąg odchodzi co niedzielę o godz. 8:50 rano i przystaje w Racine, Kenosha, Waukegan i Evanston, Ill.

W Milwaukee mieliśmy krótkotrwałą inowację w postaci "gospodyń" na stacjach gazolinowych. — Był to zupełnie nowy pomysł prezesa firmy Paramount Gas & Oil Co., który dał zatrudnienie ośmiu bezrobotnym dziewczętom w swoich stacjach gazolinowych, powierzając im funkcje tak zwanych "hostesses".

Zadaniem dziewcząt było witanie gości miłym uśmiechem, obcieranie okien czystą szmatką, odbieranie pieniędzy, eskortowanie kobiet do pokoi wypoczynkowych i sprzedawanie akcesorii.

Niestety eksperyment skończył się fiaskiem, gdyż unia A. F. L. zaprotestowała przeciw najmowaniu dziewcząt do tego rodzaju pracy, domagając się, żeby praca kobiet w stacjach gazolinowych ograniczoną była do kasjerstwa.

Dziewczęta straciły więc pracę, a automobiliści spodziewający się miłego uśmiechu na powitanie otrzymają po dawnemu niedbale rzucone zapytanie — "how many, Bud?"

BACZNOŚĆ!

Wszelkie korespondencje, wiadomości z życia Polonii, sprawozdania z posiedzeń grup związkowych i wszelkiego rodzaju materiał nadający się do Kroniki Milwauckiej, nadsyłać należy do środy włącznie na następujący adres:

STANISŁAW NASTAŁ,
1619 So. 6th Street,
MILWAUKEE, WISC.

W Poniedziałek Rozpoczęły Się Wykłady w Szkółce Wakacyjnej

W poniedziałek, dnia 11-go b. m. nastąpiło oficjalne otwarcie polskiej szkółki wakacyjnej, prowadzonej rok rocznie przez Centralę im. Kazimierza Pułaskiego.

Wykłady odbywają się w pawilonie letnim w parku Kościuszki, a zapisało się na nie do dnia otwarcia około 230 dzieci.

Program wykładów jest bardzo urozmaicony, nie ogranicza się bowiem na samej nauce gramatyki polskiej, czytaniu i pisaniu, ale zawiera również naukę historii i geografii polskiej, wykłady z dziejów wychodźtwa polskiego w Ameryce i historii Polaków w Milwaukee.

Cała szkółka podzielona została na sześć klas i dwie sekcje. Każda klasa posiada swego instruktora, lub instruktorkę, co przedstawia się jak następuje:

Język polski "A" — panna Wanda Waliszewska.

Język polski "B" — pan Alfred Sokolnicki.

Język polski "C" — p. Eugeniusz Kasprzak.

Język współczesny "A" — pan Kazimierz Dmoch.

Język współczesny "B" — panna Anna Kozłowska.

Język współczesny "C" — p. Emilia Napieralska

Wykłady w szkółce trwać będą sześć tygodni, a oficjalne zakończenie nastąpi w piątek, dnia 19-go sierpnia.

Dziatwa uczęszczająca do szkółki nie łaknie też i rozrywek. Komitet Szkolnictwa z łona Centrali postarał się bowiem o uprzyjemnienie wolnych od nauki chwil i w tym celu wystarał się o bezpłatny wstęp do teatrów — planuje piknik dla dzieci i tak, jak ubiegłych lat, postara się o to, żeby dzieci dostawały bezpłatnie, przynajmniej raz w tygodniu lody i mleko czekoladowe.

Jak nas informują, większość dzieci, które się zapisały w tym roku na wykłady, są tymi, które do szkółki wakacyjnej uczęszczały już poprzednio, z czego wnosić można, iż instytucja ta zdobyła sobie uznanie nie tylko starszych, ale i dzieci, które wiele z niej korzystają!

Po Udanej Wycieczce—Liga Morska Urządza Pryw. Piknik w Grant Parku

Pierwsza piesza wycieczka Oddziału Ligi Morskiej na farmę p. J. Czerniejewskiego względnie — jak on chce — na folwark "Czerniewice" znakomicie się udała. — Brało w niej udział około 30 członków i członkiń Oddziału.

Po przybyciu na miejsce wszyscy zdradzali doskonałą formę, apetyty były pierwszorzędne, wypito wiele galonów mleka, zjedzono kopę kartofli i tp., smacznie przyrządzone przez panią Marię Cz., siostrę "dziedzica" folwarku.

Wszyscy zdradzili duże zainteresowanie naturą i życiem wiejskim. Specjalnym objektem adoracji była jedyna folwarczna krowa. Liga Morska umie się zachować właściwie nie tylko na wodzie, ale i na lądzie.

Po spędzieniu kilku godzin na różnych zabawach — serdecznie przez gościnnych gospodarzy żegnani — udali się gromadnie na "Dzień Weteranów", gdzie swoją dziarską postawą i czapkami marynarskimi sprawili prawdziwą sensację.

Cała ubiegła niedziela minęła ciekawie i wesoło.

Piknik koszykowy

W niedzielę, 24-go lipca Oddział Ligi Morskiej urządza piknik koszykowy w Grant Parku w South Milwaukee.

Zbiórka członków i sympatyków Ligi Morskiej odbędzie się o godzinie 9-ej rano w parku Kościuszko, pod pomnikiem, skąd maszynami pojedzie się na miejsce pikniku.

Jak normalnie w wypadku pikniku koszykowego trzeba ze sobą zabrać pożywienie. Na piknik zaangażowano muzykę, ponadto przygotowano kilka imprez zabawowych. W Grant Parku znajduje się kąpielisko z którego wszyscy będą mogli skorzystać, krótko mówiąc: koszykowy piknik Oddziału Ligi Morskiej dostarczy wszystkim, biorącym w nim udział, wiele przyjemności, przeto z całym przekonaniem można na niego zapraszać tak wszystkich członków i członkinie, jak sympatyków. Zbiórka w niedzielę, dnia 24-go b. m., o godzinie 9-ej rano w parku Kościuszko, koło pomnika.

Od poniedziałku zamieszkała pierwsza grupa w namiocie nad jeziorem Windlake. Pobyt będzie bardzo wygodny i przyjemny, bowiem zakupiono łóżka, krzesła, piec itp. Także kupiono już łódkę.

Gość z Polski w Milwaukee

Do Milwaukee przyjechał nie heraldowany, de facto prawie że incognito, inżynier z Warszawy p. Jan Just. — P. Just jest członkiem sztabu Państwowego Zakładu Hygieny, a do Stanów Zjednoczonych przyjechał przed kilku miesiącami jako stypendysta Fundacji Rockefellera.

Pobierał on kursa w uniwersytecie Harvard, w Cambridge, Mass., poczem wyruszył w podróż po kraju, zwiedzając między innemi następujące miasta: Boston, Springfield, Mass., Montreal, Toronto, Buffalo, Detroit, Cleveland, Chicago i obecnie Milwaukee. Przedmiotem jego badań są wodociągi miejskie i urządzenia sanitarne. Tu w Milwaukee p. Just zwiedził zakład oczyszczający na Jones Island oraz zakłady wodociągowe, a szczególnie nową filtrownię, która wkrótce będzie wykończona i zapewni miastu czystą wodę do picia. Stąd p. Just udaje się do Madison i dalej na zachód.

Będąc w ratuszu, p. Just odwiedził p. Jana Grunwalda w biurze mayora Hoana. Mówi on dość płynnie po angielsku, lecz przyjemnie mu było rozmówić się po polsku, bo już dawno nie słyszał polskiej mowy. Przebywając w innych miastach ,gdzie Polacy stanowią poważny procent ludności, pan Just nie miał czasu zetknąć się z Polakami i tylko przypadkowo trafił na pana Grunwalda gdy go oprowadzano po ratuszu.

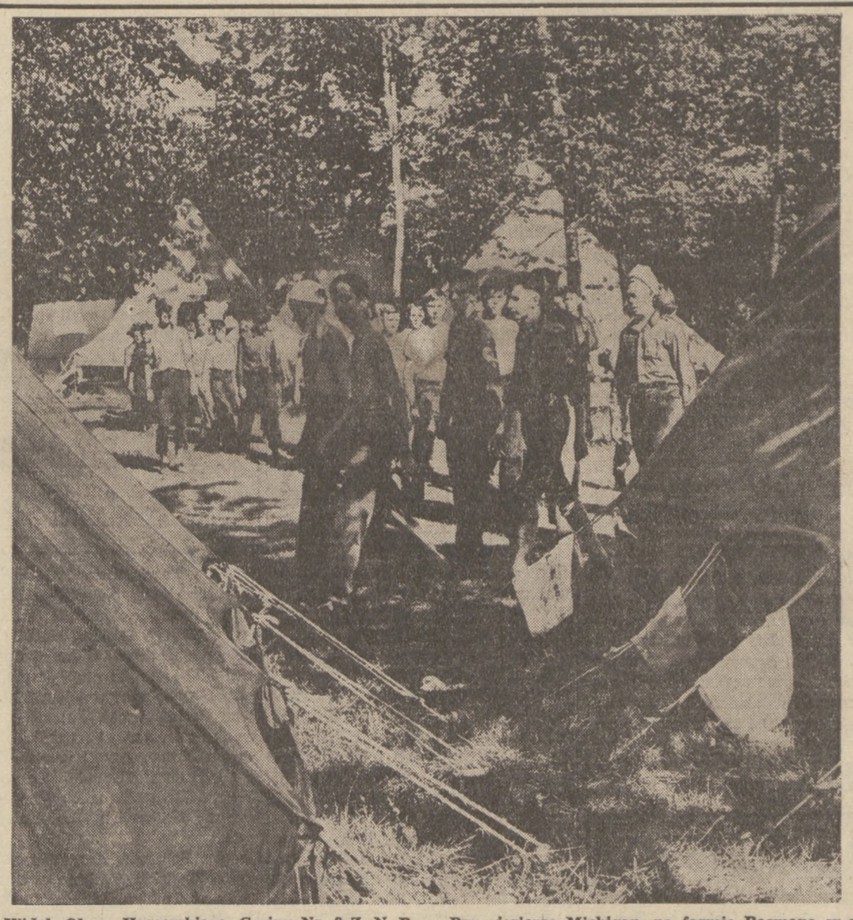

Widok Obozu Harcerskiego, Gminy Nr. 8 Z. N. P. — Przy jeziorze Michigan, na farmie Basmana w pobliżu Milwaukee.

Migawki Obozowe

Pobudka...

Zaspane twarze wyglądają z namiotów. Nosy wyzierają ku niebu: czy będzie dzisiaj pogoda?

Albo tak, albo nie!..

Na wodzie... w myśl zasady: harcerz nie może być brudasem!

Wspólna kąpiel w jeziorze Michigan odbywa się po sygnale danym przez kierownika Pogotowie kąpielowe stoi już wówczas na posterunku... Kto nie umie pływać — tego się uczy!...

Na wodzie przychodzi na myśl mądra maksyma: Pchaj swym wiosłem, ale nie wpływami przyjaciół!

Każdy ma sam budować swoją przyszłość. Harcerz też!

Musztra wyrabia karność, która jest podstawą ładu. Posłuch harcerski przyczynia się do wyrobienia karności w życiu społecznym. Stąd wielka wartość musztry i dlatego to w obozie związkowym tak dużo w niej pokładają nadziei... tak dużo poświęcają musztrze czasu.

Tylko ten, kto umie słuchać — może rozkazywać. Z obozu mają wyjść zastępowi, kierownicy harcerstwa — niech więc pokażą, czy umieją słuchać...

Musztra zresztą odbywa się z przerwami, by nikogo nie przemęczyć, nie znużyć...

Patrząc na maszerujących druhów (dzisiaj już sharmonizowanym, pełnym krokiem) miłe nasuwają się myśli. W dudnieniu ziemi pod stopami tej garstki młodych Amerykanów polskiego pochodzenia, jest coś pocieszającego. Patrząc w skupione twarze harcerzy upewniamy się, — to nie zwykły marsz, jakaś zabawa! Nie!..

W twarzach można wyczytać świadomość wszystkich ćwiczących, że marszu ich słucha Ojczyzna ich ojców!

Naprzód marsz!

Wykład...

Oto, drodzy druhowie, leży przed wami mapa. Umiejętność czytania mapy, to pewność, że nie zabłądzicie. Teren na tej mapie pokazany, można sobie doskonale wyobrazić, jak w rzeczywistości wygląda: gdzie są pagórki, wąwozy, doły, lasy. Można odczytać, czy droga przezeń prowadzi dogodna do przejścia..."

Po wykładzie wyciąga się wnioski. Harcerz musi mieć w swoim sercu nakreśloną życiową mapę, by nigdy nie zbłądził, lecz szedł zawsze prostą drogą. By orientował się na niej podług nienaruszalnych punktów, którymi powinni być: prawda i praca.

Obóz harcerski stara się wrysować w dusze dziatwy obozującej taką właśnie mapę.

Odbywają się wykłady także o Związku Nar. Pol. Co to jest za organizacja. Kto ją pobudował Przy tym więc wpaja się miłość do zmarłych już pionierów Polonii, którzy budowali życie narodowe w Stanach Zjednoczonych.

Tym samym rodzi się ciągłość pracy — po pionierach przyjdą harcerze!

Obowiązkowym językiem w obozie jest język polski. Niektórym dość ciężko się nim posługiwać — ale wszyscy starają się, jak mogą.

Jeden malec nie umie po polsku, lecz uczy się zapamiętale. Wreszcie nauczył się i radośnie pobiegł do kuchni obozowej.

— Proszę mi dać... zawahał się na minutę.

— Co dać? — pyta obozowa kuchmistrzyni.

— Zapomniałem — ze smutkiem zakończył młody harcerzyk.

Nie bójcie się, głodny nie odszedł....

Kuchnia w obozie jest doskonała i obfita. Harcerze jedzą trzy razy dziennie. Co pewien czas dostają jakiś specjalny przysmak, o którym długo — po zjedzeniu — jeszcze się mówi; który długo jest na ustach wszystkich... Nieprawda! — już dawno go nie ma! — Zjedzony.

Harcerz jest cierpliwy!

Ognisko!...

Ileż pięknych przeżyć, ileż wzruszeń dostarcza!

Przy ognisku popisują się wszyscy: czym kto umie. Większość popisów jest bardzo dobra. Szczególnie udają się niektórym bajkowate gawędy — opowiadane naturalnie po polsku, innym solowe śpiewy i t. p. Jeden z harcerzy doskonale "odstawia" nieboszczyka. Aż dreszcze przechodzą patrzących...

Zespołowe śpiewy przy akompaniamencie harmonii, wypadają znakomicie. Uderza także bogactwo śpiewaczego programu.

Każdy dzień kończy się śpiewem "Idzie noc..."

Harcerze kładą się na zasłużony spoczynek po całodziennej pracy. Mimo jednak zmęczenia nie usypiają odrazu. Przez pewien jeszcze czas opowiadają sobie najnowsze, obozowe kawały, lub przywiezione z miasta przez odwiedzających obóz. Od czasu do czasu namiot rozbrzmiewa niepohamowanym, serdecznym śmiechem...

Słusznie, że są tak beztroscy. Czego mają się bać? Straż czuwa i za nich wszystkich... drży ze strachu...

Może się mylimy! Przecież harcerz jest odważny!

Dług Na Domie Weteranów w Szybkim Tempie Maleje

Komitet Obywatelski, który został w zeszłym roku zorganizowany dla przeprowadzenia manifestacji z racji dwudziestolecia rekrutacji do Armii polskiej we Francji, po wywiązaniu się ze swego zadania, nie rozwiązał się. Obecnie celem tego Komitetu jest działać tak długo, aż dług ciążący na siedzibie weteranów zostanie całkowicie spłacony.

Prawdopodobnie dojdzie do tego niedługo.

W ostatnich miesiącach zdołano już spłacić około 3,000 dolarów. W ubiegłą zaś niedzielę urządzono wielki piknik w parku Polskich Strzelców pod nazwą "Dzień Weteranów". I ta impreza spotkała się z wybitnym poparciem, przeto znów jakaś suma zostanie spłacona.

"Dzień Weteranów"

Na niedzielny piknik weterański przybyło do trzech tysięcy publiczności. Wybitni przedstawiciele Polonii wygłaszali mowy. Pp. W. Kuskowski, prezes Gminy nr. 8-my ZNP.; J. Piotrowski, prezes Federacji; W. Pawlak, prez. Centrali Stanowej; F. Dzioba, wicekomendant Stow. Wet. Armii Polskiej w Am.; J. Gołembiewski, prezes Osady nr. 6-ty Zjednoczenia PRK.; L. Gurda, adw. Gregorski i wielu innych podnosiło zasługi dzisiejszych weteranów, którzy nieśli w ofierze dla Macierzy swoją krew.

Za dobre słowa i życzenia wszystkim w imieniu weteranów dziękował p. J. Karaś, komendant placówki nr. 3-ci.

Program zabawowy był także bardzo ciekawy i urozmaicony. Około godz. 7-ej wiecz. rozlosowano pieniężne nagrody.

Nagrody (od $15 do $1) kolejno zdobyli: p. W. Lipińska, p. K. Jackiewicz, p. H. Szymańska, p. A. Semrau, p. Myślicki, p. Piekutowska, p. Steliga, p. Wiekciński, panna H. Orlikowska, p. A. Stachowiak, p. A. Kosiński i p. Kalasiński.

Powszechną uwagę na pikniku zwróciła na siebie Liga Morska, która gromadnie przybyła. Także zaobserwowano na pikniku licznych gości z okolic Milwaukee.

"Dzień Weteranów" — po raz pierwszy w tym roku urządzony — spotkał się z należytym poparciem i docenieniem, przeto należy przypuszczać, że corocznie będzie się go urządzać.

I dług na "Domie Weteranów" wkrótce zniknie . . .

W Paradzie z Okazji Festynu Są Dwa Polskie Rydwany

W ubiegły poniedziałek odbyło się w Domu Weteranów posiedzenie komitetu z łona Centrali im. Kaz. Pułaskiego, na którem zadecydowanem zostało zbudowanie dwóch wspaniałych rydwanów, które wezmą udział w paradzie z okazji dorocznego festynu, jaki odbędzie się w dniach od 17-go do 23-go lipca włącznie.

Jeden z rydwanów będzie przedstawiał chłopskie wesele w Polsce, a drugi moment historyczny, gdy pierwszy prezydent Stanów Zjednoczonych Jerzy Washington, daje polecenie Tadeuszowi Kościuszce, zbudowania fortów w West Point.

Opracowanie projektu rydwanów poleconem zostało młodym artystom polskim p. Lewandowskiemu i pannie Krzyśko, którzy na zaproszenie komitetu przybyli na zebranie.

Następnie w ubiegły piątek odbyło się ogólne zebranie komitetu parady, w sali Federacji, na którem uzgodniono całkowity plan udziału Polonii w dorocznym festynie.

Wielotysięczne Tłumy Zapełniły Audytorium

W ubiegłą środę odbył się niezwykły wiec w Audytorium miejskiem, na który przybyło kilkanaście tysięcy ludzi. Nie wszyscy nawet mogli się pomieścić, pomimo, że wstęp kosztował 25 centów od osoby.

Na wiec przybyli kupcy, przemysłowcy, agenci i zwykła szara masa publiki zwabionej magicznem hasłem "Sales Mean Jobs" — "Jobs Mean Prosperity."

Milwaukee nie pamięta podobnego zgromadzenia od czasów wojny światowej. Wiec ten pod auspicjami "Komitetu do Walki z Recesją" odznaczał się przedewszystkiem entuzjazmem z jakim publiczność wysłuchała całego szeregu mówców — wielu pozamiejscowych, którzy rozwinęli plany walki z ustępującą recesją, przepowiadając zbliżającą się erę, nieznanego w dziejach Ameryki, dobrobytu.

Kampania milwaucka jest przedmiotem ogólno-krajowego zainteresowania, gdyż podobne wiece planowane są w 500 większych miastach w całych Stanach Zjednoczonych.

Prosto z Mostu

Nie zmarnować owoców!

Minął już chłopięcy obóz harcerski Gminy nr. 8 ZNP., tak pieczołowicie przygotowywany i tyle kosztujący nakładu pracy i pieniędzy.

Rozjechali się harcerze-kursacy i ci, którzy przeszli przez obóz podczas trzydniowych wycieczek. Powrócili wszyscy do domów i do swoich drużyn.

Jak można sądzić z nastrojów zaobserwowanych w obozie, kursacy stanowili doskonały materiał, na dobrych harcerzy. I bodaj iż nie będzie przesadą powiedzieć, że istotnie wyszli z obozu jako prawdziwi, dobrzy harcerze. Nabyli wiedzę harcerską, którą niewątpliwie będą się starali przelać na swoich kolegów — młodszych harcerzy!

Chodzi więc teraz o to, żeby nie znaleźli się zbyt gorliwi opiekunowie harcerstwa związkowego przy grupach poszczególnych, którzyby swoją "serdecznością" i z dobrej wiary nieraz płynącą troskliwością znów nie podcięli skrzydeł entuzjastycznej i przygotowanej młodzieży do kierowania ruchem i rozwojem harcerstwa.

Zgódźmy się z tym, że kursacy przeszli kurs wiedzy harcerskiej, znają swoje powinności, są kompetentni w sprawach harcerskich, więc nie odbierajmy im możliwości samodzielnej twórczej pracy!

Harcerstwo jest ruchem młodych — młodzi niech je prowadzą!

Nie chowajmy owoców, bo się popsują, wyschną. Obóz wydał owoce pod postacią zdolnych kierowników zastępów — niech owe owoce spożywają młodsi, a napewno wyjdą im na zdrowie!

.. Opieka opieką — a sprawy techniczne harcerstwa oddajmy bez zastrzeżeń w ręce fachowych harcerzy!

Uwagi powyższe piszemy, by nie powtórzyły się poprzednie ..niedomagania i braki, które w końcowym efekcie walnie przyczyniły się do upadku harcerstwa związkowego w naszym mieście. By rozkazów drużynowych NIE poprawiały mamusie i tatusie obecni na zbiórkach. Wiemy, płynęło to z dobrych chęci, ale harcerstwo na tym źle wyszło!...

Nie nie prawda?...

Powyższe przypomnijmy sobie powtórnie, gdy skończy się za dwa tygodnie analogiczny do chłopięcego — obóz harcerski dla dziewcząt.

I im dajmy swobodę...

Z Cyklu: PIONIERZY POLONII

Wśród Grobów i Krzyży

XIII.

Preludium Polskiego Cmentarza

Gdy odprowadza się na cmentarz nieboszczyka, orkiestra gra żałobny marsz Szopena. Szopenowski marsz zamyka ,jak klamra złota ,życiową wędrówkę. Na jego dźwiękach, jak na skrzydłach, wzlatują w zaświaty odeszłe od nas dusze...

Pierwsze wstąpienie nasze na drogocenne obszary cmentarza św. Wojciecha, chcielibyśmy też zacząć od muzyki, harmonijnych dźwięków od wiązanki kwiatów melodii... I dlatego wolno nam nasamprzód zająć się dziejami spoczywającego na tym cmentarzysku — Ignacego Żabińskiego!

Życie jego było melodią przedziwną...

Opowieść o życiu Ignacego Żabińskiego poświęcamy cmentarzowi św. Wojciecha, niech ona będzie wstępem do jego pięćdziesięcioletniej historii, do której potem przyjdziemy lepiej przygotowani, bardziej tego godni... Podniesieni na duchu czystym wiewem wspomnienia o Żabińskim...

Kto to był Ignacy Żabiński? Jak go można określić? — O ile wogóle można... Tak, nie można o tym subtelnym nad wyraz człowieku mówić równie delikatnie i rzewnie jak by należało... Za trudno... słowami...

Żabiński, powstaniec z 1863 roku, pochodził z Warszawy. W Warszawie pobierał naukę — niepoślednią, był wybitnie wykształcony, co w połączeniu z ciągłą gorączką trawiącą go, gorączką wiedzy, poznania wszystkiego co człowiek może poznać — czyniło go tym bardziej tym głębiej wykształconym...

Zadziwiał zdolnościami językowymi: biegle władał angielskim, włoskim, francuskim, rosyjskim, niemieckim. No, i po polsku mówił i to jak jeszcze? Z ust jego nie słowa się wydobywały, lecz drogocenne, misternie szlifowane kamienie: perły, rubiny, szafiry. Nie wiedząc czy te porównania ność jasno oddaje piękno polskiej mowy w ustach Żabińskiego? Czy przywodzą na myśl bałtyckie bursztyny?...

Co przygnało Żabińskiego do Ameryki? Czy przypuszczenie, że w bogatych Stanach Zjednoczonych lepiej zarobi na swoich obrazach?

Łączyć pieniądze z artystycznym zajęciem Żabińskiego — to sprawiać mu przykrość. Jak każdy wielki artysta, tak i ten, nie przykładał do pieniędzy miary najmniejszej ni wagi. Ot, zarobił i wydał. Nie myślał czy jutro będzie jadł obiad— skoro dzisiaj obdarowywał spotkane na ulicy dzieci — słodyczami... Cieszył się radością oczów, obdarowywanych maleństw...

Stąd też ,jak każdy nieprzeciętny człowiek, zbyt dobry i łatwowierny, oceniający innych podług siebie samego — umrze w nędzy...

Przejazd jego do Ameryki był pierwszym krokiem w kierunku... nędzy. Nie Ameryka dla żyjących szlachetnymi rojeniami, marzeniami podniebnymi, idealizmem i sztuką...

Czy wiedział o tym opuszczający ziemie rodzinne ,kochaną Warszawę — Ignacy Żabiński?

Raczej nie zdawał sobie z tego sprawy, bo opuścić ojczyźniane leże musiał. Wyjazd jego był aktem rozpaczy skrawionego serca. Zakochał się nieszczęśliwie w siostrze bogatego bankiera, tak.. Wiadomo, małżeństwo to nie byłoby partią dla pożądającej coraz większych stosunków, wpływów, koligacj, rodziny bankierskiej. Złamany i zawiedziony Żabiński odszedł, usunął się zrazu w cień, lecz wszystko przywodziło mu na myśl, przypominało romans niedawny, skończony. Pobyt w Warszawie męczył go, szarpał nerwy, wykolejał. Ostatnim więc ratunkiem był dla niego wyjazd, zerwanie — raz na zawsze — z wszystkim co było kiedyś drogie i ukochane...

Uciekł... uciekł do Ameryki, inaczej nie można nazwać jego tutaj przybycia — jak ucieczką do Ameryki.

...Nie Ameryka dla żyjących szlachetnymi rojeniamii...

Nie zaznał Żabiński w Ameryce ukojenia, choć początkowo robił wrażenie dość szczęśliwego, był stale zajęty zadaniami, które sam sobie wynajdował. Jako zawodowy malarz - artysta — malował wnętrza kościołów, tym zarabiał na życie.

Żabiński mieszkał na południowej stronie. Pokoje przez niego zajmowane wyglądały szczególnie; całe odrutowane, zawsze tonące w półmroku. Na stołach porostawiane niezliczone instrumenty i narzędzia: istny warsztat elektrotechnika.

Żabiński pracował nad wynalezieniem telegrafu bez drutu. Bliscy jego znajomi opowiadają, że zrobił nawet odkrycie tylko brak zdolności kupieckich, handlowych nie pozwolił mu wyciągnąć z tego jakichś korzyści...

Także niczym nie zamącona cisza zaległa jego mieszkanie. Żabiński nie znosił żadnych hałasów, huczenie, buczenie syren fabrycznych denerwowało go. Wiedzieli o tym sąsiedzi i szanowali spokój. Ale syreny fabryczne nie można było zagłuszyć... w żaden sposób. Nikt nie mógł na to zaradzić ani usłużyć jakąś pomocą. Żabiński przeto sam wydał walkę syrenom. Zamknął się na parę dni w swoim warsztacie, do czasu, gdy go wreszcie zobaczono jak coś majstruje przy oknach... Majstrował, majstrował i zmajstrował sobie ciszę pożądaną, spokojną.

Na czym polegał ten znów wynalazek — nikt nie wie...

W końcu jednak i cisza nie wystarczała dla jego rozdrganych nerwów. Żadne z dawnych przyjemności nie potrafiły już go rozerwać, wywołać uśmiech na zmęczonej, ascetycznej twarzy... Jako miłośnik koni — dawał im, jak dawniej, cukier, lecz robił to raczej z przyzwyczajenia, odruchowo bez wrażenia nijakiego. Nie bawiło go dosłownie nic...

Dawniej dość często na różnych obchodach narodowych deklamował wiersze ,występował na scenie — teraz nie.

Na domiar złego zaczął nadmiernie pić. Życie jego w ostatnich latach było bolesnym szarpaniem nadwyrężonych strun nerwowych, było coraz bardziej gorzkie i biedne. Pracy nieraz przez dłuższy czas nie mógł znaleźć, zasobów żadnych nie posiadał...

Opuszczał się coraz bardziej...

Marniał talent, który trafił na ziemię niedobrą dla jego rozwoju, wiądł...

Jeden z dawnych znajomych Ignacego Żabińskiego opowiadał nam, że na kilka dni przed śmiercią Żabiński go odwiedził .W łachmany był ubrany, koszula mało przypominała koszulę — strzęp...

— Ignaś? jak ty wyglądasz?... Co się z tobą stało?...

Żabiński opuścił mieszkanie, przyjaciela w jego starym, weselnym fraku... w którym go parę dni potem... pochowano... na cmentarzu św. Wojciecha

Ziemia święto wojciechowa użyczyła Żabińskiemu spokoju i wytchnienia, których nie mógł znaleźć za życia, choć tak potrzebował... Przedziwną moc ma ziemia cmentarzy polskich w Ameryce.

Znając jej wartość — wejdźmy teraz na nią...

Przy odległym odgłosie wspomnienia o śp. Ignacym Żabińskim, jak przy odzywce preludium, przekroczyliśmy bramę cmentarza św. Wojciecha.

Idziemy w przeszłość cmentarza— półwiekową...

(Ciąg dalszy nastąpi).

Kazimierz Gonski

Adwokat i doradca prawny

45 lat doświadczenia w praktyce adwokackiej.

Dopuszczony do praktyki we wszystkich Stanach.

Posiada znajomość i długoletnie doświadczenie w interesach prawniczych w Polsce.

Specjalizuje w sprawach spadkowych, egzaminowaniu abstraktów i przygotowywaniu testamentów.

W nagłych sprawach poza godzinami biurowemi można się zgłosić do mieszkania osobiście lub telefonicznie.

937 W. MITCHELL ULICA,
Tel. Mitchell 0450.

Biuro otwarte w poniedziałki i piątki wieczorem.

Mieszkanie: 1141 So. 26-ta ulica.

Tel. Orchard 1283.

(ogł.)

ZAPOMOGOWCY PRZEPIJAJĄ I PRZEGRYWAJĄ PIENIĄDZE — MÓWIĄ KUPCY

ŻĄDAJĄ ZNIESIENIA SYSTEMU GOTÓWKOWEGO I PRZYWRÓCENIA KARTKOWEGO

Zamiast Na Jedzenie i Ubranie, Niektórzy Mają Obracać Pieniądze Na Głupstwa

Na wczorajsze zebranie Stanowej Komisji Zapomogowej stawili się przedstawiciele drobnego kupiectwa, zrzeszonego w Cook County Retailers' Council, i oświadczywszy komisji, że system udzielania zapomóg w gotówce jaki obecnie istnieje, pozbawia kupców po miastach i farmerów prawnego byznesu, zażądali zniesienia tego systemu, a zaprowadzenia systemu kartkowego, jaki dawniej obowiązywał.

Przedstawiciele drobnego kupiectwa oświadczyli komisji, że: —

Po pierwsze — klijenci zapomogowi nadużywają systemu gotówkowego. Wielu zapomogowców, dostających co miesiąc czeki, zamiast użyć pieniędzy na zasadnicze rzeczy, jak na żywność czy ubranie, obracają je na głupstwa, np. na wódkę i na szulerkę...

Po drugie — przysyłanie dużych zapasów masła i sera przez Federalną Korporację "Surplus Commodity" rujnuje farmerów - mleczarzy z okolicy miasta Chicago.

Przedstawiciele kupiectwa żądają zniesienia systemu udzielania zapomóg w gotówce, a zaprowadzenia systemu kartkowego, według którego udziela się klijentom artykułów żywnościowych, odzieży i innych koniecznych rzeczy tylko przez pewnych uprzywilejowanych kupców. Rada Drobnego Kupiectwa powiedziała członkom Komisji Zapomogowej:

"Sześćdziesiąt procent ludności zamieszkałej w granicach ulic: 26-ej 63-ej, State i Cottage Grove, znajduje się na zapomodze. Jest rzeczą jasną, że 40 procent ludności, nie otrzymującej zapomóg, nie może przecież utrzymać 500 szynków, znajdujących się w tym dystrykcie. Wielki procent pieniędzy zapomogowcy obracają na wódkę i szulerkę. Przegląd wykazuje, że 10 procent dziatwy w wieku szkolnym nie ma ubrania i nie może wskutek tego uczęszczać do szkół. Gdy trzy lata temu zaprowadzono system gotówkowy w miejsce kartkowego, natychmiast dała się zauważyć zniżka konsumpcji mleka, co znaczy, że zapomogowcy używają pieniędzy na trunki zamiast na ten najważniejszy środek odżywczy...

Śmierdziel Zabity,— Oddychają Swobodnie

Mieszkańcy południowo - zachodniej części Lake Forest, którzy w ostatnich dniach zatykali nosy przed ostrym, nieprzyjemnym odorem, mogą dziś oddychać swobodnie, dzięki Franciszkowi Kozłowskiemu, deputowanymi szeryfa, który natrafił na ślad tchórza - śmierdziela (skunk) i osaczywszy go niedaleko piwnicy pani Mary Black przy drodze Half Day, celnym strzałem ze strzelby położył go trupem.

PREZYDENT ROOSEVELT W DRODZE DO LOS ANGELES

W San Diego Wsiędzie Na Okręt Wojenny i Będzie Się Trzymał Od Stanów Zjedn. Do 9-go Sierpnia

Na Pociągu Prezydenta w Drodze do Los Angeles, 16-go lipca. (UP) — Prezydent jedzie dalej do południowej Kalifornii, gdzie wygłosi dwa przemówienia dziś po południu i wieczorem nim wsiądzie na okręt wojenny "Houston" w San Diego i pojedzie na morską podróż okrężną.

Prezydent wygłosi dziś najprzód mowę w Los Angeles. Mowa będzie krótka i nieprzygotowana, z tylnej platformy jego specjalnego pociągu. W San Diego zaś Prezydent wygłosi mowę okolicznościową w łączności z dedykacją centra obywatelskiego.

Prezydent unika polityki w swoich wypowiedzeniach się w Kalifornii, gdzie aż siedmiu demokratycznych zwolenników Nowego Ładu ubiega się o nominację na gubernatora stanu.

Podróż okrężna na morzu utrzyma Prezydenta zdala od Stanów Zjednoczonych do 9-go sierpnia. Pierwszym miejscem jego zatrzymania się będą wyspy Galapagos, położone w odległości 500 mil na zachód od wybrzeży Ekwadoru. Prezydent zamierza pozostać tam przez pięć dni, gdzie spędzi czas na rybołóstwie.

Następnym miejscem zatrzymania się Prezydenta będzie Wyspa Kokosowa. Stamtąd Prezydent uda się do Panamy, gdzie zabawi dzień lub dwa na inspekcji strefy Kanału Panamskiego. Okrętem "Houston" przejedzie przez Kanał i gdy będzie miał czas zatrzyma się koło wysp San Blas, już na Atlantyku, dla łowienia ryb.

Na brzeg atlantycki Stanów Zjednoczonych wysiądzie w Pensacola w dniu 9-go sierpnia a stamtąd pociągiem pojedzie do Warm Springs, Ga., gdzie pozostanie jeden dzień i pojedzie dalej do Athens, Ga., gdzie otrzyma honorowy stopień naukowy od Uniwersytetu Georgia. Przed powrotem do Washingtonu wygłosi mowę w Barnesville, Ga.

Prezydent znajduje się w świetnym stanie zdrowia, ogorzał na głęboki kolor czerwonawo-brunatny podczas 150-milowej jazdy w otwartym samochodzie przez park narodowy Yosemite wczoraj.

Zbiórka Na Wyższą Szkołę Św. Trójcy Postępuje Naprzód

Kolekta w Kościele Św. Tekli. — Piknik Par. Św. Trójcy.

Wyższa szkoła Św. Trójcy w Chicago ugina się pod ciężarem długu i procentów.

Jest to piękny zakład polski naukowy. Wychodzi z niego wielu młodzieńców polskich należycie wychowanych i wykształconych.

Trzeba zdjąć z niego ciężar, aby zapewnić mu byt i normalne rozwijanie się.

Ale kto to uczyni? Kto jest w stanie zdjąć ciężar długu z Wyższej Szkoły Św. Trójcy?

Dokonać tego mogą i powinni Polacy z Chicago i okolicy.

Wspólnemi siłami, polską ofiarnością.

W tym też celu odbywa się zbiórka.

W przyszłą niedzielę, 17-go lipca, z dwóch źródeł wpłyną pieniądze do funduszu tej szkoły.

Za zgodą ks. prob. Knittra, w kościele Św. Tekli odbędzie się kolekta na wszystkich Mszach św. Kazania będzie głosił, prócz miejscowych księży, znany kaznodzieja ks. Bolesław Sztuczko.

W parku Kolze'go odbędzie się piknik par. Św. Trójcy.

Dochód z pikniku i kolekta w kościele Św. Tekli powiększą fundusz szkoły.

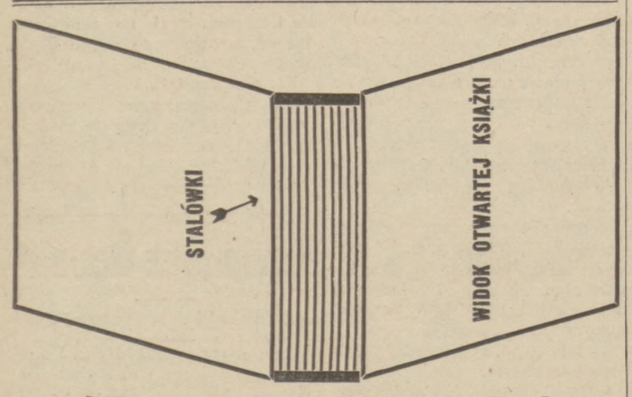

Nowość i Wygoda!

Niedzielny Dodatek, w którym zamieszczamy najciekawsze artykuły, humor i tysiące rozmaitości, wart jest zachowania. Trzymając luźne numery od tygodnia do tygodnia zniszczą się Wam i poniesiecie przez to stratę niepowetowaną, ponieważ starych numerów nabyć nie można. Wtym celu, na żądanie licznych naszych czytelników, opracowaliśmy **piękną i bardzo praktyczną oprawę**, w którą natychmiast po otrzymaniu pisma, każdy z łatwością sobie założy wyprostowany magazyn.

W oprawie tej znajduje się 52 stalówki na 52 numery pisma, czyli na cały rok. Po roku tak wyrównany rocznik można wyjąć i pięknie wyprostowany opakować w papier a oprawę znowu używać do następnego rocznika. Rysunek tu zamieszczony przekona Was o praktyczności polecanej przez nas **oprawy.** Wykonana ona jest z pięknego czarnego półskórka, dającego się myć i ładnie ozdobiona złotym napisem. Format 12¾x19, grzbiet 3¼ cali. Cena kompletu razem z 52 stalówkami tylko $1.50 wraz z przesyłką.

DZIENNIK ZWIĄZKOWY
1406-10 W. Division St. Chicago, Ill.

OSOBISTE

Synowie i przyjaciele pp. Franciszka i Anny Jasiczek, właścicieli sklepu "Midwest", przy ulicach Thomas i Leavitt, urządzili im w dniu 10-go lipca miłą niespodziankę w sali św. Trójcy, z okazji ich srebrnego jubileuszu małżeńskiego. Niespodziewających się niczego jubilatów powitało przy wejściu do sali przeszło 200 osób.

Po kolacji pani Sadko zagaiła krótki program, powołując na przewodniczącego p. Dziurgota. Malutka Elaine Schwartz wygłosiła miłą deklamację i wręczyła pp. Jasiczkom kosz kwiatów. Następnie przemawiali: p. Gruszeczka, p. Ptak, p. Fortuna, p. Stanek, p. Kowalska, p. Radwan, p. Koziarz, p. E. Jasiczek, p. W. Jasiczek, p. C. Jasiczek, p. Kozioł, p. Sadko, p. Duda, p. Kaftański, p. Wrona, p. Osoba, p. Wilkers, p. Pasternak.

Program zakończyła życzeniami pani Klamczyńska, wręczając jubilatom upominek w imieniu wszystkich obecnych.

Pp. Jasiczek niedawno bawili w Polsce, skąd powrócili dopiero miesiąc temu.

Rodzina Pp. Skalskich Powiększyła Się

Rodzina pp. Bolesława i Leokadii Skalskich, znanych i dzielnych związkowców z grupy 523 ZNP., powiększyła się w ubiegłym tygodniu, gdyż urodziła im się pierworodna córeczka, której nadano imię Barbara Maria. Pani Skalska, znajduje się w szpitalu Nazaretanek, gdzie pod opieką Dr. Kozakiewicza, przychodzi powoli do zdrowia. Pani Michalina Skalska ,babcia małej Barbary, jest wiceprezeską Tow. Orzeł Polski, gr. 523 ZNP. od kilku lat, oraz delegatką do Gminy 178 ZNP.

Prof. K. Obecny i Por. B. Wenda Bawili w Chicago

W tych dniach bawili w Chicago, zwiedziwszy Dom Związkowy i redakcję Pism Związkowych, p. Kazimierz Obecny, profesor muzyki i śpiewu w Kolegium Związkowym w Cambridge Springs, Pa. i porucznik Bronisław Wenda, b. oficer Armii Polskiej we Francji, z Detroit, Mich. Prof. Obecny, dowiedzieliśmy się,, spędza wakacje w okolicy Detroit.

Grupa 1119 Z.N.P., Zamienia Się Na Mieszaną

Tow. Rzemieślników Pol. No. 1, Gr. 1119 Z. N. P., uchwaliło na półrocznym posiedzeniu, odbytym dnia 15 czerwca, przyjmować niewiasty do Towarzystwa, więc które jeszcze z pań nie należą do Z. N. P. i towarzystwa, są proszone o przybycie na posiedzenie dnia 20-go lipca do sali pod nr. 1057 Wolcott ave., a będą mile przyjęte. — W. Krzywonos, prezes; B. Żbikowski, sekr. prot.

Motorzysta Skazany Na 3 Miesiące Więzienia

Sędzia Michał Kasper, skazał wczoraj Edwarda Lorenza, 5730 Broadway na trzy miesiące więzienia za nieostorożną jazdę i za zbiegnięcie z miejsca wypadku. Dnia 26 czerwca Lorenz uderzył przechodnia przy Wood ul. i Milwaukee ave.i zabrał go do swojej maszyny, mówiąc, że zawiezie go do szpitala. Tymczasem ,jak policja zeznała, Lorenz poranionego mężczyznę wyrzucił z maszyny po odjechaniu kilku bloków. Sędzia Kasper zabronił Lorenzowi kierowania maszyną przez jeden rok.

Zapisujcie dziatwę Waszą do Harcerstwa przy Związku Nar. Polskim.

Pogrzeb Śp. Marcina Wiśniewskiego OdbędzieSię w Poniedziałek 18 Lipca

Zmarły Był Założycielem Grupy 170 Z. N. P. i Jednym z Najstarszych Związkowców

Śp. Marcin Wiśniewski, założyciel Grupy 170 Związku Nar. Pol., zmarł 14-go lipca, o godzinie 5:30 wieczorem, zasłużony, stary związkowiec, dobry i przykładny obywatel, ojciec, dziadek i pradziadek, zasłużony parafianin Św. Trójcy, odznaczony Mieczami Hallerowskimi i Krzyżami Zasługi Weteranów Armii Polskiej, czynny w rekrutacji i biorący udział wszędzie, gdzie dobry Polak powinien być.

Takim był śp. M. Wiśniewski, typ prawego Polaka - obywatela, który w sędziwym wieku odszedł z Wolnej Ziemi Washingtona po zasłużoną nagrodę u Pana Zastępów.

Pogrzeb śp. Marcina Wiśniewskiego odbędzie się w przyszły poniedziałek z kościoła Św. Trójcy na cmentarz Św. Wojciecha.

Zmarły był założycielem Grupy 170. Numer jego certyfikatu w Związku był 8,446, czyli śp. Marcin Wiśniewski był jednym z najstarszych Związkowców . Urodził się w roku 1850.

29,705,220 Aut w Stanach Zjed.

Jak donosi Amerykańskie Stowarzyszenie Automobilowe, w roku ubiegłym było w Stanach Zjedn. najwięcej samochodów w historii tego kraju. Ogółem w roku 1937 było w użyciu 25,449,924 automobili pasażerskich i 4,255,296 troków, czyli razem 29,705,220 wehikułów w całym krajuu. Przedstawia to 5.5 procentową zwyżkę ponad rokiem 1936, kiedy to było w użyciu 28,165,-550 wehikułów.

W stanie Illinois było w ubiegłym roku 1,768,946 wehikułów, podczas gdy w roku poprzednim 1,659,750. Najwięcej aut było w stanie New York, bo aż 2,561,703. Kalifornia była na drugim miejscu z liczbą 2,484,653 wehikułów. Tylko w stanach Nebraska i South Dakota nie zanotowano zwyżki w liczbie kursujących wehikułów.

Prezydentowa Zatrzymała Się w Chicago

Pani Franklin D. Roosevelt, która jedzie do Rochester, Minn., dla spędzenia tam tygodnia ze swym synem, Jamesem, przybyła tu do Chicago o godzinie 5:15 rano na samolocie linii napowietrznej American Airlines. Pani Prezydentowa odjechała o godz. 9-ej rano do Rochester.

James, syn Prezydenta, który jest równocześnie jego sekretarzem, leczy się w klinice Mayo Brothers na wrzody żołądka.

1,600 Zalega z Opłatą Licencji Miejskiej

Przez cztery godziny sędzia municypalny Thomas Green przesłuchiwał wczoraj sprawy zaległych z licencjami kupców. Przesłuchał ogółem 1,600 spraw, w rezultacie tego wpłynęło znów do kasy miejskiej $40,000. Sędzia Green nakładał grzywny lub przyjmował przyrzeczenia kupców, którzy twierdzili, że jak najrychlej powinność swoją uiszczą.

NOWINY Z DE KOVEN

W ubiegły poniedziałek X. Józef Prządzik, kapelan karnych instytucji w Lincoln, Nebraska, złożył wizytę miejscowemu proboszczowi na DeKoven. Z opowiadań gościa wnioskować można, że tegoroczne żniwa w stanie Nebraska zapowiadają się nadzwyczaj dobrze.

Nowa radość w domu pp. Piotra i Janiny (z domu Niemec) Milewskich zapanowała w ubiegłym tygodniu: ognisko bowiem domowe powiększyło się o jedną więcej córeczkę.

Już drugi tydzień pracują nad reperacją wieży na kościele św. Wacława na DeKoven. O ile pogoda będzie sprzyjała ,to robota zostanie ukończona w tym tygodniu.

Szkoła letnia, wakacyjna, rozpoczęła się w naszej dzielnicy wczoraj. Z dzielnicy DeKoven można uczęszczać albo do Stendford Parku albo do Dvorak Parku. Tak chłopcy jak dziewczęta od 6-go do 16-go roku mogą uczęszczać do owej szkoły, niż się ma bezcelowo wałęsać po ulicy.

W końcu tego miesiąca Bractwo Dziewic Różańcowych zamierza urządzić doroczną wycieczkę.

Najlepiej i Najładniej Załatwi Wam Pogrzebową Obsługę

W. M.

POMIERSKI

Gdziekolwiek mieszkacie udajcie się do zakładów Pomierskiego w razie śmierci w rodzinie, a otrzymacie obsługę pogrzebową od najskromniejszej do najwspanialszej po cenach najniższych. Dwie kaplice.

4748 SO. PULASKI RD.
1059 W. 32-ND STREET
Tel. BOULEVARD 4421

Wyjęli Licensje Ślubne

Matthew Yasak, Mary Zuba.
Paul Kaminski, Josephine Radzik.
Albert Parks, Helen Talarko.
George Rehor, Frances Duda.
Anthony Markech, Helen Czopek.
Paul Stahlberg, Virginia Jankowski.
John Hogan, Margaret Nowicki.
Peter Paska, Agnes Stewart.
Frank Stolz, Anna Poczekaj.
Joseph Truce, Ann Szalkowski.
Frank Poczatko, Sophie Choniewski.
Edward Remenciak, Blanche Sima.
Kazimir Norkewich, Josephine Duda.
Charles Poremba, Anne Gizynski.
Walter Godzich, Evelyn Bobritzki.
Anthony Tudryn, Antoinette Turek.
Frank Kapuscinski, Helen Zielinska.
Raymond Pask, Joan Stanton.
John Czarnik, Jean Swieton.
Charles Lukes, Genevieve Rozkuszka.
Sigmund Bejger, Pearl Rybicki.
Elmer Moehler, Stella Booroski.
Edward Szymaczak, Virginia Smolinski.
Michael Nowak, Mary Lefkowicz.
Emil Rudie, Christine Beranek.

Parkowanie Drogo Kosztuje

Za samo parkowanie aut amerykańscy automobiliści płacą rocznie blisko sto milionów dolarów — powiada Charles M. Hayes, prezes Chicagoskiego Klubu Motorowego. Cyfra ta wcale nie pokrywa wynajmowania garaży. Około $70,000,000 idzie do garażów służących do parkowania, reszta zaś t. j. $30,000,000 do specjalnych parko-mierzy (parking meters). Kłopot z parkowaniem jest jedną z najważniejszych przyczyn, które nie pozwalają na korzystanie z aut w pełnej mierze po dużych miastach.

CZYTAJCIE DZIENNIK ZWIĄZKOWY

OSTATNIE TELEGRAMY

Kongresman Kociałkowski Na Czarnej Liście C. I. O.

Washington. — Bezpartyjna Liga Pracy, polityczna jednostka C.I.O., ogłosiła "czarną listę klasy D" kongresmanów, których naznaczyła na pobicie w następnych wyborach do kongresu w jesieni. Na czarnej liście znajduje się 25 demokratów i 14 republikanów. Wpośród polskich kongresmanów na "czarnej liście" C.I.O., jako "wróg sprawy robotniczej", znajduje się Leon Kociałkowski z Chicago.

Bezrobocie w Stanach Zj. Zmniejszyło Się w Czerwcu

Southampton, Anglia. — Bezrobocie w Stanach Zjednoczonych zmniejszyło się w czerwcu — powiedziała tu pani Frances Perkins, sekretarka pracy, wyjeżdżając do New Yorku na liniowcu "Washington".

Pani Perkins, która wyjechała do Anglii wraz z komisją wyznaczoną przez Prezydenta Roosevelta dla badania problemów i ustawodawstwa robotniczego Wielkiej Brytanii, powracając do Stanów Zjednoczonych, powiedziała:

"Otrzymałam kablogram, donoszący, że po raz pierwszy od października cyfry bezrobocia w Stanach Zjednoczonych za miesiąc czerwiec wykazują spadek".

Wiński i Simpson Zostali Ujęci Po Ucieczce z Więzienia

East Greenbush, N. Y. — Dwóch zbiegłych z farmy więziennej w Connecticut więźniów zostało tu ujętych przez policję nowoyorską po nocy rabunków i porywań. Są nimi Edwin Wiński, lat 32 i Donald Simpson, lat 25 ze Stamford, Conn., którzy zbiegli z farmy więziennej w Enfield, gdzie odsiadywali wyroki więzienne na 12 do 24 lat. Zostali oni ujęci przez policję stanową i deputy szeryfów po kradzieży trzech automobilów i porwaniu dwóch mężczyzn, których później pozostawili przywiązanych do drzewa.

Prezydent Zamianował Andrewsa Administratorem Prawa Minimal. Płac

Washington. — Prezydent Roosevelt przed swoim wyjazdem w podróż morską, zamianował Elmera F. Andrewsa, komisarza przemysłowego stanu New York, federalnym administratorem prawa o minimalnych płacach i maksymalnych godzinach pracy. Andrews przyjął nominację. Ma on długie doświadczenie w tego rodzaju działalności. Gdy Prezydent był jeszcze gubernatorem stanu New York, Andrews pozostawał na stanowisku zastępcy komisarza przemysłowego pod panią Frances Perkins, która była komisarzem. Kierownictwo po pani Perkins objął, gdy ją Prezydent Roosevelt powołał na stanowisko sekretarza pracy w swoim gabinecie.

CIEKAWE OGŁOSZENIA—
—znajdziecie w d z i a l e brobnych ogłoszeń. Tysiące naszych czytelników czyta je regularnie i korzysta z ofert ogłaszanych. O tak— opłaci się je czytać codziennie. (x)

Rezolucja Żałobna

TOW. TOMASZA ZANA GRUPA 170 Z. N. P.

Śmierć nieubłagana zabrała z naszych szeregów gorliwego Polaka i zasłużonego związkowca

Marcina Wiśniewskiego

Ś. p. M. Wiśniewski osierocił trzy córki i jednego syna ks. Stanisława w St. Louis, Mo.

Drogą tą Tow. zasyła wyrazy współczucia w smutku pogrążonej rodzinie a zmarłemu wiecznej chwały niech spoczywa w Pokoju.

St. Gensiorowski, Prezes
Kaz. Pluciński, Sekr. Prot.

PODZIĘKOWANIE

Wyroki Najwyższego są niezbadane. Tak się Najwyższemu Stwórcy podobało i tak się stało. Podobało się Najwyższemu Stwórcy powołać do siebie najukochańszego męża mojego i ojca naszego

Śp. JANA GONCIARCZYK

który po tak nieszczęśliwym wypadku musiał ten świat opuścić, więc my w nieutulonym smutku pozostała rodzina pragniemy podziękować wszystkim tym którzy w jakikolwiek sposób przyczynili się do upiększenia tegoż pogrzebu, a mianowicie: Ks. E. Pławińskiemu za wyprowadzenie zwłok z domu, odprawienie żałobnego nabożeństwa i odprowadzenie na cmentarz na wieczny spoczynek. Jak również Ks. F. Krakowskiemu i Ks. W. Sekulskiemu za asystę, także dziękujemy panu P. Szawica za tak piękne kierowanie chórem, przygrywanie na organach, i panu W. Hosanna i dzieciom szkolnym za śpiew. Także pragniemy podziękować naszym Towarzystwom: Tow. Św. Antoniego, Podhala No. 1206 Z. P. R. K. i Tow. Kadetów Tadeusza Kościuszki, Gr. 1689 Z. N. P., za tak liczny udział który w tym pogrzebie wzięli. Także dziękujemy jego zacnym kolegom za niesienie trumny z zwłokami, jako też i tym wszystkim którzy nadesłali kwiaty i bukiety duchowne i przybyli do domu żałoby ażeby wznieść swe modły za spokój duszy i wyrazili swe współczucie dla stroskanej familii. Również pragniemy podziękować naszemu pogrzebowemu panu Stanisławowi Bafia za tak troskliwe kierowanie pogrzebem, za śpiew i piękne przemówienie na cmentarzu. Jeszcze raz zasyłamy wszystkim staropolskie Bóg zapłać!

Marianna Gonciarczyk, żona
wraz z całą rodziną.

Wszystkim krewnym i znajomym donosimy tę smutną wiadomość, iż najukochańszy brat nasz

Śp. JÓZEF ZABŁOTNY

po krótkiej chorobie pożegnał się z tym światem, opatrzony Św. Sakramentami, dnia 15-go lipca 1938, o godzinie 8:50 rano, w starszym wieku.

Pogrzeb odbędzie się we wtorek, dnia 19-go lipca o godzinie 9:30 rano, z domu żałoby p. n. 5543 So. Throop ulica do kościoła Św. Jana Bożego a stamtąd na cmentarz Zmartwychwstania Pańskiego na familijną lotę.

Na ten smutny obrządek zapraszamy wszystkich krewnych i znajomych, w smutku pogrążeni:

Aniela Hyzy, siostra; **Konstanty, Franciszek i Bolesław Łukaszewski,** bracia; **Franciszek Hyzy,** szwagier; **Leokadia, Teresa i Weronika,** bratowe; **Marian i Antonina Mackowski,** wuj i ciocia, wraz z całą rodziną.

Pogrzebem zajmuje się Piotr Patka i Synowie, 1256-58 W. 51-sza ulica, telefon Boulevard 5257. (16-18)

Wspomnienie Pośmiertne

W szóstą rocznicę śmierci pierwszej Matki-Polki, Która została Matką Złotej Gwiazdy Wojny Światowej przez ofiarność Jej syna Antoniego Lubiewski (Tony Lubek).

Śp. Marianny Lubiewskiej

(z domu Superczyńska-Mankicka)

będzie odprawiona Msza Św. w poniedziałek, dnia 18go lipca, o godzinie 8:30 rano, w dolnym kościele Św. Stanisława Kostki.

Była członkini Stowarzyszenia Ojców i Matek Złotej Gwiazdy, Tow. Św. Cecylii No. 14ty Zjednoczenia Polsko Rzymsko Katolickiego, parafianka od 53 lat do której to parafii familia do dziś należy.

Niech ta ziema amerykańska lekką Jej będzie.

Na tę smutną uroczystość zaprasza wszystkich krewnych i znajomych. **RODZINA.**

Wszystkim krewnym i znajomym donosimy tę smutną wiadomość, iż najukochańszy ojciec, teść, pradziadek i dziadek nasz

Ś. p.

Marcin (Dziadzia) Wiśniewski

członek Tow. Tomasza Zana, Grupa 170 ZNP., po krótkiej i ciężkiej chorobie, pożegnał się z tym światem, opatrzony Św. Sakramentami, dnia 14go lipca, 1938 roku, o godzinie 5:30 po południu.

Pogrzeb odbędzie się w poniedziałek, dnia 18go lipca, o godzinie 10ej rano, z zakładu pogrzebowego A. Lisowskiego, pnr. 1137 Noble St., do kościoła Św. Trójcy, a stamtąd na cmentarz Św. Wojciecha, na parcelę familijną.

Na ten smutny obrządek zapraszamy wszystkich krewnych i znajomych, w ciężkim żalu pogrążeni: **Ks. Stanisław J. Wiśniewski,** syn; **Maria, Kazimiera i Helena,** córki; **Józef, Kazimierz i Wojciech Plucińscy,** zięciowie; oraz wszystkie wnuki i prawnuki, wraz całą rodziną

Ostatnia prośba ś. p. zmarłego, by nie nadsyłać kwiatów.

Pogrzebem zajmuje się A. Lisowski, Tel. Arm. 3271.

Podziękowanie

Niniejszym składam moje serdeczne podziękowanie, wszystkim krewnym i znajomym oraz przyjaciołom, którzy w jakikolwiek sposób przyczynili się do oddania ostatniej usługi ziemskiej mężowi i ojcu naszemu,

Ś. p. Józefowi Michalskiemu

a mianowicie: ks. L. Nowak i organiście p. J. Fabisz za wyprowadzenie zwłok z kaplicy do kościoła, księżom: L. Nowak, J. Wąsiel i Edw. Kuczkowskiemu za odprawienie mszy św., jak również ks. L. Nowak za pożegnalną przemowę na cmentarzu, organiście p. J. Fabisz, oraz śpiewaczkom w kościele, paniom M. Pawłowskiej i Klarze Fabisz, członkom Stow. Kupców i Przemysłowców za niesienie zwłok i odwiedzenie ciała, członkom Dworu 1691 organizacji Rycerzy Kolumba za liczne odwiedzenie zwłok, pogrzebowemu A. Szymański i Syn za wzorowe prowadzenie pogrzebu, wszystkim tym co nadesłali kwiaty i bukiety duchowne, oraz wszystkim znajomym za odwiedzanie ciała i wzięcie udziału w pogrzebie.

Jadwiga Michalska, żona; wraz z całą rodziną.

Wszystkim krewnym i znajomym donosimy tę smutną wiadomość, iż najukochańszy mąż mój, ojciec i brat nasz

Ś. p. Stefan Siedlecki

(Zamieszkiwał pnr. 1407 Milwaukee Ave.)

po krótkiej chorobie pożegnał się z tym światem opatrzony Św. Sakramentami, dnia 14go lipca, 1938 roku, o godzinie 6:45 wieczorem, w średnim wieu.

Pogrzeb odbędzie się w poniedziałek, dnia 18go lipca, o godzinie 9:30 rano, z kaplicy pogrzebowego 1845 N. Hermitage Ave., do kościoła Św. Szczepana, a stamtąd na cmentarz Św. Wojciecha.

Na ten smutny obrządek zapraszamy wszystkich krewnych i znajomych, w smutku pogrążena: **RODZINA.**

Pogrzebem zajmuje się Philip Sadowski i Syn, Tel. Brunswick 2636.

Magazine Section

Dodatek na Niedzielę

Dziennik Związkowy

POLISH DAILY ZGODA

No. 165. Rok XXXI (Vol. XXXI)

16go Lipca (July 16th), 1938 r.

NOWOCZESNE POLOWANIE *na* WIELORYBY

Czasy gdy z małej łodzi rzucał harpun zręczny harpunista, a po upolowaniu brał z wieloryba tylko najcenniejsze części—minęły bezpowrotnie. Obecnie strzela się do wielorybów i na okręcie znajduje się fabryka przeróbki wieloryba na poszczególne produkty.

DUŻO ludzi myśli, że polowanie na wieloryby, te największe monstra, jakie obecnie żyją na świecie, zaniechane zostało, na początku obecnego stulecia. — Prawda, nie wypływają więcej na to polowanie okręty rybackie z New Bedford, czy Nantucket, ale polowanie odbywa się dalej.

Czasy, w których wyruszali rybacy w małych okrętach z zawodowymi miotaczami harpunów, którzy staczali ręczną walkę z tymi olbrzymimi mieszkańcami wód oceanicznych, minęły bezpowrotnie. W tych dawnych czasach, pełnych niebezpiecznych wypraw, polowanie na wieloryby, było połączone z hazardem życia. Wielu śmiałych żeglarzy i odważnych rybaków — zginęło podczas tych wypraw. Wiele statków i to nie małych, gdyż 60 do 70 stóp długości liczących, wywrócił trafiony harpunem olbrzym, a ci którzy się na nich znajdowali, ginęli.

W dawnych dobrych czasach olej z wielorybów używany był jedynie do iluminacji, do oświetlenia. Wynalezienie gazu i elektryczności, usunęło ze stołu malowniczą lampę olejową, a z nią zakończyły się i dawne wyprawy na wieloryby.

Jednak, dzisiejszy wynalazczy i praktyczny umysł człowieka, wynalazł wiele nowych i bardziej wartościowych sposobów użycia oleju, tranu wielorybiego i dawny przemysł rybacki, przemysł wielorybi, ożył z nową siłą, ale już w zupełnie innej formie. Stany Zjednoczone zużyły w ubiegłym roku sześćdziesiąt dziewięć milionów funtów tego oleju, jako lekarstwa, a głównie jako materiału z którego wyrabia się mydło, pokost i atrament.

NOWOCZESNE polowanie na wieloryby, to bardzo wyspecjalizowana praca; jak wyspecjalizowana, najlepszym tego dowodem, że zaledwie garść marynarzy amerykańskich, zaledwie bardzo niewielka liczba okrętów, zajmuje się dostawą wielorybów, czy też raczej już gotowych produktów z wielorybów dla kraju. Najczęściej na okrętach tych pracują rybacy z dalekiej Norwegii, gdyż kraj ten, nie porzucił polowania na wieloryby.

Dwie główne metody stosuje się w obecnych czasach polując na wieloryby. Jedna z nich stosuje się głównie na Alasce, na której są tak zwane przybrzeżne "fabryki", w tych okolicach, w których te zwierzęta żyją gromadnie w wielkich ilościach. Kilka tak zwanych myśliwskich łodzi operuje na oceanie, dostarczając fabrykom upolowanych wielorybów.

Na froncie takiej myśliwskiej łodzi znajduje się specjalna strzelba, coś w rodzaju małej armatki, z której zabija się wieloryby. Przy łodzi tej umocowaną jest linka z harpunem. Ostry koniec harpunu posiada specjalną bombę naładowaną prochem strzelniczym. Harpun nabija się do tej strzelby i gdy ukaże się wieloryb, z daleka daje się do niego strzał. Bomba jest tak nastawiona, że wybucha w chwili gdy harpun zagłębi się w ciało olbrzyma i zabija go na miejscu. Najczęściej czas nastawienia bomby wynosi trzy i pół sekundy od chwili wystrzelenia harpunu.

Po zabiciu wieloryba, przyciąga się go do tej fabryki, ćwiartuje i napełnia beczki, jako olej, tran, kości i nawóz sztuczny. Nic z tego olbrzyma nie idzie na marne.

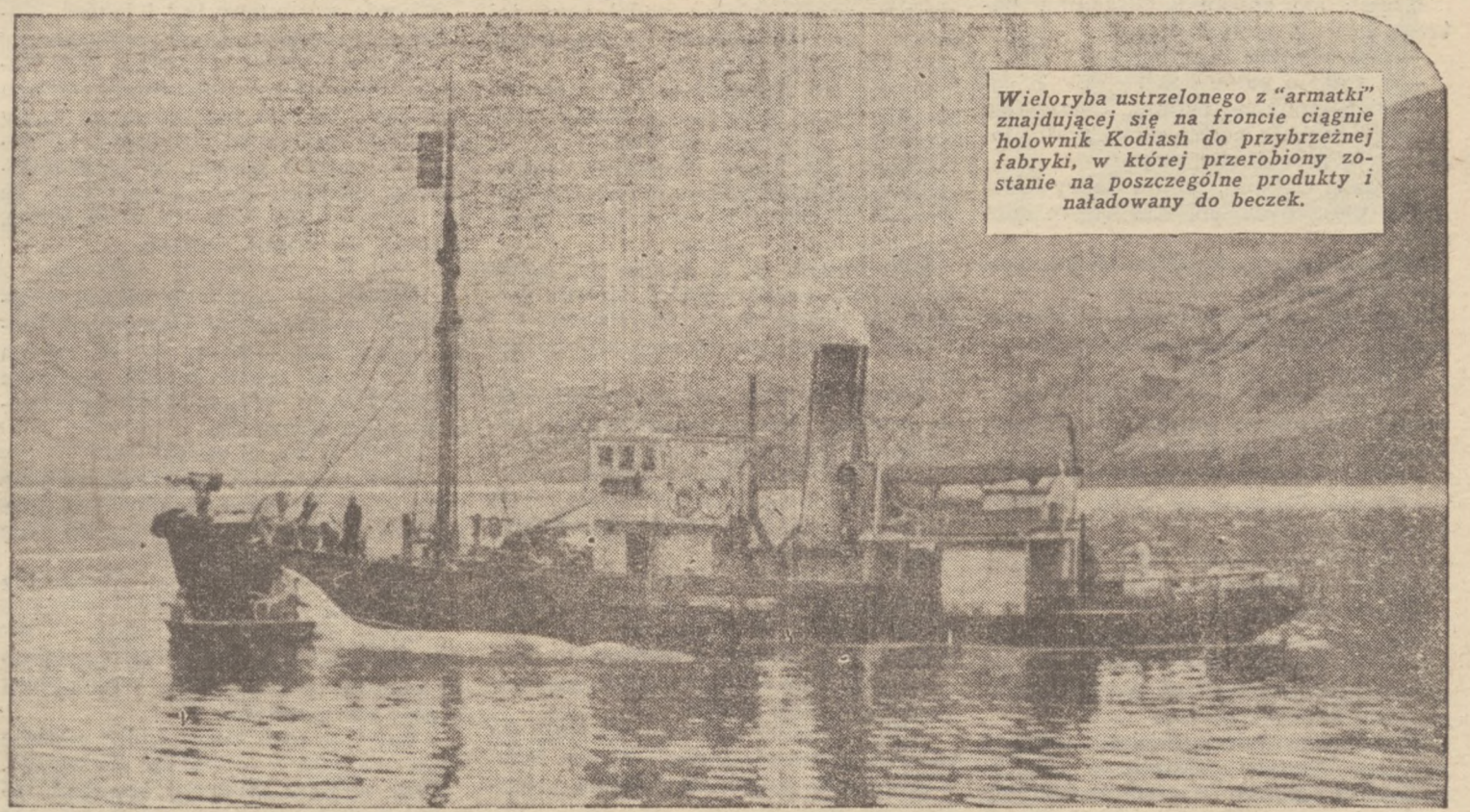

Wieloryba ustrzelonego z "armatki" znajdującej się na froncie ciągnie holownik Kodiash do przybrzeżnej fabryki, w której przerobiony zostanie na poszczególne produkty i naładowany do beczek.

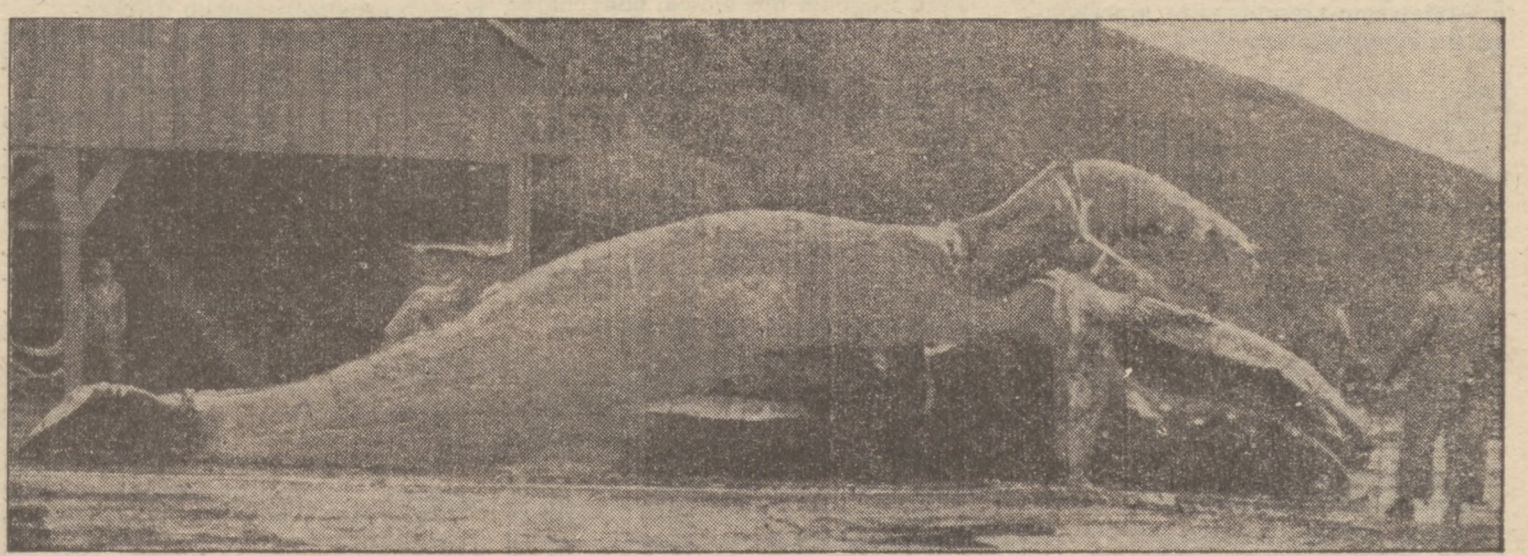

Poćwiartowanie wieloryba nie jest łatwą rzeczą, chociażby ze względu na jego olbrzymie rozmiary.

Wyciągnięty na brzeg wieloryb, najpierw musi być wymyty zanim oddzielone zostaną od niego warstwy tłuszczu, które potem przerobione zostaną na olej.

Długim nożem oddziela się warstwy tłuszczu, który następnie przerabiany jest na tran i olej mineralny.

DRUGI sposób jest zupełnie podobny do pierwszego, z tą tylko różnicą, że cała fabryka znajduje się na morzu, na okręcie. Łódź myśliwska przyciąga upolowanego potwora do okrętu, który się w pobliżu znajduje. Wciąga się go przy pomocy wind, na okręt po specjalnym pomoście znajdującym się w tylnej części statku. Cała przeróbka dokonuje się na pokładzie okrętu, a okręt nie odchodzi do portu, dopóki nie zostanie napełniony po brzegi tymi produktami.

Ostatnio wszystkie państwa zainteresowane w polowaniu na wieloryby, z wyjątkiem Niemiec i Japonii, podpisały tak zwaną konwencję międzynarodową, to znaczy umowę, która określa wielkość wieloryba, jaki może być upolowany i zabraniającą zabijania pewnych okazów. Do przestrzegania tych praw są ustanowione specjalne posterunki strażnicze, z pośród straży nadbrzeżnej, które pilnują, aby prawo to nie było nadużywane. Są oni przydzieleni do fabryki przybrzeżnej oraz przy okrętach fabrykach jakie się znajdują — jeden na Oceanie Indyjskim, a drugi w rejonie arktycznym.

Zamieszczone na stronie tej zdjęcia, są zrobione przez szefa straży nadbrzeżnej stacjonowanej w Akutan na Alasce — Averre Halvorsena.

Ryszard Braun

MODELKA No. 6

POWIEŚĆ

(Ciąg dalszy)

— Patrzcie je! Jakie to ćwane! — z oburzeniem wykrzynęła Mała. — Same opływają we wszystko, a ludziom to żałują!

— No, pijemy!

— Pijemy!

Trącili się znowu kieliszkami, patrząc sobie z ogniem w oczy.

— Parówieczki klasa!

—A wódzia palce lizać!

Kasjer cmoknął ustami, obrzucając swojego sąsiada spojrzeniem bystro latających, przebiegłych oczu.

—Odsuń się pan, pókim dobry—rozkazał poirytowanym, kłótliwym głosem.

—Koko—ostrzegła Mała—daj spokój z awanturami!

—Czego się pan pchasz? . . .—pytał sąsiad zsuwając melon na tył głowy.

—Koko, daj spokój!

—Przepraszam szanownego pana—znagłą galanterią ukłonił się Fitkiel, sięgając po butelkę wermuthu.

—Mała, lubisz z kropelkami?

—Lubię! Co mam nie lubić A teraz bigosiku zjemy!

—A zjemy! Czemu nie? Mówię ci, koteczku, ze mną, jak z dzieckiem.

Trącili się znowu.

Na bardzo białą, pełną twarz dziewczyny wystąpiły silne rumieńce, a na obrośniętych policzkach kasjera ukazały się ceglaste plamy.

Tymczasem wywiadowca, udający pijanego, dłubał spokojnie w zębach. Odbite w lustrze twarze śledzonych przez niego sąsiadów, jak również myśl o jutrzejszym aresztowaniu, wprawiały go w różowy humor.

XXVII

—Leszku? Boże drogi! Więc nic ci się nie stało?!—wołała Loda zarzucając bratu ręce na szyję.—Oczom nie wierzę! A tak się namartwiłam, kiedy przeczytałam w gazecie o twoim porwaniu!

Powitanie na warszawskim dworcu było niezwykle wzruszające. Zapatrzeni w swoje oczy i uśmiechnięci przez łzy, całowali się długo, zapominając o tłumie, który koło nich płynął wartkim potokiem.

—Ta pani zemdlała w wagonie i ledwo co ją docuciłam . . . wołała pasażerka trzeciej klasy, pokazując palcem na Lodę. Mąż tej kobiety, podający jej przez okno owiązane sznurkiem tłomoczki i koszyki, zakrzyknął na Leszka grubym basem:

—Te, panie student, pilnuj pan siostry, żeby jej znowu się co nie zrobiło!

—To bardzo dobry ludzie, ratowali mnie—szeptała Loda trochę zawstydzona.

—Bardzo państwu dziękuję. Bardzo dziękuję!—kłaniał się Leszek chwytając za walizkę.

W taksówce wyjaśniły się nieporozumienia. Uszczęśliwiona Loda wchłaniała w siebie radosną nowinę, głaszcząc brata po twarzy i przytulając się do jego ramienia.

—Zuch jesteś! Dumna jestem z ciebie! Tak im zabrać sprzed nosa dokumenty, no! Dzielnieś się spisał!

—W centrali śledczej czekają na ciebie rozkazy natychmiastowego aresztowania Kowalskiej, Gnejszczuk i Fitkiela. Sędzia podobno trochę gniewał się za twój wyjazd w najgorętszym czasie, ale Stefan cię obronił.

—Jestem mu bardzo, bardzo wdzięczna. To prawdziwy nasz przyjaciel!

—O tak!—zapewniał ją gorąco Leszek.—Gdyby nie on, może bym już od dwóch dni ziemię gryzł, a twoja sprawa leżałaby na obie łopatki! Stefan jest niezwykłym człowiekiem! I doprawdy zasługuje z twej strony na coś więcej, niż na przyjaźń.

—Tak. Masz rację braciszku. Ale widzisz, co na to poradzić, kiedy nie umiem go kochać

—To się naucz! Twój Wrendel nie jest wart butów zasznurować Stefanowi.

—Uspokój się, Leszku—Loda gwałtownie się zaczerwieniła odwracając głowę.—Z Wrendlem skończone!

—Nie może być? Jakże się cieszę!—Leszek próbował objąć siostrę wpół, ale to mu się nie udało, bo właśnie taksówka się zatrzymała i Loda szybko otworzywszy drzwiczki wyskakiwała na trotuar.

*

Na podstawie orzeczenia lekarskiego do czasu kompletnego wyzdrowienia władze prokuratorskie postanowiły wstrzymać aresztowanie Lucyny Gnejszczuk, pozostawiając nadal przy jej łóżku, w charakterze pielęgniarzy, agentów policji śledczej.

Co zaś do Kowalskiej i Fitkiela, to aresztowano ich w chwili, kiedy oboje najmniej się tego spodziewali.

Dyrektorka firmy "Kakadu" wychodziła właśnie na miasto w palcie z brązowych, modnych branszweitzów przystając w hallu lecznicy.

Zatrzymano ją w momencie, kiedy podziwiała swoją wysoką, pięknie rozrośniętą postać w nowym futrze.

—W imieniu prawa aresztujemy panią.

Cofnęła się krok wstecz, szykując się do ucieczki. Momentalnie jednak opanowawszy się, przybrała minę królowej.

—Musiało zajść jakieś nieporozumienie. Panowie zapewne nie wiedzą, z kim mają do czynienia? Jestem dyrektorką firmy "Kakadu."

Mierząc funkcjonariuszy obrażonym spojrzeniem, pani Eugenia dostrzegła w głębi hallu Manekina nr. 6, rozmawiającego z jednym z lekarzy.

—Ot ta chociażby panienka może poświadczyć, kim jestem.

—Ta panienka właśnie—odezwał się niezbyt taktownie jeden z dwóch ludzi—posiada w swym ręku rozkaz aresztowania pani.

Pani Eugenia bez słowa, oddychając głośno patrzyła na zbliżającą się Lodę. Zdawało się jej, że śni. Opanowując resztkami sił drżenie urękawicznionych rąk, śledziła zbliżającą się dziewczynę.

Wreszcie, kiedy Loda zatrzymała się tuż obok, pani Eugenia opanowała się. Jej oczy, podkreślone dwiema liniami mocno umalowanych rzęs, zmrużyły się przebiegle, jak u kota.

—A pani jakim prawem mnie aresztuje?

—Jestem agentką policji śledczej.

—Ładne zajęcie! Nie ma co mówić! Szpiclowanie uczciwych ludzi! Ale pani jeszcze odpowie za bezpodstawne aresztowanie! Tu przecież zaszło jakieś nieporozumienie! Stanowczo! . . .—plotła już teraz bez związku, byle tylko coś mówić i w jakiś sposób "zagadać" paniczny strach, który przejmował ją wewnętrznym drżeniem i doprowadzał do mdłości.

—Muszę panią objaśnić—Loda przerwała jej bezładne zapewnienia—że władze prokuratorskie od dwóch miesięcy były o wszystkim powiadomione i prowadziły śledztwo.

—Nie rozumiem!—pani Eugenia wzruszyła ramionami, mówiąc coraz głośniej i szybciej.—Rewizja książek buchalteryjnych, przeprowadzona w naszej firmie, nie wykazała . . . Wogóle . . . nie rozumiem . . . o co państwu może chodzić?

Loda z politowaniem patrzyła na nieopanowane gesty mocno uróżowanej i uperfumowanej damy.

—Pani pyta, o co chodzi? Chodzi o milionowe oszustwo na rzecz skarbu państwa i akcjonariuszy firmy.

— A . . . czy ja mogę mieć z tym coś wspólnego—zdumiała się w bardzo naturalny sposób.

—Nie jestem obowiązana udzielać pani dalszych wyjaśnień. Proszę za mną—Loda odwracała się ku wyjściu, prezentując jak na rewii mody prześliczny profil na szmaragdowym tle filcowego kapelusza.

Wtem zatrzymał ją głuchy okrzyk. Dyrektorka firmy Kakadu, podtrzymywana przez funkcjonariusza policji, patrzyła tragicznym spojrzeniem na drzwi prowadzące do pokoju panny Gnejszczuk.

—Zapewniam panią—szybko objaśniła ją Loda—że córka pani o niczym wiedzieć nie będzie do chwili wyzdrowienia! Z więzienia będzie mogła pani nawet do niej pisywać, motywując swoją nieobecność jakimś błahym pozorem.

—A jej samej nie ruszycie?! Co?! Nie ruszycie?!—krzyknęła naraz dyrektorka głosem pełnym nieopanowanego lęku.—Ona o niczym nie wie! Nic nie zawiniła! Wszystkiemu winien Fitkiel, jak i Drechowska. Ale nie ona! Nie ona! Zapewniam! . . . Przysięgam! . . .

—No już idziemy . . .—stanowczo rozkazała Loda kierując się ku drzwiom wyjściowym. Łzy ją dusiły w gardle i wstyd jej było przyznać się samej przed sobą, że żal jej się zrobiło oszustki, która tak silnie kochała swoje dziecko.

Równie wzruszony był i lekarz, stojący we drzwiach swego gabinetu.

—Och, doktorze!—zawołała pani Eugenia wychodząc już na schody.—Niech pan jej o niczym nie mówi, bo to by jej mogło zaszkodzić!—po chwili zaś dodała już innym głosem, na wpół błędnie się uśmiechając.—A mówiłam, że jak lusterko się zbije—to nieszczęście, ale pan nie chciał wierzyć.

*

—Wiesz co?—śmiał się Fitkiel przyciskając mocno łokieć idącej obok niego dziewczyny.—Wiesz co, że rządca domu w moich oczach zapisał w książce meldunkowej: "Wyprowadził się w niewiadomym kierunku!"

—Jakże ci się to udało?

—Wytłumaczyłem mu, że firma beze mnie nigdy nie umie się obyć i zawsze mnie odwołuje z urlopu. Więc raz chcę odpocząć i uciec przed nimi.

—Aleś ty sprytny! No! Morowy z ciebie facet!

—Tylko nie przechwal mnie.

Przepychali się między spieszącą się do pociągu publicznością i niosącymi bagaże numerowymi.

—Patrz, te dwa kufry, które właśnie ważą—to nasze!—roześmiał się wesoło.

Przy wejściu bileterzy obejrzeli zagraniczne ich bilety, przepuszczając ich w głąb prowizorycznego dworca.

Tu w półmrokach źle oświetlonych torów, między dwoma, stojącymi pod parą pociągami, stał paryski kurier.

Przenikliwe zimno październikowej nocy przejęło Fitkiela nieznaną obawą.

—Wiesz co?—szepnął do idącej obok niego Małej.—Odetchnę dopiero wtedy, gdy będziemy już w Niemczech.

—E . . . e . . . zawracanie głowy—roześmiała się.—Spójrz lepiej na księżyc. Widzisz, śmieje się pyzatą gębą . . .

—Tak właśnie, jak ty!—dokończył rozweselony na dobre.

—A gdzież nasz tragarz?

—Nie widzisz? Niesie za nami dwie walizki i pudło od kapeluszy.

—Panie numerowy. Proszę wagon sypialny! Miejsca są zarezerwowane!

Podchodzili do jasno oświetlonego pociągu, z którego tu i tam wychylała się już głowa pasażera. Obok nich przejechał dzwoniąc i terkocąc wózek bagażowy i zagrodziła im drogę roześmiana grupa osób, odprowadzających ładną pasażerkę.

—Może państwo kupią gazety?—zapytywał ich chłopiec wykrzykujący donośne tytuły dzienników i pism ilustrowanych.

—Kup mi coś takiego z obrazkami!—napraszała się Mała.

W tej właśnie chwili dwóch mężczyzn i jedna kobieta zatrzymali ich.

—Proszę, państwo pozwolą za nami!

—Co takiego?—zdziwił się Fitkiel, nie bardzo rozumiejąc.

—Proszę pokazać paszporty.

—Paszporty pokażę tylko tym, którzy będą do tego uprawnieni!—irytował się Fitkiel.

—Też coś takiego?—wykrzykiwała Mała.—Nie pokazuj im paszportów, Koko! Wsiadamy!

—Nie tak głośno, łaskawa pani. Jesteśmy członkami tajnej policji. Oto nasze legitymacje.

—Phi!—wykrzykiwała Mała arogancko.—Mało to takich teraz chodzi po świecie, co udają policję? hodź—zwróciła się do towarzysza, czerwona z pasji—wsiadamy do wagonu.

— Pani zostanie! — odezwał się obok kobiecy głos. — Paszportów nie potrzeba sprawdzać. Ja potwierdzam tożsamość poszukiwanych osób!

— Co to? — udawał wesołego Fitkiel. — Panienka z firmy "Kakadu"?

— O.... o.... siostra naszego studenta, którego porwali! — dziwiła się Mała. — Niech im pani wytłumaczy, żeby się nas nie czepiali! — wołała w najwyższym stopniu oburzona. — Tee! Ręce przy sobie!

— Aresztujemy państwa w imieniu prawa.

— Co znowu? — rzucił się Fitkiel, jakby go coś ugryzło.

— Idziemy — twardo odezwali się ludzie, mocno przytrzymując szamocącą się dziewczynę.

— Po co! — krzyczała wydzierając się im z rąk, czerwona z pasji, w przekrzywionym kapeluszu i rozpiętym futrze.

Wokoło zbierał się już tłum ciekawych.

— Nie wiecie, co się stało — dopytywali jedni.

— Złapali złodziei!

— Portfel chcieli komuś wyciągnąć!

— Patrzcie no! Jakie ptaszki!

Tymczasem wśród zwartej grupy ciekawych rozległ się lament aresztowanej i oburzone pokrzyki aresztowanego.

— Za chwilę pociąg może odejść! Niech mnie panowie puszczą! To nieporozumienie! Puścić! Co to jest?

— Proszę rozejść się! — groźnie upominali wywiadowcy torując drogę w tłumie.

— Pod jakim zarzutem mnie panowie aresztują?

— Pod zarzutem przemytu.

—....A kiedy tak — to idę. Tylko proszę prędko zrewidować moje kuferki i walizki, abym zdążył jeszcze wrócić do pociągu.

— Do osobistej rewizji! — zarządziła surowo Loda.

— Nie pozwolę się dotknąć! — krzyczała Mała.

— Cicho! — upomniał ją wywiadowca.

W pół godziny potem dokonana rewizja doprowadziła do nadzwyczajnych rezultatów. Znaleziono około 300 tysięcy złotych w walucie obcej pod podszewką czarnej jesionki pana Fitkiela. Pod podeszwami jego gemzowych bucików. Pod wstążką, opasującą jego popielaty kapelusz i w głębi bardzo misternie upiętych kasztanowatych włosów kobiety, która z nim razem jechała.

XXVIII

W firmie "Kadadu" praca biegła codzienną drogą wśród turkotu maszyn w pracowniach, stukotu liczydeł w buchalterii, lśnienia jedwabi w magazynach i słodkich słówek w przymierzalni.

Dawnych ludzi zastąpili nowi ludzie, prześcigając się w dobrych chęciach. Panowie akcjonariusze i pan kurator byli zachwyceni pracą personelu. — Objazdowe rewie, świetlne reklamy i wyprzedaże olśniewały tłumy taniością cen i pięknością sukien. Wielki gmach tętnił życiem, a kasy pęczniały od banknotów, czeków i bilonu .

Wyłażono ze skóry, aby wykazać jak największe dochody, mogące ocalić zbankrutowaną firmę.

Za dwa miesiące miano skonfiskować pieniądze Fitkiela i przepisać na rzecz firmy dom, zakupiony przez Gnejszczuk.

Mecenas Szulze na walnym zebraniu akcjonariuszy miał wystąpić z realnym planem dalszej pracy, popartej cyfrą, uzyskanej w banku pożyczki. Do ogólnej sumy strat brakowało jeszcze, oprócz przehulanych przez Fitkiela pieniędzy. 250 tysięcy przypuszczalnie ukrytych przez Kowalską.

— Co ona z tymi pieniędzmi mogła zrobić? — zastanawiała się Loda.

— Gdzie je ukryła? — pytał Szultze.

Zachodzono w głowę .

Wreszcie sędzia śledczy postanowił "przycisnąć do muru" oskarżoną.

Milczała pogardliwie.

Ktoś jej musiał doradzić, aby milczała. Słowom, wypowiedzianym podczas aresztowania, zaprzeczała kategorycznie.

— Ja to mówiłam? Nie! Ja tego stanowczo mówić nie mogłam. — Powołano się na czterech świadków, wtedy wzruszyła ramionami.

— Musiałam stracić przytomność! Miałam widocznie gorączkę ze zdenerwowania.

Oskarżona przybierała tony wielkiej damy, zaciskając mocno blade usta.

Jest pewne, że boi się dostać w krzyżowy ogień pytań i że nie chce się z czymś wygadać.

Zamiast odpowiedzi — wzrusza ramionami. Albo zamiast odpowiedzi zadaje pytania. — Na jakiej podstawie mnie zaaresztowano?

(Ciąg dalszy nastąpi)

Ulpia Serdica — Dzisiejsza Sofja

Stolica Bułgarji Zbudowana Na Gruzach Starej Warowni Rzymskiej. — 300,000 Mieszkańców Liczące Nowoczesne Miasto. — Kraj Posiadający Rekordową Ilość Źródeł Mineralnych. — Środowisko Intryg Politycznych Bałkańskiego Wulkanu.

W MIEJSCU, gdzie dzisiaj wznosi się stolica Bułgarii, z domami otoczonymi wieńcem ogrodów — stała przed wiekami rzymska warownia Ulpia Serdica. Warownię tę, razem z potężnym niegdyś cesarstwem rzymskim zburzyły hordy barbarzyńców, a następnie ze stepów dzisiejszej Rosji przybył obcy w Europie szczep Bułgarów, którzy skojarzywszy się ze Słowianami półwyspu bałkańskiego, stworzyli nowe potężne państwo. Na miejscu warowni Ulpia Serdica, powstało bułgarskie miasto Szedec, które podzieliło los wszystkich innych miast bułgarskich, podbitych i zaanektowanych w 14 wieku przez Turcję.

Panowanie Turków, którzy wstrzymali gospodarczy i socjalny rozwój narodu bułgarskiego, trwało przez pięć stuleci. Tymczasem odkryto Amerykę, rewolucja francuska stworzyła nowy porządek świata, a żołnierze napoleońscy ugruntowali w całej Europie jej ideologię.

Te zdarzenia i przewroty odbiły się stosunkowo słabym echem w tej części państwa tureckiego, gdzie zamieszkiwała ludność bułgarska, która nigdy nie zapomniała o swoich tradycjach narodowych i żywiołowo przywiązana była do wspomnień wielkiej przeszłości.

Mimo kilku nieudałych powstań, odzyskał naród bułgarski wolność, po wojnie z roku 1877 - 1788 i jak legendarny ptak Feniks powstało z popiołów nowe, bułgarskie państwo. Terytoria bułgarskie jednak pozostały pod władzą obcych państw a większa część dzisiejszego królestwa bułgarskiego, stosownie do układu berlińskiego pod nazwą Wschodniej Rumelii, była pod władzą suwerenną sułtana, jako kraina autonomiczna, która dopiero w roku 1885 wróciła do kraju ojczystego.

Świeżo powstałe państwo bułgarskie musiało otrzymać nową stolicę: jako taką obrano starą warownię Ulpia Serdica, późniejszy Szedec, który już od dawna Bułgarzy nazwali Sofią. Głównym powodem tego wyboru było centralne położenie miasta. Była w owym czasie Sofia małą prowincjonalną mieściną z około 30 tysiącami mieszkańców; małe, krzywe uliczki, wieczorami oświetlano lampami naftowymi; niskie jednopiętrowe domki zamieszkiwali pobożni rzemieślnicy lub kupcy. Dzisiaj jeszcze, znajdzie turysta sporo relikwi z Ulpia Serdica w wspaniałym muzeum narodowym. Ale z miasta, z ostatnich dziesiątek lat zeszłego stulecia nic nie pozostało, oprócz starego konaku tureckiego Wali (gubernatora), który jednak ciężko rozpoznać w postaci zmodernizowanego zamku królewskiego.

Stolica Bułgarii liczy dzisiaj ponad 300,000 mieszkańców, a prezentuje się jako wielkomiejskie środowisko, w którym żyje się wygodnie i przyjemnie. Dawne stare i kręte uliczki, to obecnie szerokie, świetne wyasfaltowane bulwary. Domki o charakterze przedmiejskim ustąpiły miejsca całym blokom wielopiętrowych masywnych budowli. Wiele uroku nadają miastu trawniki i drzewa, okalające każdy niemal dom, tak że wiosną lub w lecie sprawiają wrażenie jednego wielkiego ogrodu.

Już samo położenie Sofii jest godnym zobaczenia (500 m. nad poziomem morza). Na południe od miasta w odległości 7 kilometrów, wznosi się góra Witosza, której szczyt, w wysokości 2286 metrów, t. zw. Czeren Werch (Czarny Wierzch) jest celem niedzielnych wycieczek wielu turystów. Całkiem blisko od strony południowo - zachodniej stolicy, znajduje się góra Lulin, nie bardzo stroma, w zimie ulubione miejsce narciarzy. Około 20 kilometrów za miastem zaczyna się łańcuch gór bałkańskich, opiewanych w prawie wszystkich pieśniach ludowych. W lasach tych gór znajdowali dzielni synowie Bułgarii pewne i nie dostępne kryjówki podczas wielu walk powstańczych o wolność narodu.

Bułgaria, to błogosławiony kraj źródeł wód mineralnych. W najbliższym sąsiedztwie stolicy znajduje się ponad tuzin miejsc kąpielowo zdrojowych. W pierwszym rzędzie zasługuje na uwagę Bankia, która oprócz wspaniałych wil, posiada słynne z leczniczych właściwości wody, o temperaturze ciała ludzkiego. Odległa jest zaledwie o 18 kilometrów od stolicy; trasę przebywa się wygodnymi autobusami lub koleją podmiejską. Równie sławnymi są uzdrowiska mineralne Gornia Banja i Kniajewo, a piękne, w stylu maurytańskim zbudowane łaźnie miejskie w Sofii, są zasilane ze źródeł siarczanych.

Stolica Bułgarii poza tymi wyjątkami i możliwościami leczniczymi jest przede wszystkim środowiskiem życia politycznego i zagranicznego repertuaru. Nowoczesny uniwersytet g r o m a d z i całą kształcącą się młodzież, a wspaniały teatr narodowy wystawia najlepsze sztuki własnego i zagranicznego repertuaru. Bułgarzy są bardzo gościnni, a obcy, który tu zawita, zdoła się w bardzo krótkim czasie zaaklimatyzować.

Piękny ten kraj, zamieszkały przez inteligentną dzielną ludność, która mimo wielkich przeciwieństw i katastrof politycznych gorliwie pracuje nad stworzeniem lepszego jutra, zyskuje serce turysty i każdego, który pozna bliżej Bułgarię.

Milionerka Amerykańska Umarła w Kanadzie

Mrs. Mabelle Horlick Sidley, lat 61, z Racine, Wis., amerykańska milionerka, zmarła w Toronto, Ont., podczas wizyty w domu W. Perkins Bull, kanadyjskiego milionera i adwokata. Powodem śmierci jak skonstatowano podczas wiwisekcji zwłok był pewien rodzaj paraliżu.

Listy Królowej Wiktorii

Przed paroma laty wyszedł w Londynie zbiór listów królowej Wiktorii angielskiej, zawierający nowe dowody, jak wielki wpływ wywierała ta monarchini na politykę swego olbrzymiego państwa.

Listy te są również świadectwem silnego przywiązania królowej do protestantyzmu. Królowa stale występowała przeciwko ujawniającym się w kościele anglikańskim tendencjom zbliżenia do Rzymu, natomiast usilnie popierała ściślejszą współpracę wszystkich wyznań protestanckich.

Wśród tej korespondencji czytamy energiczne listy królowej do różnych kierowniczych osobistości politycznych, żądające zdecydowanego przeciwdziałania i przeszkodzenia Rosji w zajęciu przez nią Konstantynopola. — Królowa żąda, ażeby Anglia nie mieszała się do wojny Szlezwik - Holsztyn, wreszcie napomina, że w razie napaści na Belgię — Anglia musi bronić jej niepodległości, chociażby nawet sama jedna miała wystąpić czynnie w tej obronie.

Ten ostatni szczegół świadczy, że stając w obronie gwałconego przez Niemców w ostatniej wojnie terytorium belgijskiego — rząd angielski działał w myśl wskazań wielkiej monarchini.

Zburzcie tę starą komórkę i dajcie nam postawić nowoczesny garaż za tak niską cenę.

NA 2 AUTA $128 Izolowany

Małe Miesięczne Spłaty

City Wrkg. & Lbr. Co.
2301 So. Crawford Ave.
Telefon Lawndale 3010

Otwarte w niedzielę od 10 rano do 1 po południu

THE FAIR
MILWAUKEE AVE at WOOD ST

GDY POTRZEBA WAM OKULARÓW

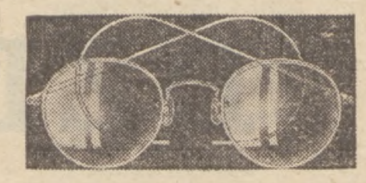

SKORZYSTAJCIE Z NASZEJ SPECJALNEJ OFERTY
6 Modernistycznych Stylów. Po..... $4.85
Komplet
(2 style na ilustracjach)
albo korzystajcie z naszego Planu Dogodnych Spłat.
THE FAIR—Dept. Optyczny—Dr. John Z. Borkoski, Zarządca

Nowoczesny Połów Ryb

Za pomocą przyrządu zwanego "The Iron Swede Fisherman" można łowić z plaży, rzadkie okazy ryb morskich. Na powyższym zdjęciu łowczyni ryb, zamierza się do rzucenia przyrządu w morze.

Ukończyli Psychologiczny Eksperyment w Mammouth Cave

Dr. Nathaniel Kleitman, (na lewo asystent profesora psychologii w Uniwersytecie w Chicago, i Bruce Richardson (na prawo) student psycholigii w tejże uczelni, ukończyli 35-dniowy eksperyment w Mammouth Cave, Ky., którego celem było zbadanie wpływu na ciało ludzkie przez brak świeżego powietrza i słońca przez ten okres. Obydwaj powiedzieli iż czują się doskonale, lecz byli zadowoleni gdy nareszcie ujrzeli światło dzienne.

Polska Skarbnica Sztuki i Kultury

Wspaniała Siedziba Muzeum Narodowego w Warszawie

W Warszawie, w obecności Pana Prezydenta R. P. i przedstawicieli władz państwowych i samorządowych dokonano dnia 18. z. m. uroczystego otwarcia reprezentacyjnego gmachu Muzeum Narodowego. Cenne zbiory sztuki polskiej i obcej otrzymały godne siebie pomieszczenie. To też Muzeum Narodowe otwiera swe podwoje dla tych, którzy chcą bliżej zapoznać się z twórczością ducha narodu i ludzkości. Z tej okazji zamieszczamy poniższy artykuł, kreślący dzieje Muzeum i jego zbiorów.—Redakcja.

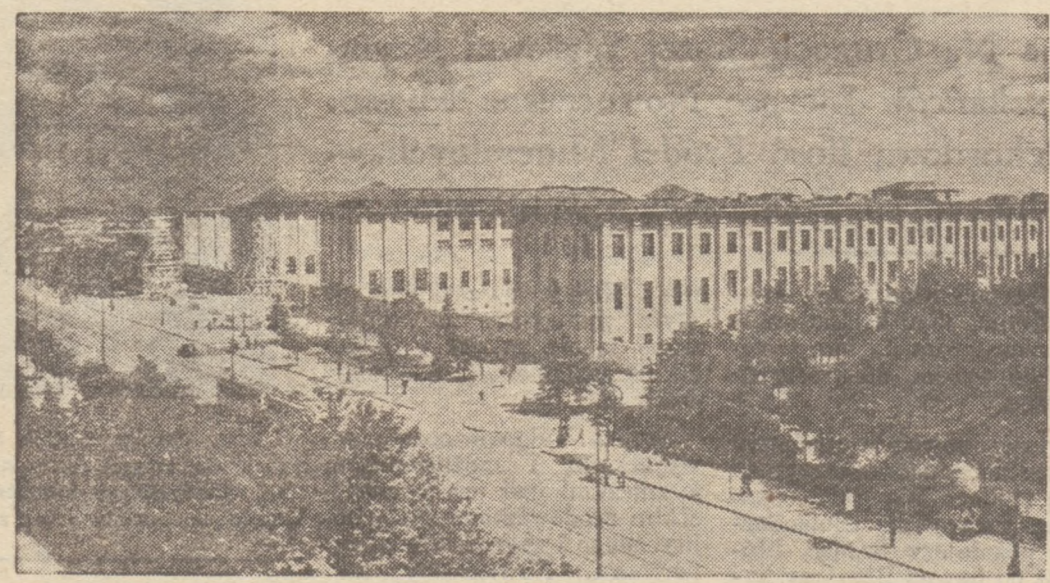

Nowy Gmach Muzeum Narodowego w Warszawie.

NAGROMADZONE w stolicy Polski zbiory sztuki, będące wyrazem kultury narodu i ludzkości, znajdują się już we własnym, nowym gmachu przy Alei Trzeciego Maja. Zbiory te są dziełem długich lat pracy.

Już w 1862-gim utworzono w Warszawie Muzeum Sztuk Pięknych, składające się z 2ch działów: Galerii obrazów, przejętej z Warszawskiej Szkoły Sztuk Pięknych i zbioru odlewów gipsowych z czasów Stanisława Augusta. Wskutek braku własnego gmachu Muzeum musiało zrzec się na rzecz Uniwersytetu Warszawskiego zbioru odlewów gipsowych, galerię zaś obrazów przeniesiono w 1889-ym roku do wynajętego lokalu przy ul. Wierzbowej. Odtąd zbiory zwiększały się stale, tak, że wynikła konieczność budowy własnego gmachu. W roku 1912-ym zakupiono plac pod budowę. Wskutek jednak wybuchu wojny światowej rozpoczęcie budowy zostało wstrzymane, a Muzeum Sztuk Pięknych przeniesiono do domu przy ulicy Podwale, gdzie pozostawało pod dyrekcją dr. Bronisława Gembarzewskiego, a później dr. Stanisława Lorentza.

Tymczasem ofiarność społeczeństwa wzrastała, a zainteresowanie Muzeum zwiększało się. Wreszcie w 1927-ym roku położono kamień węgielny pod budowę nowego gmachu. Twórcą jego projektu i kierownikiem budowy był znakomity architekt prof. Tadeusz Tołwiński. Niestety, z braku funduszów praca nad budową szła powoli, by wreszcie po uływie 11 lat została całkowicie ukończona pod kierunkiem architekta Antoniego Dygata.

Nowowzniesiony gmach, którym dziś słusznie chlubi się stolica, przedstawia się nadzwyczaj okazale. Kubatura jego wynosi 152,400 m. sześć.

Muzeum jest własnością miasta, obejmuje jednak i państwowe zbiory sztuki, które dotychczas znajdowały się w siedzibach reprezentacyjnych w Zamku warszawskim i w Zamku na Wawelu.

Muzeum składa się z 79 sal wystawowych, posiadających pomysłowe oświetlenie zarówno dzienne, jak i sztuczne. Pięć sal zawiera niezwykle cenne zbiory sztuki starożytnej. Najsłynniejszą i najliczniejszą ich część stanowią wykopaliska z Fdfu, pochodzące z wypraw archeologicznych do Egiptu, zorganizowanych przez Uniwersytet Warszawski w latach 1936-38.

Galeria Malarstwa Obcego zajmuje 23 sale; Galeria Malarstwa Polskiego — 24 sale. Główną część tego zbioru stanowią obrazy malarzy polskich z XIX-go i pierwszych lat XX-go wieku, choć nie brak obrazów i z wieków wcześniejszych.

Zbiory Sztuki Zdobniczej mieszczą się w 19-tu salach, gdzie mamy meble, tkaniny, kostiumy, wyroby metalowe, zegary, ceramikę, szkło itp.

Gabinet graficzny obejmuje w 3 salach ryciny i rysunki artystów polskich i obcych. Wreszcie w jednej sali wystawowej gabinet monet i medali, w którym znajduje się zbiór mimizmatyki greckiej, rzymskiej, bizantyńskiej i polskiej.

Ponadto 4 sale przeznaczone są na wystawy czasowe.— Eksponaty wystawione w sposób staranny według wymagań nowoczesnego muzealnictwa. Wszystkie dzieły muzealne będą obsługiwane przez wykwalifikowanych informatorów i przewodników.

Nawet pobieżne zwiedzenie tych 79 sal wywołuje szczery podziw tak dla skarbów przeszłości, jak i dla samego gmachu, który przedstawia się imponująco. Już sam przedsionek (z rzeźbą Marszałka Józefa Piłsudskiego) jak i hale, wyłożone polskim marmurem, ozdobione rzeźbami najgłośniejszych polskich mistrzów doby współczesnej, dają świadectwo wysokiej wartości artystycznej gmachu, jaki przybył stolicy.

"Dzieło to — jak podkreślił prezydent miasta St. Starzyński — ma świadczyć wobec swoich i obcych o ciągłości rozwoju kultury polskiej, na przestrzeni 10 wieków, ma zobrazować dzieje kultury całego narodu polskiego, ma świadczyć, że cenimy kulturę innych narodów i pragniemy znajomość jej rozpowszechnić."

Muzeum Narodowe mające mieścić w swych murach wszystko, co jest wyrazem 10-wiekowej kultury polskiej jest chlubą nie tylko mieszkańców stolicy, ale całego społeczeństwa polskiego.

JULIUSZ ZNANIECKI

DZIEDZICTWO

NOWELA, KTÓRA UZYSKAŁA 1-SZĄ NAGRODĘ NA KONKURSIE "POLSKI ZBROJNEJ"

(Dokończenie)

Szósta. Kto zna ostatnią godzinę swego życia, kiedy wskazówka zatrzymuje się, by nie iść dalej? Wstał, stanął przy oknie. W głowę, czy w serce? A przy tym tak, by nie przechylić się przez parapet okna i nie spaść na ciemnozieloną trawę, tylko runąć tu w głąb pokoju. Tego pokoju, gdzie najbliższa obecność Heleny.

Z daleka doszedł go śpiew, zbliżał się, wzbierał na sile. "O mój rozmarynie." Piosenka, którą tak często śpiewała jego bateria, może to właśnie ona nadchodzi. Wychylił się z okna. zdaje się, że pójdą blisko sztachet w stronę magazynu mundurowego. Po co tam mogą iść. Myśl Rydzewskiego z trudem wracała ku tym sprawom. Prawda, przecież to jutro święto i defilada. Idą po sorty mundurowe.

Nadchodzili, między pniami drzew drogi majaczyły ich postacie, skręcali w prawo ku magazynowi. Tak, to jego bateria. Oto z boku idzie gruby Malewicz i Dębiński. Na czele ogniomistrz szef Bober.

Rydzewski cofnął się, słuchał śpiewu. Spłynęło z tej melodii objawienie. Nie był sobą, nie miał własnego cierpienia, ani własnego życia. Wiedział o tym od dawna, lecz zrozumiał to dopiero teraz. Stał się częścią klanu przeznaczonego na śmierć, niebezużyteczną, lecz dla budowania i utrwalania życia innym. I nie na śmierć w chwili słabości, a u zenitu siły. Tacy, jak on, nie uciekali i od cierpienia, szli mu na przeciw zawsze z piosenką, zespoleni w jeden wielki marsz z najdalszej przeszłości w najdalszą przyszłość.

Kapitan rzucił browning na łóżko. Bateria oddalała się. Śpiew cichł. Kapitan siadł okrakiem na krzesło, skrzyżował ręce na poręczy, oparł na nich głowę. Wyzwoliła się w nim siła, o którą siebie nie podejrzewał. Pełna świadomość siebie. "Można zniszczyć szczęście "myślał," ale żadna moc nie zniszczy w żywym człowieku świadomości życia i nie zapobiegnie sprzęganiu się go z życiem innych ludzi w jedną zbiorową siłę".

Przesiedział tak bardzo długo, sam nie wiedział ile czasu, w stanie na półodrętwienia na pół snu, kiedy dźwięki i całe życie otoczenia przedostaje się do mózgu tak mgliście, jakby były przeszłością. Słyszał, jakby z zamierzchłych czasów, trąbkę, grającą capstrzyk wieczorny, jakąś rozmowę niedaleko domu, odległe szczekanie psów. Ocknął się wreszcie. Pokój był mroczny i pusty, tak przeraźliwie pusty, że spazm żalu złapał kapitana za gardło z nową mocą. Niebezpieczenie było pozostawać tu samemu na łasce i niełasce cierpienia.

Wyszedł z pokoju, w zupełnie ciemnym korytarzu poomacku odszukał czapkę na wieszaku. Włożył ją i opuścił mieszkanie.

Wieczór ciepły, pachnący, granatowe niebo w gwiazdach. Jak tyle wieczorów w życiu, przeżytych w obecności Heleny, której wówczas nie cenił. Gdybyż teraz choć jeden jeszcze wieczór.

Skierował się w stronę domu majorostwa, wiedziony niejasnym uczuciem, później dopiero zdał sobie z niego sprawę całkowicie, że tam pozostała jeszcze istota, którą można było, może najściślej z całego świata wiązać z Heleną.

Piętrowy dom, gdzie mieszkali, ciemny od dołu. Na pierwszym piętrze światło w dwóch oknach. W ogrodzie koronkowa, postrzępiona zieleń krzewów, zagubione w niej i w trawie, a odnajdujące się co chwila, połyski księżycowe. Znalazł ławkę, wtuloną, między krzaki bzu, zasłoniętą z trzech stron, mroczny, przytulny kąt. I tutaj przeżywał chwile swej miłości, jeszcze, gdy Helena była jego narzeczoną. Lubili patrzeć jak gasły światła w domu, który stawał się milczący, a dziwny, jak ludzka istota. Siadł oparty plecami o pień małego drzewa. Gdzieś niedaleko w trawie cykał świerszcz. Nietoperze przelatywały miękko, ginęły w nocy.

Rydzewski nie odwracał oczu od oświetlonych okien. Tam, poza nimi rozpoczyna czwarty dzień swego życia jego mały syn. Nic jeszcze nie rozumie ze świata, co stępuje ku niemu w dzień i w nocy. A nie wiele więcej rozumie jego ojciec, którego każdy dzień i każdą noc pochylać się będą ku cierpieniu, wbrew wszystkiemu co dyszy miłością i wiosną.

Nietoperze krążyły coraz wolniej, księżyc bielał poza wysokimi ciemnymi drzewami, dziwny niezrozumiany przez ludzi. Coraz ciszej cykały świerszcze. Rydzewski przycisnął się mocniej do pnia, bolała go ta noc. Z cierpieniem zbierającym zewsząd, z płaczem, ukrytym pod powiekami, zmęczony, usnął.

Obudziło go silne ćwierkanie ptaków, zanim otworzył oczy wiedział, że to już dzień. Wstał. Słońce przeświecało przez krzaki bzu, świeżą wilgocią pachniał ranek, rosa lśniła na jasnej zieleni trawy. Spojrzał na zegarek, była siódma.

Siedział na ławce jeszcze czas jakiś, później poszedł ku domowi. Zadzwonił otworzyła mu sama pani Maria. Odetchnęła z ulgą na jego widok.

"Gdzież pan znikł, szukaliśmy pana wczoraj jeszcze? Byłam niespokojna".

"Przespałem całą noc w ogrodzie".

"Gdzie?"

"Tu na ławce" wskazał ręką.

Zajrzała mu w oczy dobrym rozumującym spojrzeniem. "Ach tak? To dobrze, naprawdę dobrze, czy chce pan zobaczyć syna, a potem zjeść gorące śniadanie".

"Tak".

Poszła w głąb domu, zapraszając go ruchem ręki, wolno szedł za nią. Na pierwszym piętrze w saloniku stał wózek dziecinny, służąca otwierała właśnie okno. Pani Maria przysunęła wózek ku Rydzewskiemu. "Oto pana dziedzic i następca".

Dziecko nie spało już, spoglądał długą chwilę w jego ciemne, duże oczy. Tak ma oczy Heleny. Twarzyczka mała, czerwona, piąstki zaciśnięte. Człowiek przychodzi na świat nauczony pierwszego obronnego odruchu.

Gdy patrzył na nie usłyszał nagle z poza okna dźwięk muzyki wojskowej. Wyjrzał przez okno, zobaczył nadjeżdżające drogą za niskimi sztachetami białe konie orkiestry. Jego pułk wyjeżdżał już na mszę poranną. Zwrócił się do pani Marii.

"Czy mogę wziąć dziecko na ręce?"

Ależ naturalnie. Przecież to pana. Niech mu pan pierwszy pokaże wojsko, a ja go potem zabiorę do kołyski, "tylko ostrożnie, o tak".

Pani Maria wzięła chłopca na ręce, ułożyła go w niezdarnych ramionach Rydzewskiego, który podszedł do okna i patrzył. Przejechała orkiestra, ładne, lśniące siwki, najładniejsze konie ze wszystkich orkiestr garnizonu. Oto i proporzec jego baterii. Malewicz na czele, swoim zwyczajem lekko zgarbiony, Dębiński smukły, filigranowy, jak lalka. A teraz jego żołnierze. Dobrze wyglądają, świetnie.

Dziecko zachowywało się tak spokojnie, że pomyślał, iż śpi. Spojrzał, ale syn jego nie spał, oczy miał otwarte szeroko, odbijała się w nich zieleń krzewów, sztachety i jadące szeregi wojska. Wówczas, gdy kapitan odwrócił się na chwilę w głąb pokoju, pani Maria dostrzegła, na jego brunatnej, zmizerowanej twarzy spokojny uśmiech.

Dla Naszych Najmilszych

KSIĄŻKA

— Ciekawy jestem, czy umiecie czytać książki — mówił kiedyś Adam do swoich małych przyjaciół Edzia i Franka. Edzio spojrzał na niego ze zdziwieniem, a Franek roześmiał się i powiedział:

— Jakto czy umiemy czytać książki? Przecież nie jesteśmy małymi dziećmi. Edzio ma lat 13, a ja 14. Gdy miałem 7 lat czytałem już bardzo dobrze.

— No tak — odpowiedział Adam, ale umieć czytać, a umieć czytać książki, to dwie różne rzeczy. Zaraz wam tę różnicę wytłumaczę. — Najpierw jednak chciałbym wiedzieć, jak wygląda u was to czytanie książek.

Chłopcy roześmieli się.

— No poprostu — rzekł Edzio — biorę książkę i czytam, gdy mam na to ochotę. Jeśli mnie zaciekawi to czytam szybko i do końca, jeśli zaś nie jest ciekawa, to nie kończę, lecz oddaję do biblioteki i biorę inną — Franek chyba robi ot samo.

— Tak — potwierdził kolega.

— No dobrze, a jeśli książka ci się podoba, to czytasz ją poraz drugi? — spytał Adam.

— Czasami, ale bardzo rzadko. Uważam, że szkoda czasu na czytanie jednego i tego samego dwa razy.

— A jednak są takie książki, które można i trzeba czytać nie dwa nawet, a kilka razy. Często dopiero za drugim razem zwraca się uwagę na pewne rzeczy, zupełnie pominięte przy pierwszym czytaniu. Bo za drugim razem, gdy zna się już akcję i bohaterów, dokładniej czyta się n. p. opisy przyrody — odkrywa się nowe piękno.

— Ja strasznie lubię czytać — powiedział Franek — tylko, że ciągle coś nowego. I przez to, że czytam tak szybko, często miesza mi się w głowie treść kilku przeczytanych książek, mylą mi się bohaterowie i zdarzenia.

— Widzisz, to jest skutek "łykania" książek. Tak nie można, z takiego czytania nie ma żadnej korzyści. Po przeczytaniu trzeba książkę przemyśleć, nie brać zaraz drugiej, bezpośrednio. Zastanowić się, co było w niej ładnego, a co się nie podobało. A potem, dlaczego. I czego mnie przeczytana książka nauczyła. Najlepiej spisywać sobie wrażenia. Tytuł książki, autora, datę przeczytania, a potem to wszystko, co przyszło na myśl — pod wpływem książki. Czy coś we mnie zmieniła, czy i jaki miała wpływ. Bo książka jest jak żywa istota. Zawarte są w niej myśli i uczucia żywego człowieka. Czy więc można ją uważać za przedmiot, o którym się zapomina, który nic nie znaczy.

I jeszcze jedno. Edzio powiedział, że jak książka zaczyna go nudzić, to jej nie kończy. Tak nie można — czasem początek może być ciężki i nie ciekawy, później zaś wszystko nagle się zmienia. Ta książka, którą z początku uważamy za nudną, z którą nie możemy się zżyć — później może stać się najlepszym towarzyszem. Z niektórymi książkami jest tak jak np. z nowym kolegą. Z początku wydaje się często nieciekawy, taki nijaki, obojętny. A przecież nie można go za szybko sądzić. Trzeba go najpierw poznać. A z czasem, gdy się go pozna bliżej okazuje się nagle najmilszym chłopcem na świecie, najlepszym towarzyszem. To samo jest z dobrą książką.

— To bardzo ciekawe, co mówisz — powiedział Franek — nigdy mi to na myśl nie przyszło.

— Jeszcze wam chciałem jedno powiedzieć. Nie można czytać książek bez wyboru. Często widzę, jak czytacie jakieś bezwartościowe powieścidła, pochwycone gdzieś przypadkiem lub inne książki, niedające wam żadnej korzyści.

Bo znowu zła książka to tak, jak zły towarzysz. Może mieć wpływ ujemny, skłaniać do złego. Lub jeśli nawet nie jest zdecydowanie zła, tylko po prostu nic nowego nie wnosi do waszej myśli, do naszego życia — to jest jak towarzysz obojętny, któremu nie warto poświęcać cennego czasu. Bo nie idzie się naprzód, a w życiu zawsze trzeba iść naprzód. Stanie w miejscu — to cofanie się.

Oczywiście trudno zorientować się z samego tytułu, czy książka jest dobra czy nie. Więcej już mówi nazwisko autora, ale zawsze najlepiej poradzić się starszych.

— Ach —westchnął Edzio — starsi tylu książek zabraniają, zupełnie niewiadomo dlaczego — bo sami mówią, że to książki dobre tylko nieodpowiednie.

— Na pewno mają w tym swoją rację. Opowiem wam o pewnym chłopcu, który koniecznie chciał przeczytać "niedozwoloną" powieść. Otóż ojciec zabronił temu chłopcu czytać pewnej książki. Chłopiec się uparł — po kryjomu zabrał książkę z biblioteki i przeczytał od deski do deski. Jakież było jego rozczarowanie, kiedy nie znalazł w książce nic a nic ciekawego. Wielu rzeczy nie zrozumiał — książka wydała mu się strasznie nudna i ciężka. Poprostu przeczytał ją za wcześnie, bo książka była bardzo wartościowa, ale pisana dla dorosłych. Zupełnie dosyć jest pięknych książek dla młodzieży i wcale nie potrzebujecie sięgać po te "niedozwolone" i na nie przyjdzie czas.

ZAGADKA

Przyjechała pani
z kraju dalekiego,
biała suknia na niej
z puchy srebrzystego.
Błyszczą białej pani
gwiazdki na sukience,
niesie biała pani
choinkę na ręce.

Zima

MĄDRE DZIECKO

Babcia śpiewa kołysankę. Po upływie pół godziny mały Romcio odzywa się:

— Przestań babciu, bo ja nie mogę usnąć.

O Słoniu Leniuszku Który Się Nazwał TOTO

W słonecznym, ślicznym kraju słoni
Słoniuś-leniuszek sobie żył.
Od wszelkiej pracy zawsze stronił —
nic—tylko jadłby wciąż i pił
i wciąż do słonka grzał swój brzuszek—
Taki to był Toto-leniuszek!

Ach, jak się gniewa mama za to—
ale Słoniusia nic nie wzruszy,
nawet, gdy jego dobry tato
ze złością szarpie go za uszy.
Tylko odpowiedź brzmi leniuszka:
"Na to mam takie duże uszka".

Mieszkali sobie w ładnej willi
z ogrodem pełnym dziwnych drzew—
kiedy si- Słonko do snu chyli,
Małpki na palmie słychać śpiew.
A Słoniuś chodzi po ogrodzie,
bo lubi marzyć o zachodzie.

Raz mówi tato: "Dość mam tego!
jesteś już dosyć dużym słoniem,
byś się lenistwa wyzbył złego
i raz już przestał myśleć o niem!
Zamiast się po ogrodzie włóczyć—
rozpoczniesz się od jutra uczyć!"

Nazajutrz rano mama siadła,
aby go uczyć A-B-C-
śliczna nauka abecadła —
ale, czy Słoniuś tego chce?
Nie! zamiast pisać A i N.
na poduszeczce zapadł w sen!

SERCE MI SIĘ WCIĄŻ WYRYWA

Serce mi się wciąż wyrywa
Do dalekich moich stron,
Do tej ziemi ukochanej,
Serce mi się wciąż wyrywa...
U nas teraz na wsi żniwa,
Złotokłosy pada plon,
Głos po niebie się rozpływa,
A na kłosach wiatr przygrywa
Jak na harfie wyzłacanej.
Śpiewką żeńców dźwięczy niwa,
Na południe bije dzwon,
I przy drodze wierzba siwa,
Da gromadzie spracowanej
Cień blaskami przetykany...
—Mnie tu wpośród obcych stron
Śnią się ciągle takie żniwa,
I ta wierzba i te łany,
I do ziemi ukochanej
Serce mi się wciąż wyrywa.

BOLESŁAW KRZYWOUSTY

Jeszcze Bolesław
był małym dziecięciem
Już czuł w sobie żądzę sławy,
Bo gdy Sieciecha
za Czechów wtargnięciem
Król wysyła na Morawy,
Młodziuchny książę,
widząc szyki zbrojne,
Jął prośby swoje przedkładać,
"Niech i ja, ojcze, rzekł —
idę na wojnę,
Niech się uczę szablą władać"

Rozrzewnion ojciec
tą dziecka ochotą,
Hełmem okrywa mu skronie,
Daje mu tarczę,
miecz i zbroję złotą,
I mówi: "W kraju obronie
żyj jedynie
tych znamion rycerza
Niech służą chwale, nie dumie
Chętnie lud temu
berło swe powierza,
Kto orężem władać umie".

Mały Bolesław,
radością wzruszony,
Wcześnie laury zaczął zrywać,
Cały walkom poświęcony,
Słysząc uczył się,
jak ma rozkazywać.
Wre w nim ochota,
gdy trąba bój głosi,
Na przód się szyków wydziera
Jeździ na czaty,
głód i zimno znosi
I w trudach siły nabiera.
Młode swe lata
zwycięstwami liczył,
Ruś i Pomorze zhołdował,
A gdy po ojcu
berło odziedziczył,
Henryk, co w Niemczech
panował,
Pewien, że tłumem
najętych orszaków
Zastraszy dzielnych Polaków,
Nie znając, jak nam
ohydna zniewaga,
Od Polski hołdu wymaga.

"Ja mam hołdować? —
Bolesław zawoła—
Ja!.. ścierpieć taką zniewagę?
Nie zniży Polak
przed obcymi czoła,
Póki ma oręż, odwagę!
Ach, stokroć w pośród
krwawego zawodu
Koronę, życie utracę,
Niżeli ścierpię
niesławę narodu
I podły haracz zapłacę!"

Blisko Wrocławia
bój się krwawy wszczyna,
Brzmią w powietrzu
trąb odgłosy,
Uderza książę,
w pień Niemców wycina,
Poległy trupów ich stosy!
Tłum psów żarłocznych
pokrwawione szczątki
Okropnie wyjąc, rozrywa,
A lud to miejsce
dla srogiej pamiątki
Psiem Polem dotąd nazywa.

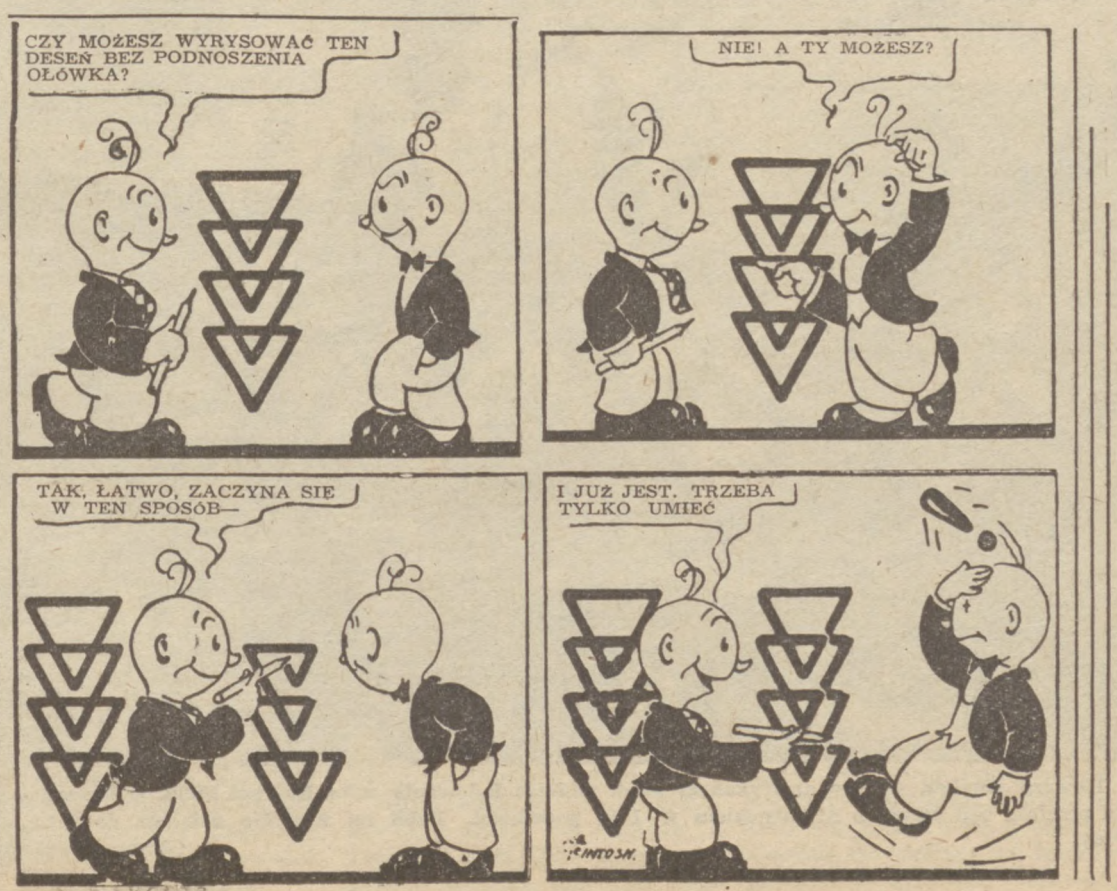

Jaki Jest Maksymalny Wiek Człowieka?

Teoretycznie – Stwierdzają Uczeni – Człowiek Powinien Umierać Dopiero Mając Lat 208

OKRES życia trwa u różnych gatunków roślinnych i zwierzęcych nierówno długo. Istnieją gatunki, którym właściwy jest wiek matuzalemowy, istnieją też i efemerydy, które żyją tylko parę dni, a nawet i parę godzin zaledwie. Jeśli idzie o długowieczność, to rośliny dzierżą prym przed zwierzętami.

U różnych gatunków zwierzęcych jest ona też bardzo rozmaita. — Najsędziwszego wśród ssaków wieku dożywa słoń. Stupięćdziesięcioletnie, a nawet dwusetletnie słonie nie należą do wyjątków. Koń żyje 40 do 50 lat maksymalnie. Bydło rogate żyje 20 do 25 lat, owca 10 do 15 lat, pies 10 do 12, kot 9 do 10, lew 20 do 25, tak samo długo żyje bóbr. Długość życia wiewiórki wynosi 10 do 12 lat, zająca 7 do 8 lat. Jak z tego widać, jeden tylko słoń wśród ssaków wykazać się może dłuższym okresem życia niż człowiek. Ptaki natomiast miewają często wiek życia dłuższy od przeciętnego wieku człowieka. I tak n.p. sokół, sowa, kruk, papuga, łabędź i inne, żyją do 100 lat i więcej. Kanarek dochodzi do 24 lat, wróbel do 20, gołąb do 30, kura domowa do 20.

Życie owadów jest naogół krótkie, ale i wśród owadów niektóre gatunki dochodzą kilkunastu lat życia. Tak n.p. królowa mrówek żyje 15 lat, robotnice zaś tylko do 5 lat. Królowa pszczół żyje również 15 lat, robotnice pszczół jednak tylko 6 miesięcy, a trutnie jeszcze krócej.

Rak rzeczny żyje do 30 lat, pijawka do 27, dżdżownica do 10, strzykwa do 10, ukwiały do 67, stułbia słodkowodna do 2 lat.

Wszystkie te liczby a zwłaszcza liczby odnoszące się do zwierząt żyjących bardzo długo nie są całkowicie ścisłe. — W wielu wypadkach nie możemy opierać się przy ustalaniu długości życia rozmaitych zwierząt na bezpośredniej obserwacji, ale musimy uciekać się do mniej lub więcej wiarogodnych źródeł. Mimo to podane wyżej liczby można uważać za w przybliżeniu przynajmniej słuszne.

Wielokrotnie usiłowano znaleźć jakieś ogólne prawo, pod które dałaby się podciągnąć ta na pierwszy rzut oka tak różnorodna długość życia u poszczególnych gatunków. — Próbowano związać długość życia z wielkością ciała, sądząc, że zwierzę żyje tym dłużej, im jest większe. Przypuszczenie okazało się jednak fałszywe, wszak że krowa, lew, kanarek i pijawka mimo tak wielkiej różnicy rozmiarów swego ciała, żyją równie długo. Próbowano też znaleźć związek pomiędzy długością życia, a trwaniem okresu rozwojowego, w którym następuje dojrzałość płciowa, warunkami życia, temperaturą ciała, szybkością procesów przemiany materii, ruchliwością i t. d. Wszystkie te próby nie doprowadziły do zadowalających wyników.

Zanotować można tylko jedną próbę—znalezienia związku pomiędzy maksymalną długością życia osobników danego gatunku a innymi ich własnościami, która doprowadziła do pomyślnych naogół rezultatów. Mianowicie amerykański biolog Brody, począł badać szybkość, z jaką w różnych okresach swego życia zwiększają zwierzęta wagę swego ciała. Szybkość ta nie jest przez całe życie jednakowa, lecz wykazuje okresy wzrostu i upadku. — W szczególności stwierdził Brody, że u każdego zwierzęcia można ustalić trzy okresy życia, w których szybkość przybywania na wadze osiąga wartości maksymalne. Pierwszy raz maksymum takie występuje tuż po urodzeniu, a więc niejako w wieku niemowlęctwa, drugie takie maksymum występuje w okresie młodzieńczym. U człowieka trzy te maksyma przypadają na 1-szy rok życia, na 9-ty i na 16-ty. U szczura na wiek 8, 46 i 84 dni. Najwyższy wiek szczura wynosi trzy lata, a więc 1095 dni. Jeżeli podzielimy ten maksymalny wiek szczura przez wiek, na który przypada trzecie maksymum szybkości jego wzrostu, a więc 1095 przez 84, to otrzymamy prawie dokładnie liczbę 13. I otóż rzecz nadzwyczaj ciekawa, że taką samą liczbę otrzymujemy u wszystkich innych zbadanych zwierząt, gdy podzielimy ich wiek maksymalny przez wiek trzeciego maksymum szybkości wzrostu. Za każdym razem dzielenie to da nam wynik, z większym lub mniejszym przybliżeniem liczbę 13. Skoro tak jest, to mnożąc wiek trzeciego maksymum szybkości wzrostu przez 13, powinnibyśmy otrzymać maksymalny wiek życia danego zwierzęcia. Tak też u wszystkich niemal zwierząt w przybliżeniu rzecz się przedstawia. Np. teoretyczny wiek świnki morskiej (t. j. wiek, który otrzymujemy, mnożąc wiek trzeciego maksymum przez 13) wynosi 5 lat, rzeczywisty zaś wiek maksymalny wynosi 7 lat. Dla bydła rogatego teoretyczny wiek maksymalny wynosi 29 lat, rzeczywisty zaś 25 lat, u królika teoretyczny wiek 6 i pół lat, rzeczywisty 7 lat, u owcy teoretyczny wiek 16, rzeczywisty zaś 15. Jak widzimy zgodność teoretycznego wieku z rzeczywistym jest wcale duża, gdy się zważy, że rozpiętość maksymalnego wieku u różnych gatunków zwierząt waha się pomiędzy ułamkiem roku, a wielu latami.

Jeden jest tylko punkt, w którym teoria Brody'ego zawodzi. Punktem tym jest mianowicie człowiek. U człowieka bowiem wiek trzeciego maksymum szybkości wzrostu przypada na 16 rok życia. Mnożąc tę liczbę przez 13, otrzymujemy 208! Tyle więc wynosi "teoretyczny" wiek życia człowieka. Czy wobec tego tak rażącego wyniku reguła Brody'ego okazuje się błędna, czy też może człowiek żyje w tak nienormalnych warunkach, skracających tak znacznie jego życie, które w warunkach naturalnych trwałoby przeszło trzy razy tak długo? Na pytanie to trudno jest odpowiedzieć.

Angielska "Królowa Piękności"

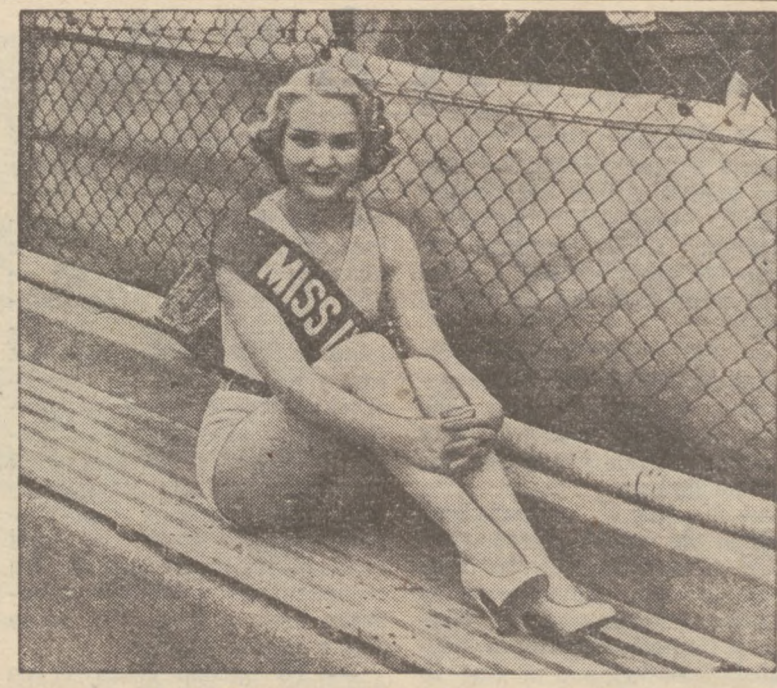

Georgina Hellen, kasjerka w londyńskiej restauracji wygrała kontest piękności urządzony przez Lyons Sport Club, w Sudbury, Middlesex, Anglii.

NIESPODZIANKI PRZY NAKRĘCANIU FILMÓW

Które Kosztują Tysiące

Film jest interesem rozrywkowym. Nigdy nie można z góry wiedzieć, czy nawet najlepiej przygotowany film będzie miał powodzenie lub czy też zakończy się klapą. A przecież wchodzą tutaj w grę grube sumy. Przed rozpoczęciem nakręcania filmu ustawia się oczywiście szczegółowy jego budżet, który jednakże bywa przeważnie przekroczony. Przy nakręcaniu każdego niemal filmu zachodzą jakieś niespodzianki, które pociągają za sobą nieraz wielkie straty. Kilka metrów niepotrzebnie nakręconych i nieużytecznych filmów stanowi tysiące.

Kiedy ukończone są przygotowania do filmu, t. zn. gdy drebuch, obsada, dekoracje, kostiumy i muzyka są ustalone, ustanawia się porządek zdjęć. Filmu bowiem nie nakręca się tak, jak później będzie przedstawiony. Nakręca się najpierw sceny z tą samą dekoracją, następnie rozbiera się tę dekorację, ustawia nową i kręci wszystkie sceny rozgrywające się w ramach tej dekoracji. I tak dalej. — Zdarza się tedy, że w tej samej dekoracji odbywają się sceny w rozmaitych okresach akcji. Aktorzy i aktorki muszą być oczywiście dla każdej sceny odpowiednio ubrani i uszminkowani.

Zdarzyło się razu pewnego, że Robert Taylor przy powtórzeniu jakiejś sceny wystąpił w innym krawacie. Zauważono to dopiero, gdy dekoracja już była rozebrana. Zbudowanie nowej dekoracji kosztowało towarzystwo filmowe 8 tys. dolarów, a ponieważ właściwy krawat Roberta Taylora został gdzieś zarzucony. Trzeba było wysłać specjalny samolot do Nowego Yorku, by znaleźć krawat z tym samym deseniem.

Znany reżyser nakręcał swego czasu film p. t. "Srodzy jeźdźcy". Chodziło o odtworzenie bitwy pod Bloody Bend. W tym celu zaangażowano 3600 statystów. Statyści ubrani w mundury historyczne, mieli przeprawić się wbród przez rzekę w ogniu baterii hiszpańskich. Wszystko było gotowe, zdjęcie miało się już rozpocząć, gdy nagle jeden ze statystów zawołał: A kto nam zapłaci za nasze buty? Inni zaczęli mu wtórować i powstał hałas nie do opisania. Rozpoczęły się pertraktacje, które jednakże przeciągały się bardzo długo. Tymczasem nadeszła burza, lunął deszcze ulewny i padał przez trzy dni. O nakręcaniu filmu nie mogło być mowy. Zwłoka kosztowała towarzystwo filmowe ładną sumkę.

W filmie "The lives of a Bengal Lancer" występuje słoń. Sprowadzono go też punktualnie na miejsce, w którym film, miał być nakręcany. Wszystko było gotowe, wojska wrogie stały w szyku bojowym, tylko słoń zaczął grymasić. Owinął on trąbę dookoła drzewa i ani mu się śniło ruszyć z miejsca. Wszystkie próby nakłonienia go do ustępliwości za pomocą orzechów, cukru, karotek, pogróżek i karesów nie dawały żadnego rezultatu. — Wreszcie reżyser kazał drzewo ściąć. Teraz znowu słoń okazał gotowość współdziałania w filmie. Ale tymczasem nadszedł wieczór i nie było już można pracy rozpocząć. Upartość słonia kosztowała towarzystwo filmowe Paramount 10 tysięcy dolarów.

Przed pewnym czasem kręcono film kolorowy z Ryszardem Dixem. W filmie tym występować miało 400 Indian szczepu Acoma. Zdjęcia miały się odbyć w Gallup w Nowym Meksyku. Indianie przybyli już w tydzień przed rozpoczęciem zdjęć. Umowa z wodzem Indian opiewała, że Indianie wraz z końmi mają otrzymywać pełną aprowizację od dnia rozpoczęcia zdjęć. Porozumienie nastąpiło na migi, ponieważ żaden z Indian nie znał języka angielskiego, a żaden filmowiec języka Indian. — Dnia następnego przybył fotograf towarzystwa filmowego dla dokonania zdjęć krajobrazowych. Zastawszy tam Indian w pełnej zbroi fotograf skorzystał ze sposobności, by zrobić szereg zdjęć dla biura propagandy. Zdjęcia te pociągnęły za sobą fatalne dla towarzystwa skutki. Musiało ono opłacać utrzymanie i gaże 400 Indian przez cały tydzień, chociaż czerwonoskórzy nic nie robili. Wodzowi Indian nie było można wytłómaczyć różnicy między zdjęciami krajobrazowymi a filmowymi. Trudna rada — umowa jest umową.

USTALIŁ NOWY REKORD PRZEZ OCEAN

Howard Hughes, sławny amerykański pilot, podczas lądowania na La Bourget Field, w Francji ,po od byciu przelotu nad oceanem Atlantyckiem w 16½ godzinach. Pobił on wszelkie ustalone do tego czasu rekordy. (Acme Telephoto)

WALKĄ LUDZKOŚCI Z DALEKĄ PÓŁNOCĄ

SPRAWA zbadania bieguna północnego od dawna już pasjonuje licznych, śmiałych podróżników polarnych. Forsowano biegun z różnych powodów. Szukano drogi krótszej do Chin, przypuszczano, że tajemnicze przestrzenie Arktydy mają w sobie niezliczone bogactwa mineralne, ruszano wreszcie w owe dalekie mroźne strony dla czystych badań naukowych.

Początki przenikania człowieka w strefę podbiegunową sięgają dziejów starożytnych. Grecy i Rzymianie usiłowali dotrzeć tam jeszcze przed narodzeniem Chrystusa. Ale okręty ich zatrzymywała nieprzebyta w warunkach ówczesnych zapora lodowa, wracali więc co prędzej w rodzinne, ciepłe kraje. Ale ludy zamieszkałe w klimacie surowszym, bardziej do mroźnych podbiegunowych obszarów podobnym, Normanowie, mogły pomyślnie próbować szczęścia w lodach dalekiej północy. W VIII i IX wieku wyprawy na północ stają się coraz częstsze. Wikingowie skandynawscy docierają nawet do Grenlandii. Ludzkość zaczyna się coraz bardziej interesować tajemniczym, lodowym lądem.

Pierwsze miejsce w tych niebezpiecznych wyprawach zajmują Anglicy i Holendrzy.

W XVI stuleciu Anglik Davis odkrywa nową cieśninę w morzach dalekiej północy, nazwaną jego imieniem. Tenże Davis odkrywa wieloryba i jego cenny tłuszcz tran i kosztowny fiszbin. Połowy wielorybów stają się teraz celem licznych wypraw żeglarskich w dalekich morzach północy. Hudson, inny żeglarz angielski, pragnie drogą najkrótszą przez biegun północny przedostać się do odległych Indii. Nie osiąga oczywiście swego fantastycznego celu, zbacza natomiast na zachód ku wybrzeżom Ameryki i odkrywa zatokę i rzekę nazwaną jego imieniem. Było to w roku 1610. Wkrótce potem Hudson ginie wraz z towarzyszami, zagubiony wśród śniegów, pozbawiony broni.

Wiele jeszcze było potem wypraw polarnych. Ale niewiele z nich powraca w rodzinne strony. Dopiero po latach następne wyprawy odnajdują w pustyni lodowej szczątki dzielnych podróżników.

Jedną z większych wypraw była ekspedycja Franklina.— Wypływa w roku 1840 z załogą 12 marynarzy na dwóch okrętach. Trzy lata bawi Franklin na dalekiej północy — i nie ma o nim żadnej wieści. Wobec tego wyruszają liczne wyprawy ratownicze. W 1848 r. wysłano trzy wyprawy. Lecz śmiały podróżnik przepadł bez wieści. Szukano Franklina ogółem 34 lata. Wiele z nich — a było ich 40 — kończyło się śmiercią uczestników. Wreszcie natrafiono na ślady Franklina i jego towarzyszy. Wszyscy zginęli.

W nowszych czasach w dziedzinie wypraw polarnych prym trzymają nazwiska dwóch znakomitych Skandynawów: Nansena i Amundsena. Nansen w swych wyprawach święci triumfy; udaje mu się na nowo oznaczyć biegun magnetyczny północy, którego położenie stale się zmienia.

Rozwój lotnictwa wprowadza nową erę w dziejach wypraw polarnych. Amundsen rusza samolotem do bieguna w r. 1925, w rok po nim leci na biegun słynny lotnik amerykański—admirał Byrd. Generał włoski Nobile wyrusza na biegun w r. 1928 na sterowcu "Italia". Wyprawa jego kończy się katastrofą. — Wszyscy niemal uczestnicy wyprawy giną. Ocalał jedynie generał Nobile i dwaj ludzie z załogi sterowca.

Pełen tajemnic i grozy ląd arktyczny przedstawia bardzo ciekawy przedmiot obserwacji dla uczonych. Dlatego więc powstała myśl urządzenia międzynarodowych wypraw polarnych dla dokonania prac z zakresu magnetyzmu, meteorologii oraz obserwowania zorzy polarnej. Pierwszy t. zw. Międzynarodowy Rok Polarny odbył się w r. 1822-3.

W r. 1932-3 zorganizowano drugi rok polarny, w którym wzięła udział i Polska.

Trzej młodzi Polacy, inż. Czesław Centkiewicz, Władysław Łysakowski i Stanisław Siedlecki wyruszyli na daleką wyspę Niedźwiedzią, aby przyczynić się do zbadania tajemnic świata arktycznego. Spędzili tam przeszło rok w warunkach bardzo ciężkich i przywieźli bardzo cenny materiał naukowy.

Chciał Prezydentowi Rooseveltowi Buty Czyścić

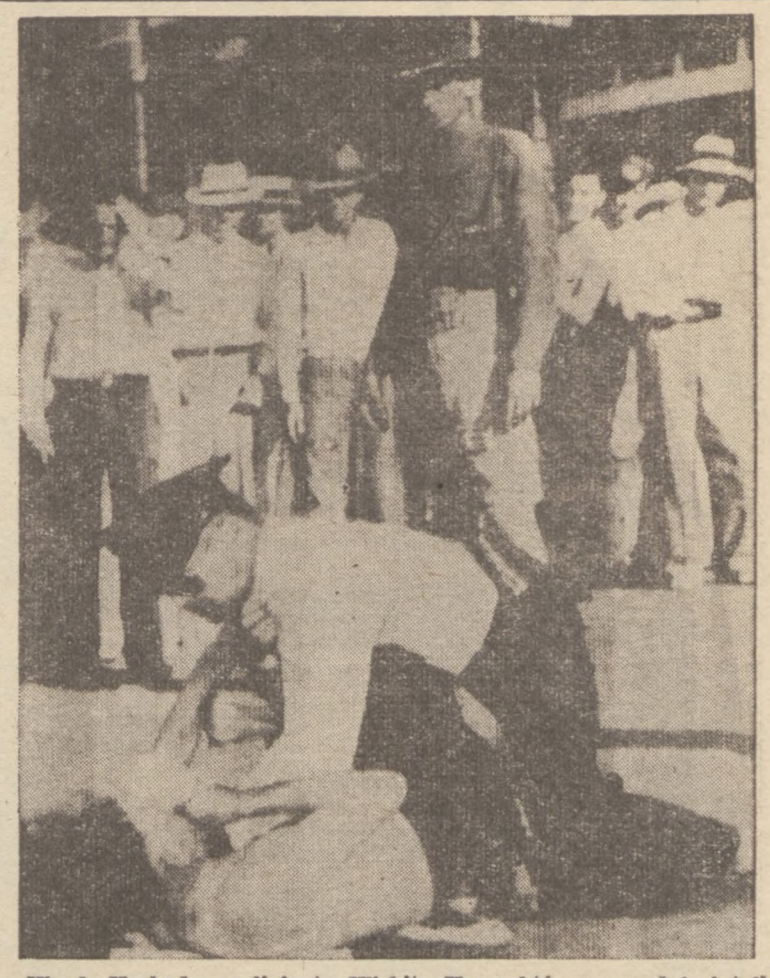

Woody Hockaday, policjant z Wichita, Kans., który poprzednio już figurował w różnych zamieszaniach spowodowanych przez niego w propagowaniu ogólno światowego pokoju, został aresztowany gdy starał się zbliżyć do prezydenta Roosevelta, podczas jego wizyty w tym mieście, ażeby — jak sam powiada — buty prezydentowi wyczyścić. (Acme Telep.)

O Mądrym Sułtanie i Jeszcze Mądrzejszym Janczarze

Sułtan Achmed Pasza był wspaniałomyślnym i mądrym władcą. Zależało mu ogromnie na tym, aby utrzymywać największy porządek i sprawiedliwość, oraz zapewnić szczęście wszystkim poddanym w całym swoim państwie.

Achmet Pasza musiał wszystko widzieć i o wszystkim wiedzieć, chociażby o takim głupstwie jak to, że koń starego Hasyda już od tygodnia oślepł.

Często sułtan pod różnymi przebraniami włóczył się po ulicach Bagdadu.

Pewnego wieczoru w ubraniu żołnierza gwardii janczarów poszedł do jednego z zajazdów, aby posłuchać, co też żołnierze mówią o swoich przełożonych, a nawet o nim samym. Przypadkiem natrafił na wesołego janczara, który siedział sam przy stoliku.

— Allach z tobą synu! — rzekł sułtan — może napijemy się wina?

— Dlaczegóżby nie—odpowiedział żołnierz.

Podano wino i wypili obydwaj za swoje zdrowie.

Potem wdał się sułtan w pogawędkę z janczarem. Było dobrze po północy gdy wyciągnął rękę na pożegnanie, lecz żołnierz zatrzymał go, mówiąc: — Poczekajcie kolego! Myślę już pół godziny jakby tu można postawić jeszcze pół butelki wina, nie mając pieniędzy, i zdaje się, że wymyśliłem: zastawię szablę i będziemy pili!

I rzeczywiście ostrze szabli odśrubował i oddał gospodarzowi zajazdu za pół butelki małmazji.

Wypili wino, każdy poszedł swoją drogą.

Przypadek chciał, że właśnie czwartego dnia potem miał być ścięty zbrodniarz skazany na śmierć. Sąd starym zwyczajem przedstawił delikwenta sułtanowi do ułaskawienia. Achmed Pasza odmówił swej łaski, a ze straceniem kazał czekać aż do osobistego przybycia na miejsce egzekucji.

Gdy wszystko było przygotowane, zjawił się sułtan i rzekł do dowódcy straży: — Dzisiaj nie kat, ale ten żołnierz będzie ścinał delikwenta swoją szablą! — I wskazał na janczara, który zbladł śmiertelnie.

Żołnierz jednak wystąpił przed oblicze sułtana, skłonił głowę w milczeniu i stanął przed delikwentem. Teraz ujął rękojeść szabli prawą ręką, wzniósł swe oczy do nieba i zawołał głośno: — "Allachu, ty sprawiedliwy sędzio, jeżeli ten człowiek jest niewinny, to niech się moja szabla zamieni w drzewo!

Przy tych słowach nagłym ruchem wyciągnął swoje drewniane ostrze szabli ku zdziwieniu wszystkich, którzy zawołali: — Allach jest wielki! Cud! Cud! Ten człowiek jest niewinny!

Sułtan poklepał janczara po ramieniu z tymi słowami: Doskonale, mój setniku!

Delikwentowi darował życie, ale dlaczego, to o tym wiedział tylko on i dowcipny żołnierz, a dla następnych delikwentów kazał wprowadzić niespodziankę: pobudować szubienicę...

RELIKWIE ŚW. ANDRZEJA BOBOLI W WARSZAWIE

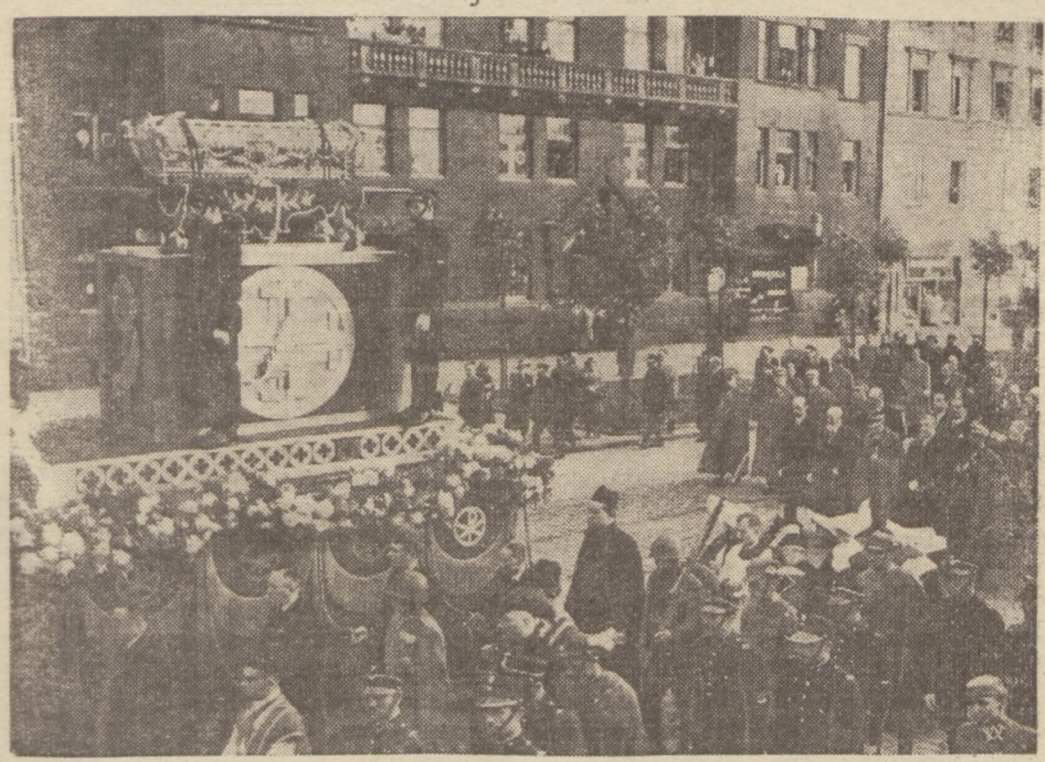

Uroczysta procesja z relikwiami Św. Andrzeja Boboli w drodze z Dworcu Głównego do Katedry Św. Jana.

Dnia 17 czerwca wieczorem stolica Rzeczypospolitej powitała niezwykle uroczyście przybyłe z Rzymu relikwie wielkiego męczennika i patrona Polski Św. Andrzeja Boboli, które na mocy decyzji Ojca Świętego pozostaną na stałe w Warszawie.

Relikwie umieszczone w misternie wykonanej srebrnej trumnie, przybyły do Warszawy w specjalnym wagonie-kaplicy, po triumfalnym przejeździe od granicy w Zebrzydowicach przez ziemi Rzeczypospolitej, przez Kraków, Katowice, Poznań, Łódź.

Dnia 19 czerwca b. r. odbyło się podniosłe nabożeństwo przy trumnie Św. Andrzeja Boboli. Nabożeństwo to na Placu Zamkowym było celebrowane przez ks. Metropolitę Wileńskiego Arcybiskupa Jałbrzykowskiego w obecności P. Prezydenta R. P., Jego Małżonki, członków Rządu, przedstawicieli ciał ustawodawczych, generalicji oraz wielu zaproszonych osób i licznych pielgrzymek z całej Polski. W czasie nabożeństwa Pan Prezydent R. P. złożył na trumnie Św. Andrzeja Boboli swój Krzyż Niepodległości z Mieczami, manifestując w ten sposób swą wiarę i przywiązanie do kościoła katolickiego.

Szlachta Zagrobowa

Problem szlachty zagrodowej stanowi ciągle aktualne zagadnienie narodowe w Polsce południowo - wschodniej. Wychodzi osobne czasopismo "Pobudka", poświęcone zagrodowej szlachcie podkarpackiej, istnieją też, jak wiadomo, osobne oddziały wojskowe, w których wyłącznie służy ta drobna szlachta. Chcąc przyjść z pomocą tym aktualnym zainteresowaniom wydała Komisja Naukowa Polskich Organizacji Społecznych materiały do bibliografii szlachty zagrodowej w Polsce południowo - wschodniej, w opracowaniu archiwisty Archiwum Państwowego we Lwowie, dra Aleksandra Tarnawskiego (Lwów 1938, str. 90). Zebrane przez autora materiały, poprzedzone obszerniejszym wstępem o znaczeniu dziejowym tej drobnej szlachty, obejmują 104 pozycyj bibliograficznych (herbarze, monografie, studia). Dodane na końcu szczegółowe indeksy wykazują, że w omówionych 104 dziełach są wzmianki odnoszące się do 900 rodów szlachty zagrodowej, oraz do 410 miejscowości przez nią zamieszkanych.

Wybryk Mody

London, jako jedno z miast centralnych kreacji nowych mód, miało do tego czasu kilka dziwacznych wymysłów w nowych modach, lecz najdziwaczniejszym prawdopodobnie jest kapelusz wymysłu londyńskiego, który nosi pewna dama w Londynie. Kapelusz ten wygląda jak stary cylinder męski, zgnieciony i zniszczony.

PRODUCENCI FILMOWI ZAINTERESOWANI MŁODZIEŻĄ

Otoczony ramionami i sympatiami Ann Rutherford, Judy Garland i Laura Turner—Szczerzyząb—Mickey Rooney, uznaje swoje niezaprzeczalne prawo do tytułu największego na świecie kochliwego mydłka . . . Mniej wrażliwym na łaskotki miłosne jest Marvin Stephens, który z cielęcym zachwytem spogląda na June Carlson.

Hollywood Zaczyna Doceniać Udział Młodocianych Sił w Filmie a Miłość Sztubaków z Podlotkami, Staje Się Popularnym Tematem Dla Ekranu.

PRZEZ lata całe producenci filmowi starali się ignorować młodą generację. Przez lata całe, jak gdyby unikano, lękano się poruszyć tematów związanych z życiem młodzieży. Nie można jednak stale kryć głowy w piasek jak struś przed niebezpieczeństwem, wszystko jedno—prawdziwym czy wyimaginowanym. To też i wytwórcy filmów, musieli wreszcie okazać zainteresowanie się młodzieżą. Trzeba było przekroczyć Rubikon. Włączyć do filmu romans młodzieży. I czy biorą oni to poważnie, czy nie, — niemal w każdym studio, jak na komendę, gruchają miłośnie podlotki.

Pierwsze wystąpiło Metro, zapowiadając w swych seryjnych obrazach nagranie "Love Finds Andy Hardy". Biedny Mickey Rooney, znajdzie się w promieniu oddziaływań trzech serduszek. Druga wystąpiła firma Twentieth Fox, a jego o ptasim muzgu blondynka z "Jones Family", skolektuje pocałunek pożegnalny od swego sodowego brzydala. Również Edith Fellows znajdzie swego zamorusanego, ale wiernego młodego rycerza z avenue A, w nagrywanej przez Columbia sztuce "City Streets".

Deanna Durbin musi znów wybierać pomiędzy bogatym i biednym konkurentem, w produkcji, jaką ma na programie w tym roku Universal i sztuka "That Certain Age", pociągnie za sobą drugą i już nie z zamaskowanym tytułem — "First Love". A znów u Warner Brothers — Bonita Granville — otrzyma pierwszego całusa na ekranie, od Jackie Coopera. Młodzi, którzy okazali się klasyczną kochającą się parą w "Tom Sawyer", znów będą razem połączeni przez Selznicka.

Wiele już czasu upłynęło od chwili gdy nagrywano takie obrazy jak "Puppy Love" z Lila Lee, lub takie serialne jak "Babs" z Marguerite Clark. Obrazy, które treścią nadawały się dla takiej audiencji jak młodzież z wyższych szkół. Do treści tych obrazów, dopasowane były i siły artystyczne. Ale od tych "pierwotniaków", nie było odpowiednich obrazów, aby wypełniły one przerwę, stworzyły pewien pomost, pomiędzy tamtymi, a nagrywanymi obecnie, takimi jak "Our Gang" lub "Jezebel". Jeżeli młodzież pragnęła znaleźć siebie na ekranie, musiała czekać aż dorośnie, gdyż nikt się nie liczył z nią, a szczególnie dla producentów taki wiek jak lat siedemnaście, nie istniał.

Jednak producenci musieli się wreszcie przekonać, że tak dalej być nie może. że do akcji trzeba przypuścić i młodsze siły. Ale tyle pieniędzy kosztowało wyszkolenie zawodowego aktora filmowego, że trudno było się zdecydować, aby go zastąpić młodą siłą. Przecież do tego czasu, gwiazdy przed ukończeniem 20 lat, nie miały szansy wystąpienia w obrazie. Dopiero obecnie studia, które nie angażowały się nawet w wyszukiwaniu i w specjalizowaniu gwiazd z pośród młodzieży, starają się o zdobycie takich. I jeżeli ci młodzi artyści okażą się popularni, to w następnych paru latach, każde studio będzie mieć przynajmniej parkę takich gołąbków.

Studio Twentieth Fox jest pionierem sztuk o typie rodzinnym. Dowodem tego chociażby służyć może ich "Jones Family" która produkowana jest w seriach, a która robi pieniądze i popularność jej, a z nią i wpływy kasowe, stale wzrastają. W ślad za Twentieth Fox idzie Metro ze swymi seriami obrazów "Judge Hardy". Inne studia, również starają się o podobne obrazy.

Mickey Rooney nazywa obrazy te humanitarnymi. Ten weteran - młodzieniec grał wszystko — zaczynając od Pucka w "Midsummer Night's Dream" — aż do zwykłego chłopca okrętowego w sztuce "Captains Courageous". Ciągle jeszcze jest on największym i najudatniejszym "lalusiem kochliwym" ekranu, w seriach "Hardy" i nie daleko odbiega od tej nazwy.

Do tego czasu nic nie stało się takiego, coby wprowadziło zgrzyt, coby wpłynęło na zdetronizowanie Rooneya z tego miejsca, jakie zajmuje, chociaż niektórzy ludzie, już zaczynają się krzywić. A przecież on jest jednym z tych, którzy — jak mówią w żargonie swym aktorzy filmowi "kradnie film", to znaczy, przyciemnia wszystkich innych swoją grą. Nic dziwnego, że studio go wyróżnia, ale od pewnego czasu nawet co do niego studio miało pewne skrupuły i zdaje się, dobrze się namyślano, zanim powierzono mu rolę w sztuce "Love Finds Andy Hardy".

Sam mistrz Rooney w pewnych chwilach, lubi się zastanawiać nad swoją rolą dzieciucha zakochanego. Takie przebłyski można zauważyć w przerwach w nagrywaniu sztuki, gdy on zacznie nagle mówić o roli i charakterze takiego lalusia zakochanego z patriarchalną dobrodusznością: — "Jestem pewny, że jest to dobre dla kasy"—kołysząc się na krześle — mówi Rooney. — "Ja sam lubię patrzeć, jak dzieci grają na ekranie. Lecz boję się, aby nie nadużyto tego zainteresowania. Nie jest trudno nagrywać tego rodzaju obrazy jeżeli się ma na widoku ich znaczenie moralne. Ale przeszażowanie męczy. I męczy ono nietylko grającego ale i tego, który się temu przygląda."

"Młodość ma swój temperament — dodaje dalej poprawiając swoją szarą krymkę na czubku głowy i uśmiechając się z przymusem. — Ale ja wiem jak myślą tacy chłopcy. Każdy z nich szaleje za dziewczętami. Pragnie je wszystkie ucałować."

W jednej ze swych scen, w rozmowie z ojcem mówi on — "Ojcze, czy ojciec był kiedy takim, jakim ja jestem?"... A jego stary ojciec odpowiada: — Co? tak, pewnie, ja myślę że tak. Ale co ty chcesz przez to powiedzieć?.. No i smyk tłumaczy ojcu: — Co? — jak chciałbym wycałować wszystkie piękne dziewczęta. Czy ty ojcze myślisz, że ja jestem normalnym człowiekiem?

"Co do mnie jednak, aczkolwiek jestem największym na świecie lalusiem, nie jestem wariatem, jeżeli chodzi o dziewczęta. W życiu prywatnym — jeżeli o to chodzi. Ale jeżeli mogę w ten sposób zdobyć prestyż w filmie, będę tym szampionem lalusiem, chociaż mi to czasem nie bardzo się podoba."

"Taki wyrostek nie tylko musi mieć wielkie serce, w którym się wiele innych serc pomieścić może, ale i musi być komicznym" — mówi George Seitz, reżyser rodziny "Hardy" jaki to obraz w seriach nagrywa Metro.

"Musimy być niezmiernie uważni i nie być zbyt surowi w kreowaniu takich młodocianych historii miłosnych. Ale nie sugiestionować takiej miłości, jaką zwykle pałają dorośli. Musi to być prawdziwie młodzieńcza miłość z jej idealizmem. Nie możemy pozwolić, aby piszący wsadził coś tam sofistycznego, co to co innego mówi, a co innego znaczy. Gdybyśmy to dopuścili, obrazilibyśmy młodzież, która by napewno tym była zgorszona. Ja mam dwoje dzieci, które nie raz manifestowały swoje oburzenię. Ja rozumiem, jak dzieci czują i jak się zachowują.

W dodatku do niezachwianie wierzącego w swą zdolność odtwarzania tego rodzaju typów Mickey Rooneya, reżyser ten ma jeszcze i trzy dziewczęta, aby zainteresowanie do ciągłości w seriach "Judge Hardy", nie było poderwane. Dziewczęta te to; Lana Turner, jako typ wampira, Ann Rutherford, jako taka co zawsze gotowa jest pójść na randkę i Judy Garland, jako zwykła tylko platonicznie nastrojona przyjaciółka. Pierwsze dwie całują, a dla niej wystarczy tylko trzymanie się za ręce.

W ŻYCIU prywatnym — zwykle dziki Irish Romeo — z takimi tylko lubi urządzać randki. Niema on zbyt dużo czasu, aby go tracić na filmowe wzory miłosne. Łączy on swoją pracę w studio, z lekcjami, jako student w ostatniej klasie wyższej szkoły, oraz studiami muzycznymi. Zajmuje się on również sportem. Lecz gdy gdzie idzie, nie chce aby towarzyszką jego była osoba dorosła.

O młodej artystce francuskiej — Jacqueline Laurent, która z nim występowała w w jednym z obrazów, mówi on: Ona jest zbyt sofistyczna dla mnie. I gdy napisano, że my chodzimy razem, mało mnie to do grobu nie wpędziło.

Czy jednak nie byłem lalusiem w tej grze? Oh tak, wiele razy. Lecz ja nigdy nie zwracałem na to żadnej uwagi. Byłem tylko aktorem.

Twardą jest również w tego rodzaju wypadkach i 14-to letnia June Carlson, a także Marvin Stephens, który zaledwie zaczął 16-ty rok życia, a który również jest takim lalusiem w "Jones Family". June i Marvin — miłą się do siebie już po raz trzeci, aczkolwiek June jest najmłodszą siostrą we wszystkich ośmiu seriach tego popularnego obrazu.

Młodzi ci ludzie mogą oczekiwać powodzenia w karierze, a szczególnie Marvin, który spędził już kilka lat, należąc do sztabu aktorów filmowych. Jest on pracowity, zdolny i z zamiłowaniem uprawia sporty. Najbardziej oddaje się grze w piłkę koszykową, w której jest mistrzem. June znów bardzo lubi wrotki. Ma ona jednak ambicję i uparcie zmierza do tego, aby zostać znakomitą aktorką dramatyczną.

Pomimo że spędzają oni razem godziny pracy, i odnoszą się do siebie bardzo życzliwie, są jednak tak usposobieni, że poza studio nie chcą się spotykać razem. June twierdzi, że za nic w świecie nie pójdzie z Marvinem na walkę psów. Marvin znów z góry ją zapytuje, czy będzie ona ze swoimi przyjaciółmi na ślizgawce. Gdy usłyszy od niej "tak" — mówi: — "To nas tam nie będzie".

"Toby była piękna historia!" — mówi on energicznie. — "Zarazby powiedziano: — Cóż to chłopiec z Jones Family, chodzi z tą małą dziewczynką z Jones Family?... Toby mi popsuło moje własne randki."

NA ★ SREBRNYM ★ EKRANIE

STOLICA FILMU WYRASTA Z 2 WIOSEK INDYJSKICH

Kilkakrotnie już przytaczaliśmy wyjątki z ciekawych reportaży filmowych dziennikarza francuskiego Paul Bringuier, który na łamach "Paris-Soir" ukazał nam prawdziwe oblicze dzisiejszego Hollywood.

Historia tego miasta, w którym fabrykują się "sny seryjne" całego świata, jest mało znana. A warto się z nią zapoznać. Wspomniany powyżej dziennikarz prowadzi nas poprzez niedawne dzieje miasta filmu.

Hollywood jest oschłe jak Londyn, rozkwitłe jak Barcelona, ma tyle wdzięku jak Paryż; jest tajemnicze jak Wenecja, kolorowe jak Neapol — miasto przedziwne łączące w sobie urok i czar najpiękniejszych miast świata...

A w połowie wieku ubiegłego w tej to okolicy Karlifornii południowej rozciągała się wioska indyjska Cahuenza i sąsiadująca z nią wieś, również zamieszkała przez czerwono-skórych Cherokee.

Około roku 1880 osiadła tu pierwsza biała kobieta pani Wilcox, zakładając tu swój ranch. Sąsiadem jej był malarz francuski Paul de Longpre. Pani Wilcox i malarz Longpre postanowili nadać wspólną nazwę swym posiadłościom i wyszukali imię Hollywood. To byli więc "rodzice chrzestni" miasta filmowego. Pani Wilcox nie doczekała się jednak kinematografu. Umarła przed końcem XX wieku. Malarz natomiast żył jeszcze w roku 1911, gdy wyświetlano pierwszy wielki film, w całości nakręcony w studiach Hollywood. Dawna wioska czerwonoskórych stała się miastem filmowym!

Malarza Paula de Longpre zaproszono na premierę tego filmu.

Zmarł tej samej nocy, kiedy wracając do domu, przestępował próg swej willi.

Dzisiejsze Hollywood nie zapomniało o swych protoplastach. Są tu dziś aleje Cahuenza, Cherokee, Wilcox i Longpre.

Kolebką filmu amerykańskiego był właściwie Nowy York. Już około roku 1910go istniało tu pięć czy sześć towarzystw filmowych, zwalczających się nawzajem. Pierwszym, który udał się na zachód, aby szukać spokoju i słońca — był D. W. Griffith. Zabrał cały swój zespół filmowy i udał się do Kalifornii.

Griffith to stary aktor teatralny. Nie posiadał zbyt wiele inteligencji, był człowiekiem próżnym, odznaczał się jednak niebywałym wyczuciem potrzeb filmu.

Była to jedna z najcharakterystyczniejszych postaci ówczesnego świata filmowego. Mężczyzna wysoki, trzymający się prosto, noszący zawsze jednakowe alpagowe czarne ubranie, o szyi uwięzionej w wysokim, bielutkim kołnierzyku, w żółtym kapeluszu słomkowym. Był postrachem swych podwładnych. Niezwykle arbitralny, łatwo wpadający w pasję, nie mający za grosz delikatności ani finezji, człowiek ten jednak jest jednym z wielkich twórców sztuki filmowej.

Griffithowi zawdzięczamy "pierwsze plany". Dawniej nie znano zupełnie "zbliżeń". On był twórcą montażu filmowego, Był wielkim reformatorem filmu, tworząc jednocześnie takie arcydzieła historyczne jak "Narodziny Narodu", lub "Nietolenracja" (Birth of the Nation, Intolerance), oraz rodzajowe jak "Tam na Wschodzie" (Way Down East).

W jakiś czas potem przybył do Hollywood człowiek sprawiający na pierwszy rzut oka wrażenie — szaleńca. Przywiózł ze sobą aparat filmowy i począł na plaży Santa Monico fotografować dziewczęta w strojach kąpielowych. Nazywał się ten oryginał Mac Sennet.

Od dziewcząt w kostiumach kąpielowych Mac Sennet przeszedł do zdjęć najdziwaczniejszych, jak to w owych czasach przypuszczano. Fotografował wszystko, co mu pod oko wpadło. A więc zdejmował najbłahsze sceny na ulicy, walkę dwóch chłopców na przykład. Potem przeszedł do scen komicznych. Fotografował błaznów cyrkowych obrzucających się tortem z kremem. Lubił zwłaszcza dwóch klownów, z których jeden nazywał się Buster Keaton, a drugi Charlie Chaplin.

A tymczasem na terenach dawnych wiosek indiańskich budowano prowizoryczne studia filmowe. Stawiano cztery ściany z cegieł, których nie pokrywano dachem. Filmowano w blasku słońca, które wtedy jeszcze z pełnym powodzeniem gradło rolę jupiterów.

Panował wtedy okres filmowej wspólnoty. Aktorzy, technicy, reżyserzy, statyści wszyscy mieszkali wspólnie w domach - koszarach, gdzie przez cały dzień darły się w niebogłosy fonografy. O filmie dźwiękowym jeszcze nikt zdaje się, wtedy nie marzył... Od czasu do czasu melodie wygrywane przez fonografy bywały przygłuszane hukiem strzałów, czym nikt się jednak nie przejmował. Wszyscy wiedzieli, że to pijani kowboje, grający role w filmach z Dzikiego Zachodu wprawiają się w dziurawieniu nieba. — Nikt też nie gniewał się na czarnych marynistów, zawodzących melanchblijne piosenki murzyńskie.

Nie było wtedy jeszcze scenarzystów. Aktor wiedział w ogólnych tylko zarysach, jaka jest treść filmu i odgrywał swą rolę gestykulując przesadnie przed obiektywem.

Natomiast Hollywood miało już wtedy swego pierwszego "wampa", gwiazdę powszechnie ubóstwianą, w której kochano się na zabój.

Gwiazda ta "rozbijała" się po miasteczku na trycyklu, poruszanym naftą. Była niezwykle tajemnicza, twarz miała przysłoniętą gęstą i czarną jak noc woalką, a gdy znalazł się jakiś szczęśliwiec, który mógł dojrzeć jej twarz bez woalki, wtedy dostrzegał oczy podkrążone aż po sam środek policzków.

Wamp ten nazywał się Theda Bara. Drugim "wampem" była Francuzka Nazimowa.

I okazało się nagle, że Hollywood ze swym słońcem i zawoalowanymi wampami jest dobrym interesem. Pierwsze filmy poczęły przynosić znaczne dochody. Rozpoczęła się nowa kalifornijska gorączka, tym razem była to "gorączka srebrna". Finansiści, ludzie interesu poczęli ciągnąć na Zachód. Jak z pod ziemi powstawało wielkie miasto.

Hollywood jest miastem nawskróś nowoczesnym. Przecina je pół tuzina szerokich arteryj, wielkiech alei biegnących równolegle ze wschodu na zachód. Przemysł filmowy rozrzucony jest dziś w całej okolicy. W samym Hollywood znajdują się tylko studia Paramountu, R. K. O. i Chaplina. Mieszka tu tylko niewielka ilość gwiazd. Wytwórnia Metro-Goldwyn-Mayer ma swą siedzibę w Culver City, które jest niejako przedmieściem Hollywood. Fox rozbił swe namioty w Westwood, Universal w Universal City.— Większość miast leży w Beverly Hills i w Santa Monica, owej słynnej plaży nad Pacyfikiem.

Hollywood jest wielkim miastem — ma drapacze chmur, ulice handlowe, rojne, wielkie magazyny, banki. Beverly Hills to raczej jeden wielki lasek, w którym porozrzucane są wille artystów filmowych. Pracuje się w Hollywood, a mieszka się w Beverly Hills w lesie lub w Santa Monica na plaży...

Oto dzisiejsze Hollywood.

JEAN ARTHUR

Nie jest ładna. Nie jest nawet miła. Na pierwszy rzut oka wydaje się przeciętną statystką filmów amerykańskich. Istotnie, taką była długie lata. Drobne rólki w filmach kryminalnych, sławne partnerki i partnerzy—gwiazdy, które oślepiającym blaskiem gasiły, usuwały w cień odtwarzane przez nią postacie.

Lecz oto z beznadziejnej szarzyzny wyciąga ją "Pan z milionami", "Niezwyciężony Bill" — Gary Cooper i dzięki niemu skromna Jean staje się sławą, o którą walczą wytwórnie.

Po dwóch wybornie zagranych rolach komediowych w filmach "Bez świadków" z Powellem i "Anonimowym kochanku" z Millandem, Jean miała duże pole do popisu w interesującym filmie "Przygoda jednej nocy" z Boyerem. Młoda, pracowita utalentowana, odnosi coraz większe triumfy, celując zwłaszcza w rolach odważnych, energicznych dziewcząt amerykańskich, których typową jest przedstawicielka.

Królowa Festywalu w Hollywood

Rose Sunseri z Los Angeles, Calif., została ukoronowaną królową "Hollywood Bowl" festywalu przez Maria Jeritza, znaną artystkę operową. Pięknej królowej asystować będą panny Lois Wilhelm, Doris Schweiker i Gertrude Foulkes.

Jak Się Robi Dubbing
i Co To Jest Niepaląca Się Taśma

Dubbingowanie filmów należy do tych nowych dziedzin sztuki filmowej, które nie są jeszcze zbyt znane ogółowi publiczności. Jedno z pism francuskich zamieściło ostatnio interesujący artykuł na temat dubbingowania głosów we współczesnym atelier dźwiękowym.

Rzecz dzieje się w paryskim studio Paramountu. Na drobnym ekranie biegnie film w oryginalnej amerykańskiej wersji, ale pozbawiony dźwięku. Francuscy aktorzy, którzy mają za chwilę przystąpić do nagrywania nowej wersji, przyglądają się z uwagą akcji filmu, śledząc bacznie każdy ruch aktorów grających na ekranie, zwłaszcza poruszenia ich warg.

W chwili gdy na ekranie artysta otwiera usta, obok stojący "sufler" czyta tekst słów w języku francuskim. Tekst obcojęzyczny powinien być w ten sposób opracowany, by ilość spółgłosek odpowiadała dokładnie ilości, wypowiadanych przez aktora amerykańskiego. Fakt charakterystyczny, że aktorzy, dubbingujących swych kolegów na ekranie, wykonywują w czasie nagrywania te same ruchy rąk i ciała.

Przy atelier znajduje się specjalna biblioteka dźwięków. Tu, na tysiącach metrów taśmy filmowej, zanotowane są przeróżne dźwięki zarówno ludzkie jak i "nieludzkie". Dźwięki są klasyfikowane według poszczególnych kategorii. Na przykład hałas przewalającego się tłumu dzieli się podług narodowości: tłum Arabów, Hiszpanów, Anglików, Rosjan. Przedmiot padający na ziemię może być — drewnany, szklany, czy też metalowy.

Podobnie jak dubbing, jest również nowością w dziedzinie techniki kinematograficznej niepaląca się taśma filmowa.

"Niepalącym się" zwie się film, który pali się powoli. Jak wiemy, zwykła taśma filmowa wybucha błyskawicznie, ogarniając odrazu ogniem całą kabinę operatora. Warto przy tej okazji przypomnieć fakt, jak w jednym z kin szwedzkich płonąca taśma spowodowała pożar, którego ofiarą padły dziesiątki ofiar wśród dzieci, znajdujących się na widowni. Ogniotrwała taśma jest jednak kilkakrotnie droższa, przy czym ma posiadać szereg wad technicznych. To też producenci filmowi bardzo niechętnie używają tej taśmy. We Francji wprowadzono w życie ustawę - przepis, zmuszającą techników filmowych do wklejania 6— metrów ogniotrwałej taśmy przy końcach szpuli na aparacie kinowym, jako miejscu najbardziej zagrożonym od ognia i możliwości wybuchu. Wobec faktów, iż właśnie najczęściej pożary zdarzają się przy końcach poszczególnych aktów, niebezpieczeństwo pożaru w części przynajmniej zostało usunięte.

"Action Par Le Film"

Taką nazwę przybrało sobie wielkie zrzeszenie katolików francuskich, utworzone przez cały szereg stowarzyszeń, liczących przeszło cztery miliony członków. Będzie ono nakręcało i popierało filmy, służące idei apostolatu świeckiego. Prezydentem jest Leon Poirier, wybitny reżyser kinowy, autor "Sióstr Broni", "Zewu milczenia" oraz kończącego się właśnie filmu "Wielka Nadzieja", który, według słów kardynała Verdiera, ma być "filmem Chrześcijaństwa". Do prezydium wchodzą przedstawiciele kilku największych organizacji katolickich. "Akcja przez film" rozporządza ogromnymi funduszami.

Sztuka Muzyka Teatr

Generalny Przegląd "Plastyki" Wielkopolskiej

W niedzielę, d. 19-go czerwca rb. w salonach Poznańskiego Tow. Przyjaciół Sztuk Pięknych otwarta została reprezentacyjna wystawa "Plastyki". Grupa ta, jednocząca liczne grono wybitnych wielkopolskich artystów plastyków, zaprezentowała na wystawie swój dorobek artystyczny, wykazujący stałą żywotność, rozwój i postęp. Zawiązana celem przeciwstawienia się skostnieniu w starych formach, celem zorganizowania artystów, szukających nowych form i dróg, "Plastyka" do dziś dba o zachowanie tego swego charakteru, odmładzając się coraz kooptowaniem młodych, uzdolnionych artystów. Stąd stały dopływ energii i temperamentu.

Do "Plastyki" należą obecnie pp.: B. Bartel, Z. Eichler, J. Eichlerowa, E. Czarnecki, A. Hanytkiewicz, W. Kaim, R. Krzywiec, M. Kułak, T. Lipski, H. Malina, W. Marcinkowski, K. Mondral, S. Repeta, K. Plater-Zyberk, W. Roguski, M. Szczepaniec, F. Szmyt, Z. Szpingier, M. Turwid, B. Wojtowicz, J. J. Wroniecki, J. Wysocki, T. Walkowski, J. Piasecki, L. Puget, M. Samlicki, B. Serwin, S. Kuglin, W. Piotrowski, R. T. Wilkanowicz, Cz. Woźniak, S. Powalisz, J. Wronowski, J. Żok.

Pokazy "Plastyki"—ostatnio w ramach organizowanej przez tę grupę Wystawy "Sztuka, Kwiaty i Wnętrze" w latach 1936 i 1937 — cieszą się stałym zainteresowaniem przyczyniają się do ożywienia ruchu artystycznego w Poznaniu. Należy się spodziewać, że omawiana wystawa zainteresuje szerokie sfery polskiej kulturalnej publiczności.

Na marginesie dodać należy, że po pokazie w Poznaniu wystawa "Plastyki" przewieziona zostanie we wrześniu do Krakowa, a następnie w kwietniu 1939 umieszczona będzie w Warszawskiej Zachęcie Sztuk Pięknych, zapoznając w ten sposób miłośników sztuki w innych miastach z pracą artystów - plastyków Wielkopolski.

Londyński Teatr Na Wolnym Powietrzu

Przedstawienia, urządzane w letnim sezonie w londyńskim Regent Parku, staną się zapewne stałą instytucją. Początkowo grano tylko Szekspira, i to sztuki, których akcja odbywa się głównie pod gołym niebem. Później repertuar rozszerzył się i na inne utwory wielkiego dramaturga (w roku zeszłym grano kilkakrotnie "Ryszarda III"). Tego roku sezon zaczął się 14 czerwca "Snem nocy letniej". Z dramatów szekspirowskich są w programie "Henryk VIII", "Wieczór Trzech Króli" i "Jak się wam podoba". Lecz repertuar obejmuje także "Cezara i Kleopatrę" Shawa, "Lizystratę" Arystofanesa i "Fausta" Goethego, a nawet opery, jak "Wesele Figara". Na czele przedsięwzięcia stoi niestrudzony Sydney Carroll. Ogłosił on odezwę do publiczności, prosząc o poparcie. W roku zaprzeszłym dołożył, jak się okazało, około 300 funtów, w roku zeszłym aż 2000 — tyle właśnie, ile pochłonął podatek od widowisk. Publiczne przytoczenie tych cyfr równa się więc apelowi do kanclerza Skarbu, który rzeczywiście czyni pewne ulgi teatrowi Old Vie, grającemu stale Szekspira.

Idealna Sportsmenka

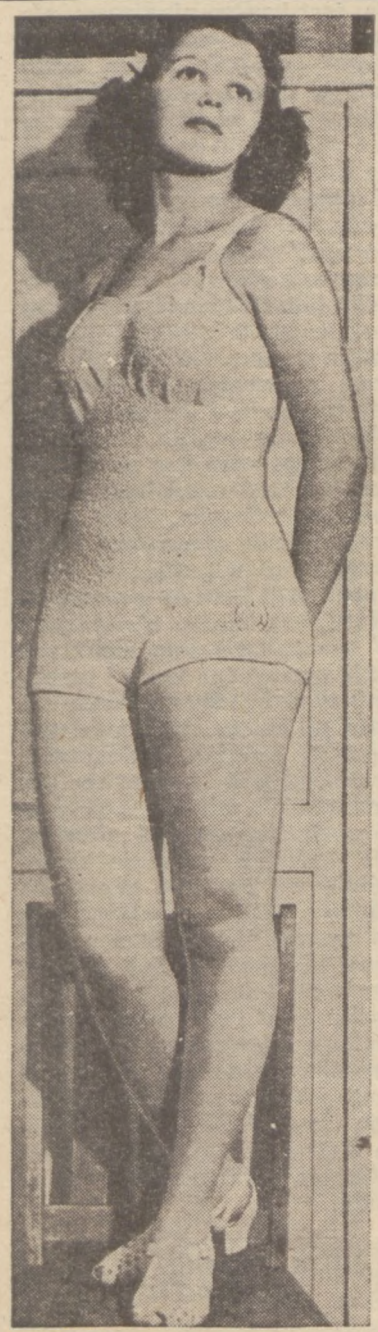

Claire James, lat 18, została wybraną "Idealną Sportsmenką" na krajowym festywalu pływaczym w Kalifornii. Panna James jest także tancerką filmową.

JEDEN Z OSTATNICH UCZNIÓW LISZTA

Osiemdziesięcio - trzy letni pianista Ludovic Breitner grał ostatnio w Paryżu z niebywałym powodzeniem. Urodził się w Trieście w r. 1855. Studia odbywał u Liszta a później u Antoniego Rubinsteina.

"VIHUELA"

Tak nazywa się zapomniany instrument hiszpański z wieku XVI. Jest to gitara daleko większych rozmiarów niżeli zwyczajna, mająca więcej strun i potężne brzmienie. Wybitny gitarzysta hiszpański Emilio Pujol dał w Paryżu recytal na "Vihueli", wykonując nieznane kompozycje, pisane specjalnie na ten instrument w XVI-ym stuleciu.

Oficjalnie Żonaci

Charley Chaplin, znany komik filmowy i Paulette Goddard aktorka filmowa, po długich korowodach nareszcie przyznali się, iż pobrali się kilka lat temu. Do tego czasu wszelkie pogłoski o ich małżeństwie, były przez nich stanowczo ignorowane lub zaprzeczane.

WYRÓŻNIENIE POLSKIEGO MUZYKOLOGA

Do międzynarodowego patronatu honorowego, powołanego w Rzymie, w celu zbiorowego wydania dzieł Palestriny, powołany został m. in. znany polski muzykolog, dr. Zdzisław Jachimecki.

JAN KIEPURA

W teatrze miejskim w Budapeszcie wystąpił w głównej roli w "Cyganerii" król polskich tenorów Jan Kiepura. Sala największego w stolicy Węgier teatru była wypełniona po brzegi. W kilka dni później dał Kiepura własny recytal pieśni i aryj operowych.

50-LECIE TOW. ŚPIEWACZEGO "HARMONIA"

Tow. Śpiewacze "Harmonia", założone przed pół wiekiem w Łodzi przez ks. prałata Siemca, obchodziło 50-lecie swego istnienia. W ramach jubileuszu odbył się m. in. wielki koncert z udziałem chóru Towarzystwa pod dyr. prof. K. Prosnaka oraz szeregu artystów.

Powieść o Nowym Yorku

W naszych czasach zdarza się, że i miasto bywa bohaterem powieści, a zdarzyło się to już co najmniej trzykrotnie Nowemu Yorkowi. "Manhattan Transfer" Dos Passosa był nawet tłumaczony na język polski. Mniej znane są "Dwadzieścia cztery godziny" Louisa Bromfielda. Obecnie ogłosił trzecią taką powieść Elmer Rice, dotychczas znany głównie jako dramaturg. Już tytuł brzmi programowo — "Królewskie miasto" (Imperial City, Londyn, Gollancz, 1937), ale jest w nim zapewne i nieco ironii, bo treść odsłoni wiele ran i słabych stron tego "królewskiego miasta". Budowa powieści zasługuje na uznanie. Rice używa zasadniczo tej samej techniki, co Dos Passos, tj. poświęca kolejno krótkie ustępy poszczególnym osobom i akcjom, ale wszystko jest tu lepiej skoordynowane i bardziej celowe niż w "Manhattan Ttrasfer". Autor osiąga tę stosunkową zawartość przez wprowadzenie grupy centralnej tj. wdowy po zamożnym bankierze i jej czworga dzieci. Każda z tych osób ma inne zajęcia, zainteresowania i namiętności, każda styka się więc z najróżnorodniejszymi osobami. Poznajemy tedy profesorów, studentów, giełdziarzy, fabrykantów, robotników, sędziów, adwokatów, gwiazdy filmowe, służących, gangsterów itd. oraz rozliczne środowiska. Obiektywność autora zakłócają poniekąd jego radykalne sympatie, ole objawiają się one tylko w charakterystyce (np. w postaci komunizującego profesora) i w traktowaniu strajku. Rice strzeże się pilnie, aby nic nie powiedzieć od siebie. Jego ideałem jest poza naturalisty, interesującego się tak samo pięknem, jak brzydotą. Za błąd powieści, opartej na drobiazgowej a rozległej obserwacji, należy uważać pewną oschłość, pewną obojętność na złe i dobre.

Poznańskie "Echo" Zwyciężyło w Gdańsku

W czasie Zielonych Świąt odbył się w Gdańsku manifestacyjny zjazd Śpiewaczy. Zjazd ten połączony był z konkursem chóralnym. W występach konkursowych śpiewało ogółem 50 chórów z całej Polski. Pierwsze miejsce i najwyższą punktację (239 punktów na 245 możliwych!) uzyskał dobrze w Poznaniu zapisany chór męski "Echo", który pod batutą prof. Władysława Rączkowskiego wykonał "Suitę orawską" T. Z. Kasserna. Drugie miejsce uzyskał "Hejnał" ze Lwowa pod dyrekcją Stadlera, trzecie męski chór Moniuszko z Gdańska i czwarte kościelny chór z Torunia. Odznaczone pierwszą nagrodą "Echo" poznańskie wystąpiło przed mikrofonem radiowym. Ze studia orkiestry marynarki wojennej w Oksywiu nadano przez Toruń na wszystkie rozgłośnie polskie "Suitę orawską" w wykonaniu chóru ze współudziałem solistów p. H. Dziewińskiej, W. Drzewickiego i W. Krupowicza. Dyrygował prof. Wł. Rączkowski. "Echo" otrzymało dyplom pamiątkowy i puchar, ofiarowany przez polskiego Komisarza R. P. w Gdańsku.

FILM ŻYWYCH RZEŹB

Znany realizator paryski Jean Painleve wystawia w tych dniach film pt. "Sinobrody". Jest to film kolorowy, grany przez ożywione posążki. Długość filmu wynosi 340 metrów, jest on ilustrowany muzyką, napisaną przez znanego dyrygenta i kompozytora Gauberta w stylu opery komicznej. Posążków jest przeszło trzysta, tyle bowiem było potrzeba do zdjęć, aby wywołać wrażenie naturalności ruchów. Rzeźbił je znany rzeźbiarz Rene Bertrand, mając do pomocy całą swoją rodzinę, w tym troje dorosłych dzieci. Praca nad "Sinobrodym" trwała przeszło trzy lata.

PREZYDENT PRZEMAWIAŁ W COVINGTON, KY.

Prezydent Roosevelt, w drodze powrotnej do Stolicy z Wilmington, Del., zatrzymał się w Covington, Ky., gdzie przemawiał do licznie zgromadzonych obywateli, w liczbie około 50 tysięcy. Obok prezydenta Roosevelta siedzi gubernator stanu Kentucky A. B. Chandler, i senator Alben Barkley z Kentucky.

(Acme Telephoto)

Rzeczy Ciekawe i Pouczające

Mydło a Cywilizacja

Ilość mydła zużywanego przez dany naród ma świadczyć o stopniu cywilizacji tego narodu. Sprawdza się to znakomicie na Tybetańczykach.

Kpt. Finch, autor książki 'Walka o Everest' i uczystnik wyprawy na szczyt tego olbrzyma górskiego, radzi, aby rozmawiając z Tybetańczykiem stać po stronie, skąd wiatr wieje. Tybetańczycy bowiem posiadają właściwość nieprzyjemną dla osób europejskich, którą — co prawda — usprawiedliwić można częściowo surowym klimatem, wśród którego żyją.

Pewien Tybetańczyk — opowiada kpt. Finch — i to należący do wysokiej szlachty tamtejszej, oświadczył mi z dumą, że kąpał się dwa razy w życiu: raz wykąpano go, gdy przyszedł na świat, drugi raz wykąpał się przed ślubem. I jestem pewien, że prawdę mówił — tak przenikliwa woń biła od jego osoby.

Autor raz tylko widział kąpiącego się Tybetańczyka. Do płytkiego strumienia wskoczył zupełnie nagi młodzieniec. Zjawisko było tak niezwykłe, że kapitan zbadał bliżej jego przyczyny. Okazało się, że kąpiący się Tybetańczyk — był obłąkany.

Nie wiedział, co czyni.

Najczulsza Waga

Mechanik hamburski zbudował wagę o czułości dotychczas przez nikogo nie osiągniętej. Zadziwiająca tą waga, nazwana przez konstruktora ultrawagą, wskazuje ciężar przedmiotów od 20 gramów w dół do jednej dziesięciotysięcznej miligrama, tj. 0,000,000 1 gr.

Działki wskazujące ciężar ważonego przedmiotu odczytuje się za pomocą mikroskopu, stanowiącego część wagi. Znane dotychczas wagi analityczne, tak zw. wagi mikroskopowe, lub mikrowagi — wskazywały dokładnie co najwyżej ciężar tysiącznej części miligrama, waga zatem Kohlmanna jest dziesięć razy od nich czulsza. Kohlmann posiada siły pomocnicze, ale jednak nikt inny prócz niego nie jest w stanie dokonać drobiazgowej, uciążliwej i niezmiernie subtelnej pracy złożenia części wagi, zrównoważenia ich i sprawdzenia dokładności. Kilka egzemplarzy ultrawagi Kohlmanna zamówiły już uniwersytety niemieckie i zagraniczne. Politechnika monachijska nadała mu tytuł doktora honorowego mechaniki, nazywając Kohlmanna w dyplomie nominacyjnym "budowniczym genialnym".

Jak Moskale Cholerę Uznali za Rosyjską Zarazę

Profesor i bibliotekarz toruńskiego gimnazjum na Bielanach, ks. Wład. Szołderski wydał nowy tom swego znanego nie tylko w Polsce, ale i za granicą wydawnictwa pt. "Monumenta Hofbaueriana". Dziesiąty tom "Monumentów" zawiera akta dotyczące pobytu redemptorystów w Piotrkowicach. Zdawałoby się, iż właśnie z tego powodu, tom ten zainteresuje tylko sfery kościelne; tymczasem może on być wielce ciekawą a pouczającą lekturą dla każdego, kto zajmuje się dziejami Polski. Przytoczone akta najlepiej przedstawiają formę rządów rosyjskich w Królestwie; a więc szykany względem duchowieństwa i polskiej szkoły. Można z tych kart wyczytać męczeństwo patriotów, spryt, to znów i niedołęstwo szpiegów rosyjskich, sposoby obrony ze strony Polaków. Znajduje się w tym tomie niezmiernie interesująca korespondencja rosyjskich czynowników z redemptorystą Podgórskim, który pragnąc przy kościele w Piotrkowicach pod Kielcami zostawić ślad swego patriotyzmu, wystawił z pomocą hr. Władysława Tarnowskiego przy ulicy przed kościołem krzyż z napisem, w którym prosił Boga o odwrócenie srogiej plagi cholerycznej w pamiętnym roku 1831. Rząd rosyjski uważał ten krzyż za zniewagę. Redemptorysta tłumaczył się, że krzyża nie mógł postawić na cmentarzu kościelnym, bo przeszkadzałby procesjom, starał się wykazać, że rok 1831 jest dość pamiętny z powodu grasującej cholery w Polsce, ale urzędnicy rosyjscy, podejrzewając, że wspomnienie odnosi się zapewne do powstania albo, że wyraz "cholera" ma oznaczać zarazę rosyjską, nakazali napis zetrzeć. Jeszcze dzisiaj stoi ten krzyż w Piotrkowicach, a wydane akta pozwolą na nim wyryć zatarte zdanie.

Ukończyli Długi Marsz

Peter Paul Bell, lat 29, farmer z Louisana, przybył pieszo do Seattle, Wash., razem z swym 2 letnim synkiem, po przebyciu pieszo 2,500 mil. Bell wspólnie z swym synem opuścił miasteczko Wadesboro, La., ubiegłego grudnia zaraz po śmierci swej żony.

Szczep Indian Chippewa Obchodził Rocznicę

Szczep Indian Chippewa, obchodził w ubiegłym tygodniu 75-tą rocznicę ukończenia długich wojen pomiędzy szczepem Chippewa i szczepem Sioux. Około 5,000 Indian brało udział w uroczystościach.

Woda Na Wagę Złota

JEDYNĄ w swoim rodzaju na świecie giełdę posiadają należące do Hiszpanii a położone w oddaleniu około 100 km. od zachodniego wybrzeża Afryki, wyspy Kanaryjskiej, na głównej wyspie Gran Canaria. Na wyspach tych woda jest taką rzadkością, jak złoto, gdyż nie ma tam żadnych rzek i źródeł. Deszcz pada tam w miesiącach deszczowych o dlistopada do marca. Reszta miesięcy to czas posuchy, podczas której albo deszcz zupełnie nie pada, albo tylko w nikłych ilościach. Zrozumiałym tedy jest, że woda w ciągu lata stanowi bardzo cenny artykuł. Ażeby w czasie bezdeszczowym dostarczyć wegetacji, szczególnie zaś plantacjom bananów odpowiedniej ilości wody, chwyta się w zimie spływające z gór masy wody deszczowej w stawach, jazach i innych basenach, by ją następnie w lecie rozprowadzić pomysłowo założonym systemem irygacyjnym.

Handel wodą jest na wyspie Gran Canaria ustawowo uregulowany. W mieście Arucas czynna jest giełda wodna, która codziennie, w czasie całego roku ustanawia cenę wody. Po tej cenie właściciele wody sprzedawać ją muszą nabywcom. Miarą jednostkową jest przejęta od Maurów "azada", t. j. ilość wody, która w ciągu 12 godzin z basenu bez spadu i ciśnienia wypływa przez otwór szerokości 18.3 mm.

Wysokość tego otworu podobnie, jak cenę, ustanawia także giełda. W zimie wynosi cena za jedną azadę od 6 pesetów, a w lecie przeciętnie 300 pesetów. Bywało wszakże już, że po ubogich w opady zimach, jedna azada kosztowała 1000 pesetów.

Znamiennym jest, że kradzież wody na tych wyspach jest surowo karana.

Zrozumiałym jest, że mieszkańcy wysp tych dążą do tego, by wejść w posiadanie jak największej ilości wody. Na wyspie Gran Canaria liczni mieszkańcy utrzymują się wyłącznie z dochodów, jakie osiągają przez sprzedaż wody. Oryginalnym jest objawem, że posag panny ocenia się tam według ilości wody, posiadanej przez jej rodziców. Kto ma dużo wody, może być pewny, że córki jego zrobią dobre partie. — Spekulacja gruntami jest wielka. Niejeden, nabywszy kawał ziemi i znalazłszy na niej wodę, przez noc stał się bogatym człowiekiem.

Podobne stosunki panują także na wyspie Teneryfa i innych pomniejszych.

Ludność całą ogarnia szał radości na wiadomość, że wody na następny rok jest pod dostatkiem. Zapewnia to doskonały interes i tym, którzy posiadają wodę i tym, którzy ją nabywają dla swych plantacji.

Otrzymała Dobrą Pensję

Karen Erickson, lat 24, z Elmore, N. D., została zamianowaną główną kierowniczką ruchu samolotowego w kompanii Northwest Airlines w Nowym Yorku.

Dlaczego "Czujemy Pogodę w Kościach"?

Każdy z nas zna ludzi, którzy doskonale przepowiadają pogodę, lepiej niż barometr, którzy czują w stawach i "w kościach" zbliżającą się zmianę pogody, zwłaszcza zbliżający się deszcz.

Poza tem jednak każdy z nas odczuwa wyraźną różnicę samopoczucia zależnie od pogody. Inaczej czujemy się w wilgotny i duszny dzień styczniowy, inaczej zaś w słoneczny ale chłodny dzień lipca.

Składają się na to trzy przyczyny: temperatura, ciśnienie atmosferyczne i bodaj że najważniejsza przyczyna w postaci nasycenia wilgocią otaczającego nas powietrza. Każdy z nas wie oczywiście o tem, jak ważną rolę odgrywa ciepłota powietrza, jak ociężali i leniwi czujemy się w upalne południe styczniowe i o ile łatwiej pracować jest w chłodzie. Ciśnienie atmosferyczne odgrywa również swoją rolę. Jednym z najważniejszych jednak czynników, jest nasycenie wilgocią otaczającego nas powietrza.

Podobnie jak w herbacie rozpuścić można mniejszą lub większą ilość cukru, tak samo i w otaczającym nas powietrzu "rozpuścić" się może większa lub mniejsza ilość wody. Ilość wody, względnie pary wodnej, którą nasycić można powietrze, jest oczywiście ograniczona, podobnie jak w herbacie rozpuścić można tylko pewną ograniczoną ilość cukru.

Powietrze przesycone wilgocią, jest bardzo niezdrowe, nie może już bowiem wchłonąć więcej wilgoci, którą ciało ludzkie ciągle musi oddawać. Dlatego też w powietrzu bardzo wilgotnym człowiek czuje się źle. Wszak organizm ludzki zawiera około 60 procent wody (!) i zwłaszcza w czasie upałów ciągle za pośrednictwem skóry wodę oddaje. Jeżeli otaczające nas powietrze jest suche, wówczas to oddawanie wody przez skórę w postaci parowania odbywa się bez trudności i dlatego nawet silne upały można stosunkowo dobrze znieść w powietrzu suchym. Inaczej dzieje się natomiast wówczas, jeżeli otaczające nas powietrze jest przesycone wilgocią: w tych warunkach bowiem parowanie skóry jest bardzo utrudnione. W następstwie tego skóra zostaje przesycona wodą i brzęknie: obuwie nasze wydaje się nam za ciasne, nagniotki zaczynają specjalnie dokuczać, przypominają się stare podrażnienia mięśni, ścięgien, torebek śluzowych i stawów. To wszystko daje się szczególnie we znaki w momencie zmiany ciśnienia połączonego ze zmianą wilgotności powietrza, które zazwyczaj poprzedzają zmiany pogody. To też osoby wrażliwe odczuwają te zmiany zawczasu niejednokrotnie nie gorzej niż barometr i hygrometr i na podstawie swego doświadczenia wcale dobrze potrafią przepowiedzieć nadchodzącą zmianę pogody.

FILM TRZECH MINISTERSTW

W Paryżu kończy się film "Legions d'honneur", realizowany ze subwencją ministerstwa wojny, ministetrstwa awiatyki i generalgubernatorstwa Algieru.

ZAGLĄDAMY W ŻYCIE DZIKICH

Purytańskie przepisy małżeńskie. — Dziwne dla nas oznaki poufałości. — Drugorzędna rola ojca. — Wędrówki dusz. —Wrażenia po przeczytaniu doskonałego dzieła prof. B. Malinowskiego p. t. "Życie Seksualne Dzikich".

MAŁĄ grupę wysp Triobriańskich rzuconych w Oceanie spokojnym na wschód od Nowej Gwinei zamieszkuje zwarty w sobie rasowo i kulturalnie szczep brązowych tubylców melanezyjskich. — Tamtejsze stosunki społeczne oparte na ustroju klanowym i matrylineacie tak bardzo odbiegają od tego, do czego przywykł Europejczyk, że opis ich sporządzony wytrawną ręką profesora antropologii uniwersytetu londyńskiego B. Malinowskiego czyta się jak jakąś fantastyczną powieść. Ustrój triobriański zapewniał tubylcom, przy niezwykle korzystnych warunkach klimatycznych, dobre warunki bytu. Dopiero "ulepszenia" wprowadzone przez białych władców wywołały różne zaburzenia ustrojowe, co skończyło się stałym spadkiem liczby mieszkańców tamtejszych wysp.

Ludność wysp Trobriańskich dzieli się na cztery klany a każdy klan na szereg (5—60) podklanów o określonej hierarchii społecznej — są więc arystokraci i plebeje. Klanem rządzi wódz w sposób zresztą miękki i ograniczony różnymi prawami obyczajowymi i przepisami białego rezydenta. Ale nawet na wyspach mórz południowych koszta rządzenia i reprezentacji są znaczne; wódz musi wydawać uroczyste przyjęcia dla swego ludu, utrzymuje rzemieślników i czarodzieja, który magiami dba o szczęście i dobro swego klanu, wódz organizuje i opłaca wyprawy morskie i wojny. Jednym słowem ma duże wydatki a poddani nie płacą żadnych podatków.

Trobriańczycy wymyślili doskonałe i pewne podstawy budżetu wodza. Żony jego pokrywają swym posagiem koszta rządzenia. Posag składa się z płodów rolnych i owoców, które rodzina żony dostawia rokrocznie po zbiorach wodzowi, loco spichlecz". Dostawcy dbają o to bardzo, by towar był doborowy, obficie wymierzony i punktualnie dostarczony, tego wymaga bowiem honor klanu. Ponieważ wódz ma po jednej żonie z każdego podklanu, otrzymuje podatki od swych poddanych osłodzone formą posagu.

Zwyczajny mieszkaniec może mieć tylko jedną żonę, za którą dostaje posag co roku od jej rodziny. Wprawdzie obowiązują bardzo purytańskie poglądy na małżeństwo, ale podobnie jak w Europie często je się naciąga, obchodzi i przekracza. Mąż ma prawo obić wiarołomną żonę, przeważnie jednak zwymyśla ją tylko i rozbije naczynie na wodę, które stanowi jej własność. Czasem dochodzi do rozwodu, wyjątkowo tylko kobieta rzuca się z wierzchołka palmy na ziemię.

Małżonkowie pracują pospołu, żona więcej w ogrodzie, mąż na morzu, żona dba o czystość domu i o kuchnię, mąż bawi i wychowuje dzieci. Majątkiem osobistym każde dysponuje dowolnie. Szereg przepisów zwyczajowych, często bardzo surowych, określa co i gdzie wolno robić. Małżeństwo nawet bardzo czule się kochające, nie śmie tego poza domem okazywać ani uśmiechem ani gestem. Mężowi nie wolno podtrzymać kulejącej żony ani przynieść za nią wody do domu. Poufałość, która znajduje uznanie, stanowi wzajemne iskanie się i zjadanie złowionych owadów.

Posiłki starają się tubylcy spożywać w domu, lub conajmniej kilkanaście kroków od innych ludzi. Jeść można dużo i szybko, nawet z mlaskaniem, ale obżarstwo wyrabia bardzo niepochlebną opinię. Panna trobriańska, która odważyłaby się zjeść obiad z kawalerem, byłaby stracona w opinii publicznej na całe życie. Wolno im natomiast zamieszkać razem w "domu kawalerów", co odpowiada naszemu pojęciu "małżeństwa na próbę".

Najzawilej przedstawia się sprawa dziedziczenia a to z poanatomii ludzkiej i i fizjologii rozrodu. Trobriańczycy wiedzą, że matka daje życie dzieciom, "są jednego ciała" i wobec tego tworzą razem ścisłą rodzinę. Natomiast ojciec w znaczeniu fizjologicznym nie istnieje. Mąż matki jest ojcem tylko w znaczeniu społecznym t. z. opiekuje się dziećmi i wykonuje pewne magie rodzinne. Dzieci muszą jednak być podobne do męża matki; powątpiewać o tem, to znaczy ciężko obrazić. Ten paradoksalny pogląd ma bardzo przemyślne uzasadnienie: dzieci kształtują się na podobieństwo ojca dopiero po urodzeniu pod wpływem jego wytężonej opieki, tak jak miękka masa, ułożona na dłoni, po pewnym czasie oddaje kształtem wszystkie jej nierówności.

Ponieważ w pojęciu trobriańskim mężczyzna nie jest krewnym dzieci swej żony, dzieci te niczego po nim nie dziedziczą, cały majątek jego czy godności przechodzą na jego braci i siostry lub dzieci sióstr. Dzieci korzystają z dobrobytu do końca życia wodza, po śmierci godność wodza, cały majątek i jego podstawy t. z. żony dziedziczy siostrzeniec wodza. Stąd pochodzi łatwo zrozumiała zawiść pomiędzy najstarszym synem wodza a jego siostrzeńcem i rozterka uczuć wodza, związanych silniej z osobą syna niż siostrzeńca.

Dusza zmarłych, całkowicie materialna i podobna do nieboszczyka, udaje się na wyspę umarłych Tuma, gdzie żyje szczęściem, kształtującym się na wzór erotycznego raju mahometan. Każdy mężczyzna jest wodzem. t. z. ma pełny spichlerz i dużo młodych żon. Odpowiednie kąpiele utrzymują go w stanie wiecznej młodości. Mitologia trobriańska przewiduje przesyt tym monotonnym szczęściem. Wtedy wystarcza drobny zabieg a dusza dorosłego człowieka maleje do rozmiarów małego dziecka i wraca na liściu poprzez morze do rodzinnej wyspy. Tu zajmuje się nią najczęściej duch matki i sprawia, że rodzi się z kobiety własnego klanu i rozpoczyna nowe życie doczesne; istnieje więc reinkarnacja.

Łącznikiem pomiędzy mieszkańcami wyspy Tuma a wysp Trobriańskich jest czarnoksiężnik, który od czasu do czasu odwiedza w transie zmarłych. Przed zamierzoną wizytą zbiera od swych wiernych zupełnie materialne podarki dla zmarłych. Ku ogólnemu zadowoleniu pośredniczy w dostarczaniu tych "przesyłek żywnościowych" i po powrocie z zaświatów opowiada dokładnie co się tam dzieje. Stopa życiowa czarnoksiężnika zależy w dużym stopniu od częstości tych wycieczek.

Zygmunt Grodziński

CZY WIECIE, ŻE—

OBCE RZECZY WIEDZIEĆ DOBRZE JEST— SWOJE OBOWIĄZEK!

Rysuje HENRYK ARCHACKI, Copyrighted 1934

POMNIK KU CZCI BRYGADY KRZYŻANOWSKIEGO W GETTYSBURG.

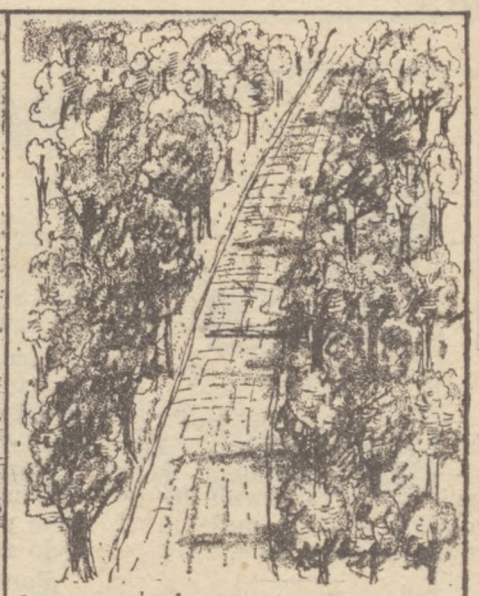

DRZEWA KTÓRE SOBIESKI SADZIŁ - DZISIAJ ROSNĄ

POLSKIE NAZWY W GEOGRAFJI ŚWIATA

Z PRZESZŁOŚCI POLSKICH MIAST - CHELM LUBELSKI

JEZIORO - BENEDYKTA —

75-ta rocznica Bitwy pod Gettysburg przypomina nam rolę jaką Krzyżanowski i jego ludzie odegrali w tej bitwie historycznej. Dziś możemy oglądać pomnik, który upamiętnia 2-gą Brygadę Krzyżanowskiego. Po drugiej stronie pomnika jest następujący napis: Dwie kompanie pułku trzymały pozycję — 1-go lipca, 1863 — aż do czasu kiedy otrzymali rozkaz przeniesienia się do "Cemetary Hill" — Tam przyłączyły się do nich inne kompanie i brały udział w dn. 2-go i 3-go po odparciu szarży Pickett'a weszli do Gettysburg. — Straty: zabitych było 2 — rannych 1 — zaginionych — 3. Razem 6.

W Rzucewie do dziś pozostała wspaniała aleja lipowa, sadzona ręką Króla Sobieskiego. Olbrzymie lipy, rosnące czterema rzędami ciągną się na przeszło 1,000 metrów. — Jest ich z górą 300 sztuk.

Osada słowiańska z przeddziejowych czasów jest Chełm Lubelski. Za Włodzimierza W. miał tu stanąć pierwszy kościół drewniany. Rozkwit miasta, po doszczętnym zniszczeniu przez pożar w r. 1251, datuje się od czasów Jagiełły. Zamek na górze dominującej nad miastem wzniesiony był w poł. XIII w. przez ks. Daniela Halickiego. Na powyższym rysunku widok ogólny miasta pod koniec XVIII w.

Jezioro Benedykta — nazwa została nadana przez odkrywcę afrykańskiego Tomczeka, członka afrykańskiej wyprawy Rogozińskiego, ku uczczeniu protektora tej sprawy hr. Benedykta Tyszkiewicza. Jezioro ma nazwę krajową M-Bu, nazwa jednak nadana przez polskich badaczy jest nazwą umieszczoną na mapach drukowanych w sprawozdaniach Akademii Umiejętności w Krakowie i jako taką należy ją przypomnieć społeczeństwu polskiemu, tym bardziej, że nie mogła się w Kamerunie utrzymać wobec zbrojnego zajęcia kraju przez Niemców oraz usunięciu stamtąd polskiej ekspedycji.

5 OSÓB ZABITYCH W KATASTROFIE KOLEJOWEJ

Wybuch kotła w lokomotywie, spowodował katastrofę kolejową, w której pociąg towarowy linii Northern Pacific, został prawie doszczętnie zdemolowany. Podczas katastrofy straciło życie 5 osób z załogi, i kilka jadących "na gapę" pasażerów zostało boleśnie pokaleczonych. (Acme Telephoto)

HUMOR • ŻART • SATYRA

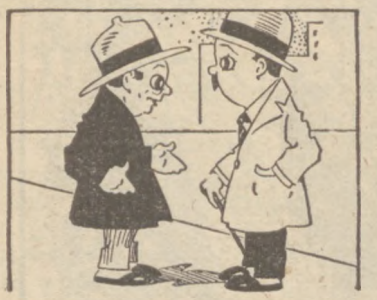

ŻONA

— Czy twoja żona dużo gada?

— Dużo? Gdybym nagle zaniemówił, to pewnie by tego nie zauważyła, może nawet po ułpywie tygodnia.

TYLKO DWIE ZALETY

— Wiesz, kobieta, z ktąrąbym się ożenił, musiałaby mieć dwie zalety: po pierwsze powinna być piękna, abym miał ochotę ożenić się z nią nawet gdyby nie miała pieniędzy, a powtóre musiałaby być tak bogatą, abym się z nią ożenił nawet, gdyby była brzydka jak noc.

ZNA GO

— Czy możesz mi pożyczyć 10 złotych.

— To będzie bardzo trudno.

— Jak to, przyjacielu, przecież mnie znasz.

NA TARGU

— A paniusi syn co skończył?

— Medycynę.

— I niby czym jest?

— Ocznym okulistą, kochana pani.

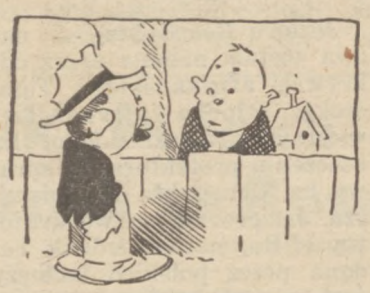

NIE ZROZUMIELI SIĘ

— Od dwudziestu lat mam ciągle tego samego szefa.

— To pan już od tak dawna jest żonaty?

Wynalazek Wojenny Kupca

Kiedy wszedłem do sklepu materiałów piśmiennych, pana Smuszkiewicza, zastałem właściciela w dziwnej pozycji.

Siedział przy kasie, czytał gazetę i, co mnie właśnie zdziwiło, uszy zatkał sobie szczelnie palcami.

Rozejrzałem się. — Za ladą drzemał subiekt, przy żelaznym piecyku grzał się kot — było zupełnie cicho.

Pan Szmuszkiewicz zauważył mnie dopiero, kiedy podszedłem do kasy. Wyjął palce z uszu i przywitał mnie skinieniem głowy.

— Moje uszanowanie.

— Panie Szmuszkies! — spytałem. — Czego pan sobie uszy zatyka? Przecież tu w sklepie cicho.

Szmuszkies odłożył gazetę.

— W sklepie cicho, proszę pana. Ale na świecie szum. Ja właśnie czytam wiadomości z frontu hiszpańskiego. Oni się tak biją, tak strzelają, że musiałem sobie zatkać uszy. Ja nie znoszę huku.

Szmuszkies gniewnie wytarł sobie nos.

— Strzelają i strzelają, psiakrew! Ile to kosztuje, ile ludzi od tego umiera! Ale ich nie obchodzi, oni dalej strzelają.

Wie pan, ja jestem szczęśliwy, że to nie ja wynalazłem proch. — Przynajmniej mam czyste sumienie.

To jest okropne, jak ci ludzie strzelają do siebie i zabijają się. Po co? Dlaczego? Przecież nawet wojować można spokojnie.

— Spokojnie wojować? — zdziwiłem się. — Jak pan to sobie wyobraża?

Szmuszkies uśmiechnął się tajemniczo.

— To jest mój wynalazek. Ja nad tym dużo myślałem i znalazłem sposób wojowania bez przelewu krwi.

— Jaki to sposób?

— Bardzo prosty. — Każdy żołnierz ma karabin, tak? — Więc ja proponuję, żeby każdy żołnierz zamiast karabinu dostał słomkę.

— Co z tego będzie?

— Przypuśćmy, że wojsko leci do ataku. Każdy żołnierz trzyma słomkę, wpada na przeciwnika i zaczyna go łechtać. Nieprzyjaciel też wyciąga słomki i obydwa wojska nawzajem zaczynają się łechtać. I teraz trzeba się tylko umówić, że które wojsko pierwsze zacznie się śmiać, to przegrywa bitwę i musi ustąpić z zajętego terenu.

Powiedz pan sam, czy to jest złe? Po co się zaraz zabijać? Czy nie można wojować bez huku?

I jaka to była by wygoda dla żołnierzy. Nie trzeba taszczyć karabinów, ani armat, ani amunicji. Żołnierz trzyma sobie w kieszeniu parę słomek i już jest uzbrojony.

Wesoło i przyjemnie, i tanio, i nie ma zabitych. Najwyżej jeden na tysiąc, pękłby ze śmiechu.

Może niedobry wynalazek? Napisz pan o nim w gazecie. Ja jestem gotów go oddać za darmo. Nie chcę wynagrodzenia. Byleby tylko nie było na świecie więcej strzelania. — Okropnie nie znoszę huku.

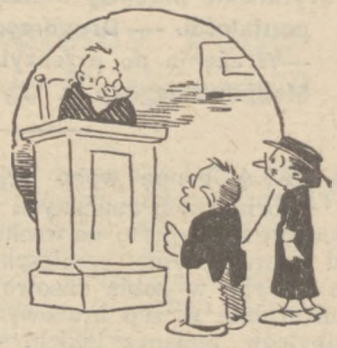

PRZED SĄDEM

— Zawód świadka?

— Ślusarz.

— Samodzielny?

— Nie, żonaty...

"PAN DOMU" ODMÓWIŁ...

Pan Piotr Niedorajdowicz był pod pantoflem u swej rezolutnej i energicznej małżonki. Wiedziało o tym całe miasto. Przyjaciele niejednokrotnie zachęcali go do oporu, do buntu!

— Jesteś przecież mężczyzną, Piotrze!...

— Nie pozwól, żeby ci żona kołki na głowie ciosała!...

— Słusznie!... jednakowoż...

Jednak uwagi przyjacił nie trafiły na grunt jałowy.

Pewnego dnia Piotr Niedorajdowicz zjawia się w cukierni z triumfującą miną:

— No nareszcie udowodniłem, kto jest panem w domu!

— Co się stało, Piotrze!

— Moja żona chciała koniecznie jechać do Krynicy, ale odmówiłem stanowczo. "Nie pozwalam!" — powiedziałem.

— Brawo, Piotrusiu! — wołają przyjaciele.

Tylko jeden, który jest kasjerem kolejowym, odzywa się:

— Ależ, Piotrze, przecież twoja żona przed dwoma godzinami kupiła u mnie bilet 2 klasy do Krynicy i odjechała.

Pan Piotr kiwa potakująco głową:

— Tak jest! — wyjechała! Ale bez mego zezwolenia!

DOKŁADNY RACHUNEK

— To niesłychane! Jak pan śmiał odliczyć za jedną noc garażowania 100 złotych?

— Ściśle według taryfy, proszę pana. To nie jest garaż, ale stajnia, a za każdego konia liczymy 2 złote.

— Więc cóż z tego?

— Pański wóz ma motor o sile 50 koni.

MŁODA PANI DOMU

— Wyobraź sobie, że wczoraj przez pomyłkę wzięłam do budyniu płatków mydlanych zamiast owsianych.

— Co ty mówisz, a cóż na to mąż?

Dosłownie pienił się ze złości.

USPAWIEDLIWIENIE

— Jak mogłaś pozwolić się całować obcemu mężczyźnie! A może go znałaś?

— Nie, lecz twierdził, że mnie zna.

SPRAWA HONOROWA

— A giten cześć, Mojsie, co słychać?

— Uj, ja wczoraj miałem sprawę honorową.

— Ny?

— Ten Icek, łobuz, dał mi dwa razy w pysk.

KAPELUSZ

Pani Lili mierzyła długo u modniarki kapelusze, a wreszcie wybrała jeden.

— Dobrze, biorę ten kapelusz za 30 złotych, ale proszę mi napisać siedem rachunków: jeden na 10 złotych dla mego męża, jeden na 100 złotych dla moich przyjaciółek i pięć po 50 złotych dla moich przyjaciół...

USPRAWIEDLIWIENIE

Pan Hilary przedstawia przyjacielowi swoją żonę:

— Oto moja małżonka. — Trzeba wiedzieć, że poznałem ją w kinie.

Przyjaciel obrzuca krytycznym okiem panią Hilarową i mruczy:

— Tylko bez wykrętów, mój drogi...

WPADUNEK

— Cóż słychać u pana? Czy to prawda, że nie jest pan zaręczony ze swoją kuzynką?

— Już dawno nie.

— Ale to pan ma szczęście. To była straszna flirciarka, a przy tym okropnie głupia i zarozumiała.

— Cóż się z nią stało?

— Ożeniłem się z nią.

I U NICH TAKŻE

— Ja bardzo nie lubie tego szelmy rekina.

— Dlaczego?

— Bo on żyje tylko małymi rybkami.

BŁĘDY

Pewnego wieczoru mąż zdobywszy się na odwagę, mówi do żony:

— Kochanie, teraz, kiedy już jesteśmy małżeństwem, mogę ci chyba zwrócić uwagę na kilka twoich wad.

— Nie trudź się — odparła żona — wady te znam doskonale i właśnie dla nich nie mogłam marzyć o lepszym od ciebie mężu.

PRZYKŁAD Z GÓRY

Mówią, że w jednej ze szkół moskiewskich, kiedy nauczyciel wszedł do klasy i zapytał: "Kto stłukł szybę?", dzieci będąc pod wpływem procesów, odpowiedziały:

— Ja.

— I ja.

— Ja też.

— I ja również.

WSPOMNIENIA

— Słuchaj, pamiętasz jeszcze o tych 100 frankach, które ci pożyczyłem?

— No, chyba, jest to jedno z moich najpiękniejszych wspomnień.

ANTOŚ — EKSPERT HODOWLANY

Słyszałem niedawno doskonały wykład o hodowli kur. — Wygłosił go Antoś Kurzajka, młodzieniec bardzo zdolny i wielokrotnie notowany za kradzieże.

Wygłosił go przed panią Orpiszewską, właścicielką okazałego koguta i kilku kur, które regularnie znosiły jajka.

Rozeszło się o to, że jajka ostatnio zaczęły ginąć. Podejrzenia pani Orpiszewskiej od razu padły na Antosia.

— Panie Antoś! — zatrzymała go na podwórzu. — Jakoś pan przytył ostatnio i jajecznicą od pana czuć. Ktoś mi mówił, że pan do mojego kurnika zaglądał.

Antoś bynajmniej nie był zaskoczony.

— Owszem, zaglądałem. Jako członek honorowy Towarzystwa Opieki nad Zwierzętami, ciekawy byłem, w jakich warunkach mieszkaniowych paniny drób się znajdzie.

— Aha! — uśmiechnęła się zjadliwie pani Orpiszewska.— To pan pewno wiesz, dlaczego ja ostatnio żadnego jajka w kurniku nie znajduję?

Antoś spokojnie zapalił papierosa.

— Widocznie kury nie znoszą. Jako fachowiec, mam wrażenie, że wina cała leży w kurniku. Kurnik dziurawy, przecieka i ze wszystkich stron wieje. I nie ma się czego dziwić, że w takich warunkach mieszkaniowych drób przestaje myśleć o życiu rodzinnym.

Kogut ma katar i ani spojrzy na kury, a kury żalu o to nie mają, bo im się w takim przeciągu nie chce na jajkach siedzieć. Więc o potomstwo nie dbają i dlatego pani jajek nie ma!

Bo trzeba pani wiedzieć, że warunki mieszkaniowe w życiu rodzinnym każdego stworzenia duże mają znaczenie.

Jak kurnik jest ciepły, przytulny, to kura jest w humorze, mrugnie na koguta i już. Potem od rana do wieczora znosi jajka i znosi.

Nie mówię, żeby kurniki luksusowo urządzać. Dywany są nie potrzebne, obrazy na ścianach — też. Ale ciepło musi być i musowo oświetlenie elektryczne.

— Co pan gada? — zdumiała się pani Orpiszewska.— W kurniku? Po co?

— Zaraz to pani zrozumiesz. Kogut, jak pani wiadomo, jest ranny ptaszek. Jeszcze ciemno, a on już wstaje i kury budzi.

Kury naturalnie zaspane i, gdzie która siedzi, jajka zaczyna znosić. Siedzi, dajmy na to, jedna na żerdzi i nie widzi, że pod nią kogut stoi. Bo ciemno.

Znosi jajko i to jajko trzask w łeb koguta. Oczy mu zaleje, białkiem zalepi. I kogut zły, jak cholera, po kurniku się rzuca i awanturę uskutecznia.

Życie rodzinne zakłócone, kury spietraszone po kątach się tulą i już się boją jajka znosić. No i potem pani musi po jajka do sklepiku wyrywać, bo w kurniku nie ma. — Rozumiesz pani?

Dlatego radziłbym pani o elektrycznym oświetleniu pomyśleć. Do widzenia!

PRZYGODY PROFESORA NIMBUSA

RYSUJE DAIX

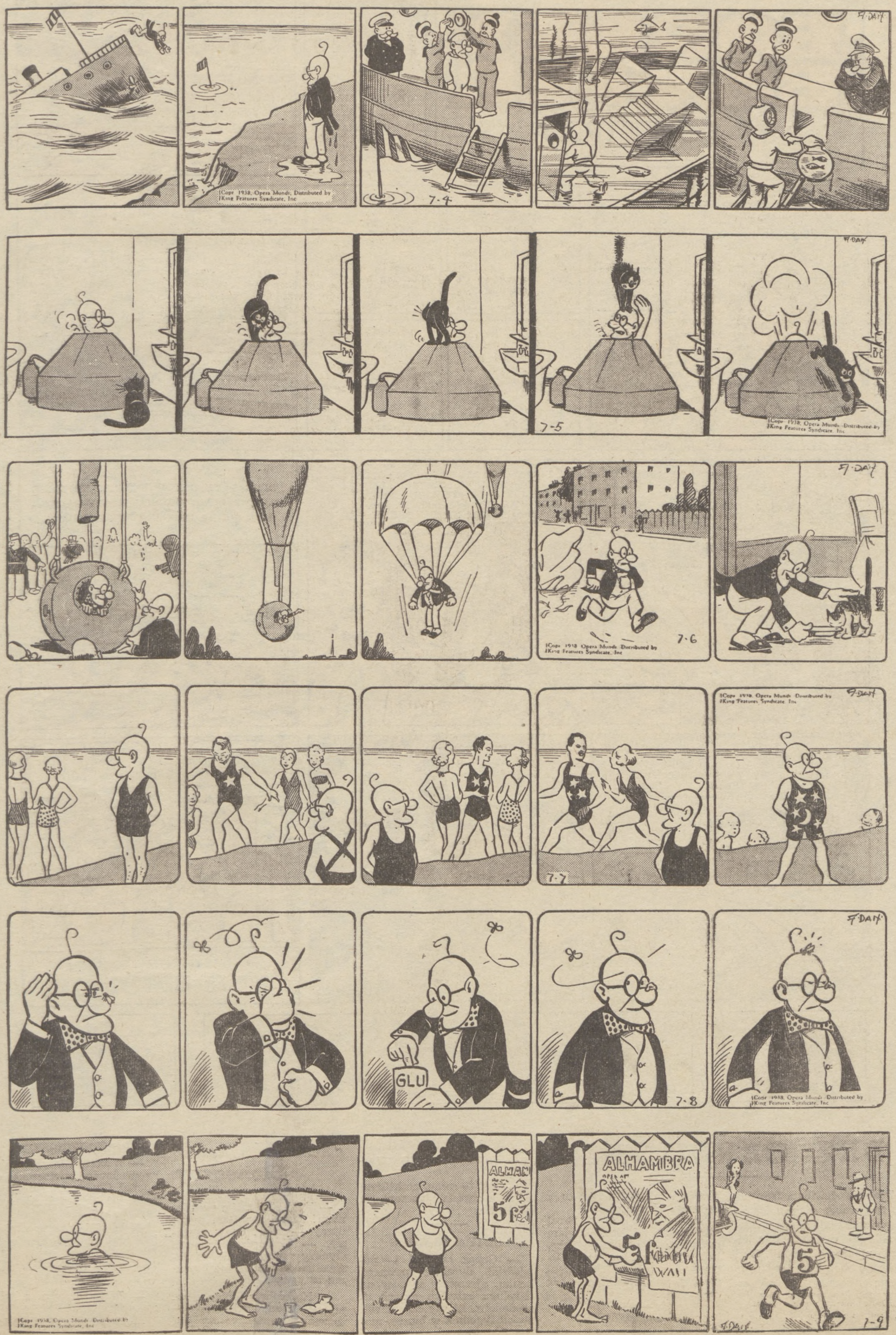

©Copr. 1938, Opera Mundi. Distributed by King Features Syndicate, Inc.

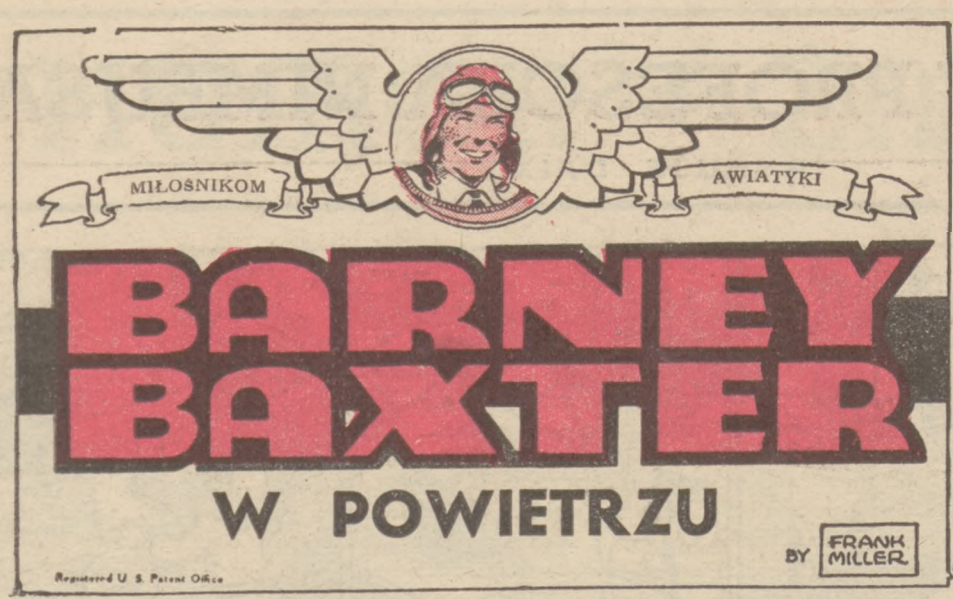

BARNEY WKRÓTCE ODZYSKAŁ PRZYTOMNOŚĆ. ZIMNY PRĄD POWIETRZA ZROBIŁ SWOJE. ZWOLNIONE Z NACHYLENIA SKRZYDŁA, WRÓCIŁY NA MIEJSCE. I BŁYSKAWICA UNOSIŁ SIĘ W POWIETRZU SWOBODNIE PRUJĄC JEGO FALE. BARNEY ZNALAZŁ SIĘ ZNÓW NAD POLEM AWIATYCZNEM.

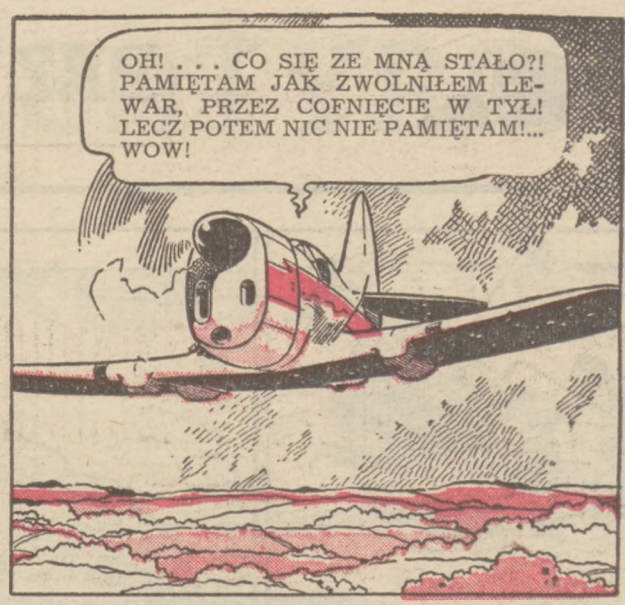

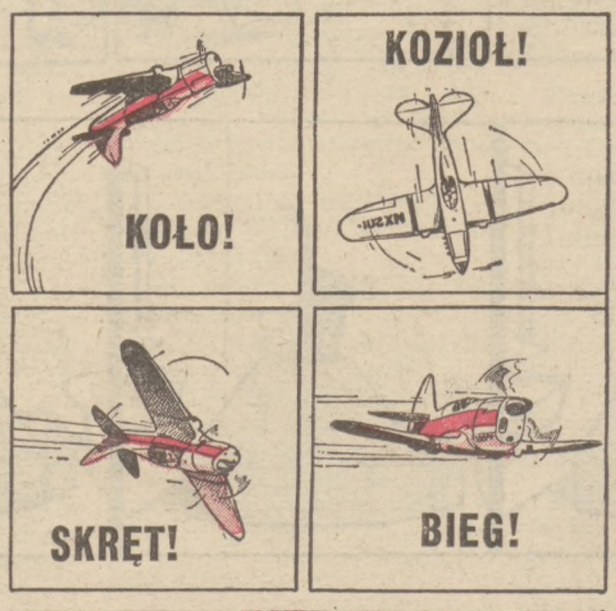

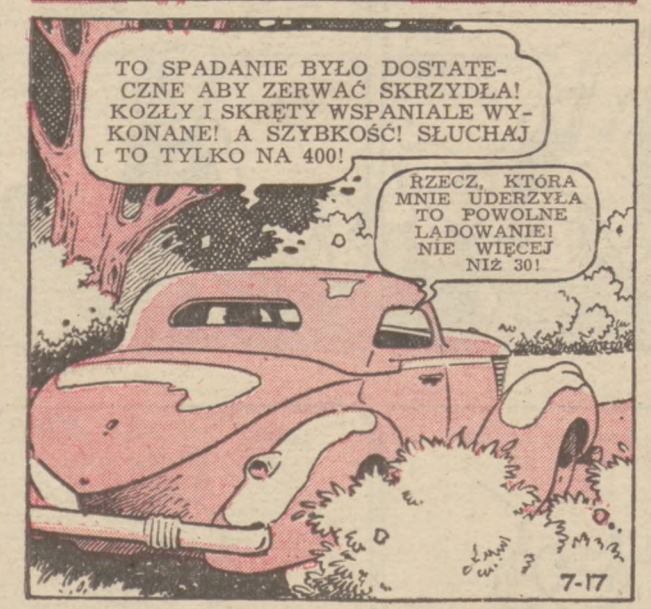

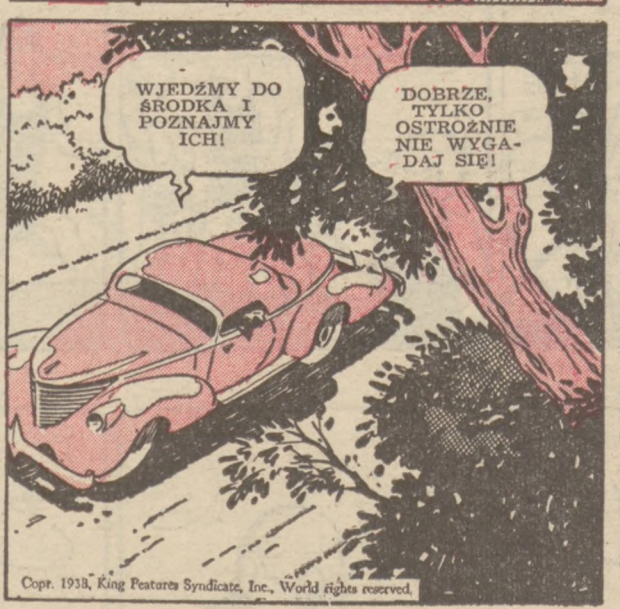

W NASTĘPNYM TYGODNIU
WIELKA NIESPODZIANKA!

BEZ CEREMONII

Znany wodewilista francuski, wicehrabia Aleksander de Segur, miał starszego brata, wysokiego dygnitarza, wielkiego mistrza ceremonii. Otóż pewnego razu Aleksander de Segur otrzymał list, adresowany na jego imię, ale z dopiskiem "Wielki Mistrz Ceremonii". W liście tym jakiś biedak prosił dostojnego dygnitarza o miejsce. Aleksander de Segur przesłał list bratu, a autorowi listu odpisał:

"Szanowny Panie! Prosi mnie pan o miejsce. Posyłam panu dwa — na moją sztukę, którą dziś wystawiają w Operze Komicznej. Z najgłębszym poważaniem, Segur, bez ceremonii".

W TRAMWAJU

— Tatusiu, czy mam ustąpić mego miejsca tej pani?

PIECZEŃ BRUNATNA

— Co to jest oś Rzym-Berlin?

— Jest to rożen, na którym Austria została upieczona na brunatno.

GRYPA SZALEJE

— Grypa szaleje! — powiedział dyrektor pewnego banku, ujrzawszy w nocy na dancingu czterech swoich urzędników, którzy nie zjawili się od tygodnia w biurze, motywując swą nieobecność — grypą z komplikacjami.

Promień Słoneczny

— Ty jesteś moim promieniem! Jesteś światłem mojej duszy — mówi on w ekstazie. — Przepędzasz ponure chmury z mego życia, ogrzewasz moje serce i nie dajesz mu ostygnąć.

— No, dobrze, dobrze... — przerywa mu ona. — Ale co to wszystko znaczy: czy jest to prośba o moją rękę, czy komunikat meteorologiczny?

POKREWIEŃSTWO

— Wczoraj Marysia miała znowu innego narzeczonego w kuchni. Chyba tym razem Marysia już nie będzie twierdzić, że to brat?

— Właśnie proszę pani, to był brat mojego byłego narzeczonego.

NA WSI

— Jakże tu u was z kulturą, gospodarzu?

— Posuwa się. Jedna młoda dziewucha zapaliła nawet papierosa wczoraj.

Photo-art Section

Dziennik Związkowy
POLISH DAILY ZGODA

Sekcja Ilustracji

Nr. 165. Rok XXXI (Vol. XXXI). Sobota, 16-go Lipca (July 16th) 1938 r.

RELIKWIE BOBOLI W WARSZAWIE. — Marszałek Śmigły i członkowie gabinetu za rydwanem, wiozącym szczątki Św. Andrzeja Boboli.

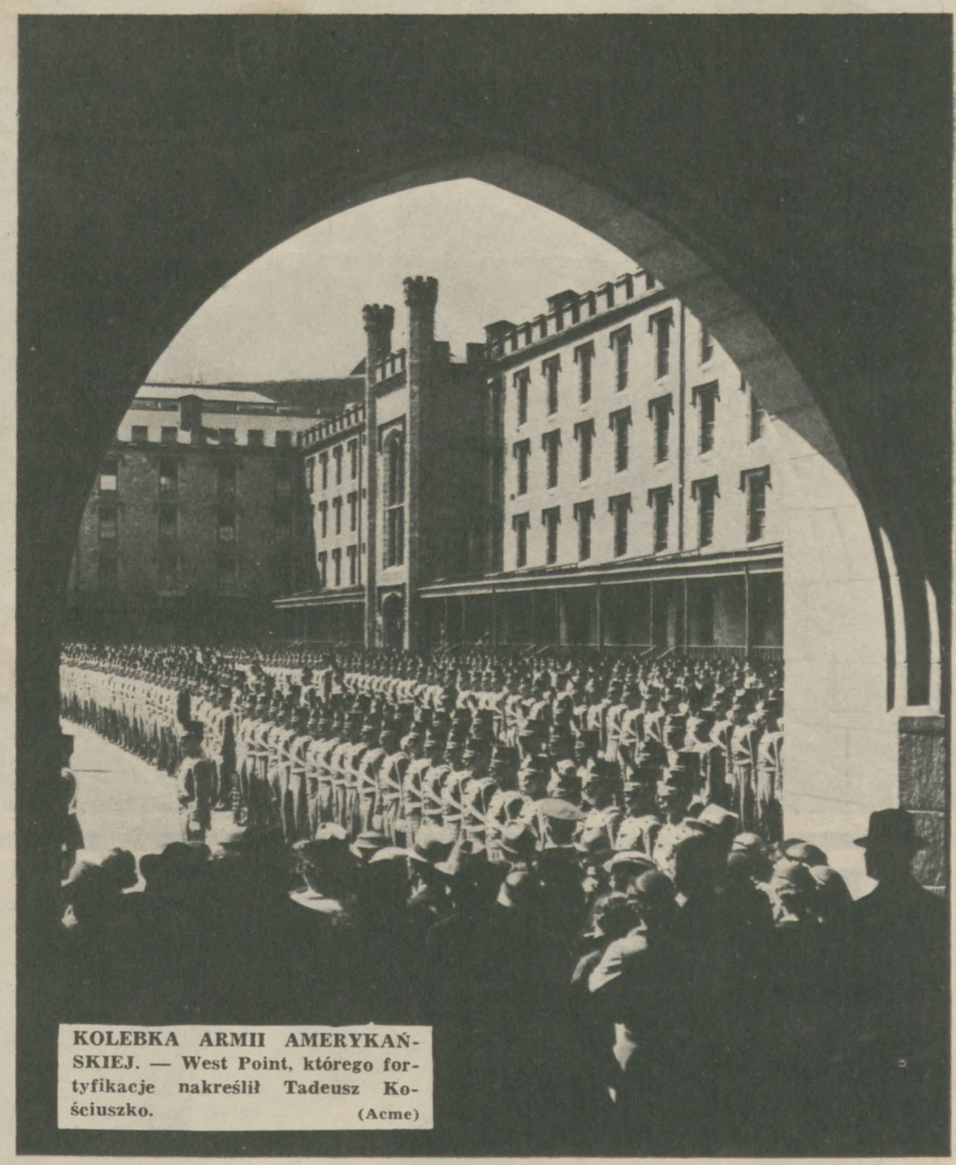

KOLEBKA ARMII AMERYKAŃSKIEJ. — West Point, którego fortyfikacje nakreślił Tadeusz Kościuszko. (Acme)

POWÓDŹ NA PRZEDMIEŚCIACH CHICAGO.—Jedna ze scen w Kenilworth, Ill., przypominająca Wenecję.

Z TRAGEDII WIELKOMIEJSKICH. — Ciało tancerki po śmiertelnym skoku z 5 piętra.

KSIĄŻĘ SZWEDZKI W AMERYCE. — Syn króla Gustawa Adolfa, Bertil, opowiada kawał gub. G. H. Earle z Pennsylvanii.

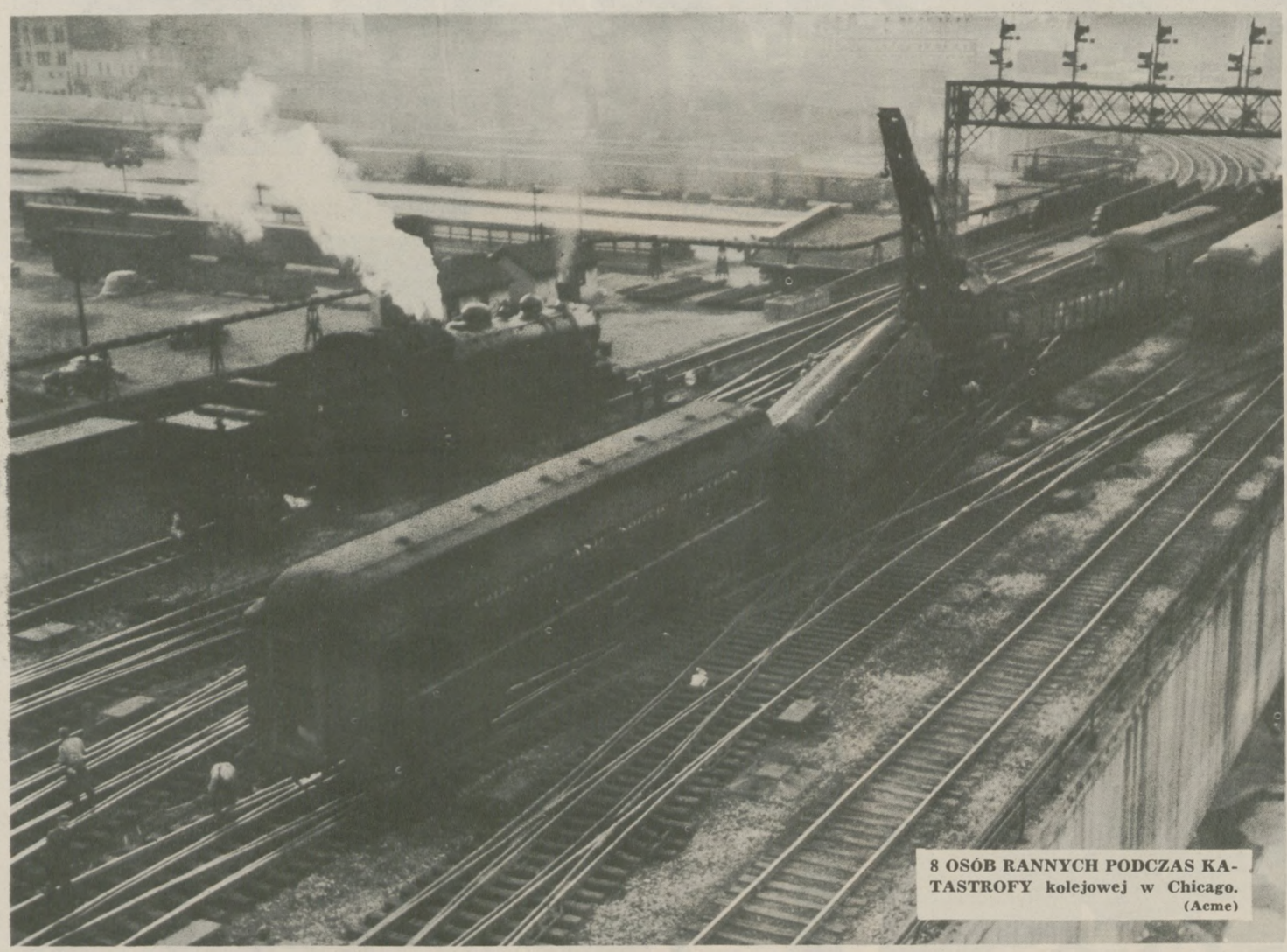

8 OSÓB RANNYCH PODCZAS KATASTROFY kolejowej w Chicago. (Acme)

UCHODZIŁA ZA CHŁOPCA. — Do 18-go roku życia Katherine Vlahackus zmuszona była udawać chłopca.

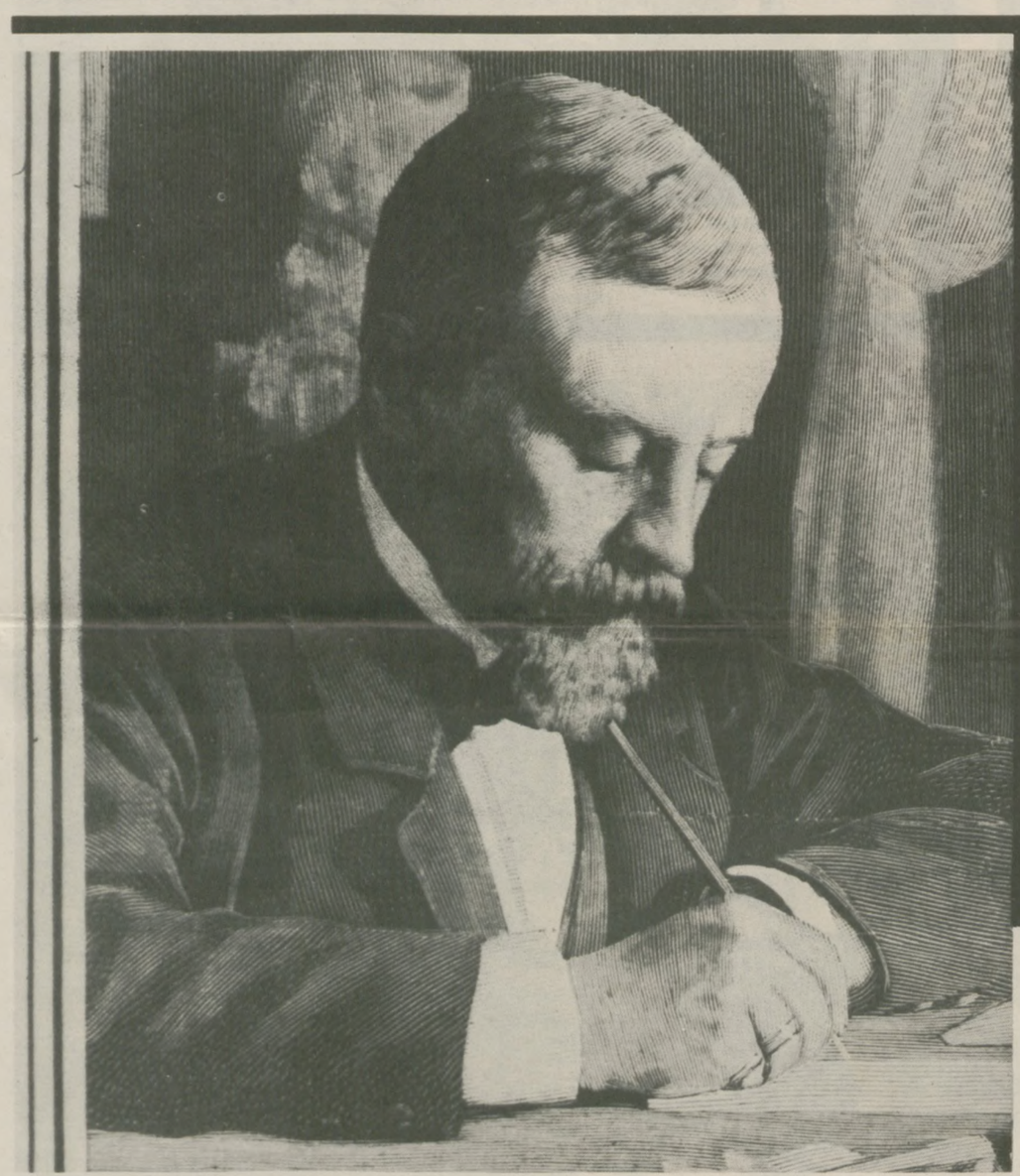

TWÓRCA TRYLOGII — HENRYK SIENKIEWICZ.

Z PRZYGOTOWAŃ WOJENNYCH. — W odpowiedzi Hitlerowi Czesi przygotowują się do odparcia inwazji.

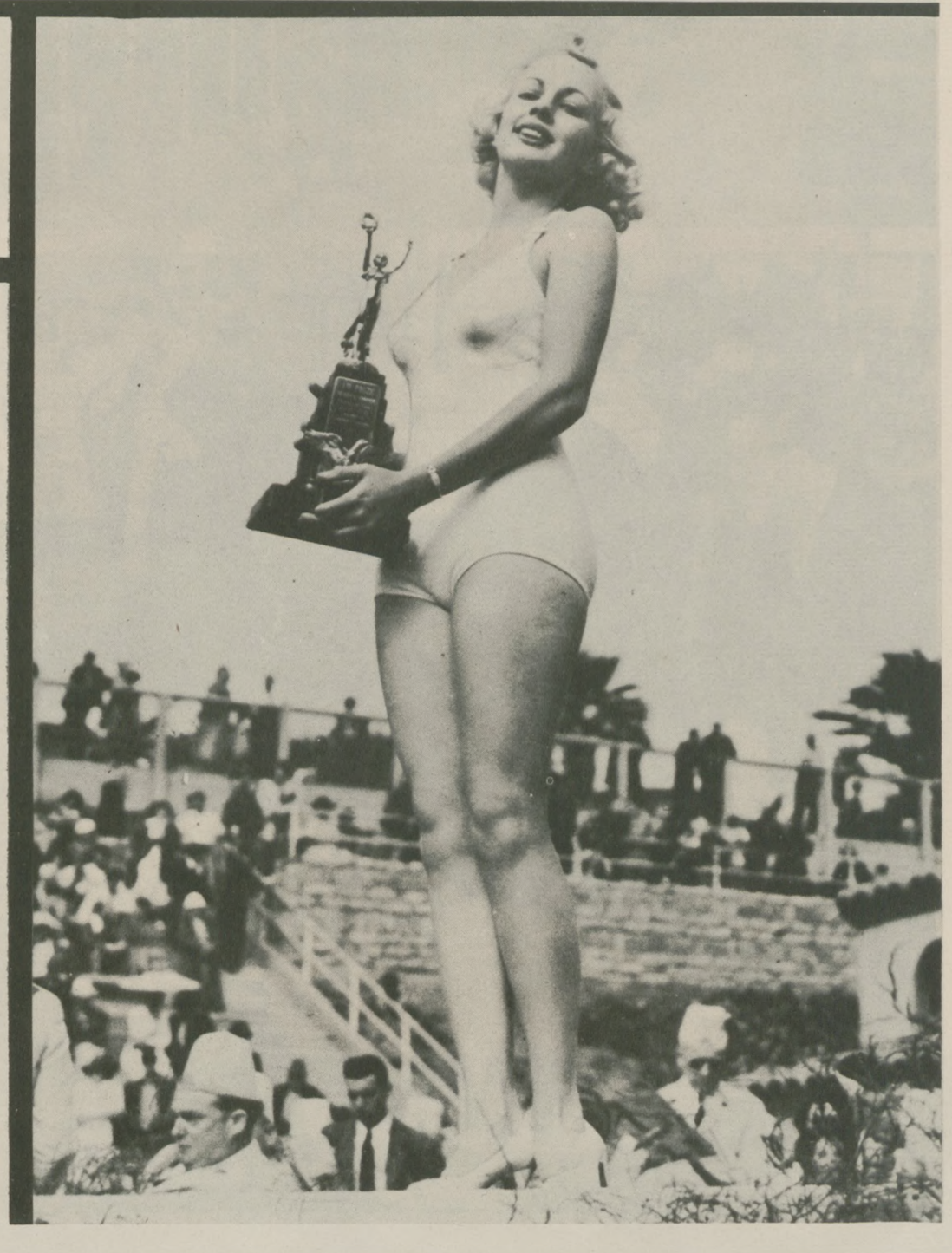

KRÓLOWA PLAŻ. — Przedstawicielka plaż kąpielowych południowej Kalifornii.

POCAŁUNEK BRATERSKI.

UŚMIECH SŁOŃCA ZBLADŁ wobec uśmiechu "Miss Sunshine" na wystawie mód w Long Beach.

BRONKO NAGURSKI, footbalista, zmaga się z bykiem dla utrzymania formy.

POLSKIE ORLE GNIAZDO. — Pałac Ks. Czartoryskiego z XVI wieku w Gołuchowie.

RUCHOMY MOST. — Żołnierze australijcy niosą w marszu most, którego progi zaopatrzone są w pływaki.

PRZEPIĘKNY W WYKONANIU architektonicznym kościół Św. Anny w Wilnie.

BUDYNEK POLITECHNIKI W WARSZAWIE, uważany w Europie za jeden z najpiękniejszych gmachów. (Acme)

MŁODZIEŻ W ZARZĄDZIE P. K. A. — Jedną z najbardziej kulturalnych działalności w Chicago spełnia Polski Klub Artystyczny z dzielnym prezesem W. Wieczorkiem na czele.

KAPLICA ŚW. FRANCISZKA w Lemont, Ill. (Henryk)

NAJMNIEJSZY CZŁOWIEC Z E K w świecie, nieco większy nad dwie stopy

BUDYNEK ADMINISTRACYJNY na farmie związkowej w Yorkville. (Henryk)

POLKI SUSZĄ SIĘ W SŁOŃCU w Ilgair parku, Niles, Ill.

ZWYCIĘSKA POLSKA DRUŻYNA bokserska w meczu między Francją a Polską.